

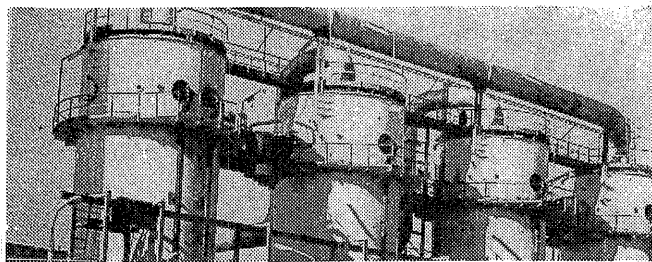
ŻYCIE GOSPODARCZE

16 STYCZNIA 1977 R.

NR 3 (1322) ROK WYD. XXXII

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



Czy chemia sprostą potrzebom rolnictwa

LECH FROELICH

str. 1

KRAJE RWPG W BIEŻĄCEJ PIĘCIOLATCE

KRZYSZTOF KRAUSS

str. 1

Papier nie jest cierpliwy

JANUSZ ZBIERAJEWSKI
str. 9

STOSUNKI GOSPODARCZE POLSKA — INDIE

STANISŁAW DĄBKOWSKI, ANDRZEJ FIJAŁKOWSKI str. 11

Psychospołeczne wartości pracy

ANTONI RAJKIEWICZ
str. 3



Sporty zimowe to nie luksus, lecz możliwość kształtowania popytu

JERZY JUROWSKI

str. 7

ZAOSZCZĘDZIĆ 450 TYSIĘCY TON STALI

TADEUSZ PODWYSOCKI
str. 8

RWPG

W NOWYM PIĘCIOLECIU

KRZYSZTOF KRAUSS

JAKIM bilansem powinny się zamknąć nadchodzące lata w całej socjalistycznej wspólnocie? W jakim stopniu zadania, wysunięte na czoło w Polsce w dokumentach VII Zjazdu PZPR, w uchwale V Plenum Komitetu Centralnego partii odzwierciedlają tylko nasze wewnętrzne problemy, a w jakim stopniu są odbiciem szerszych, bardziej powszechnych prawidłowości rozwoju, występujących we wszystkich czy większości krajów socjalistycznych? Utrwalenie wysokiego tempa rozwoju każdego kraju socjalistycznego z osobna, powodzenie w realizacji określonych celów społeczno-gospodarczych coraz bardziej zależy od pogłębienia wzajemnej współpracy, jednoci państw naszej wspólnoty. Kluczowego znaczenia nabiera kontynuacja i rozwinięcie procesów socjalistycznej integracji, których wyrazem jest zarówno pogłębienie bezpośrednich materialnych związków naszych krajów, międzynarodowego planowego podziału pracy, kooperacji, specjalizacji itp., jak aktywne korzystanie ze wspólnego dorobku doświadczeń. Nieliczni publicyści, naukowcy i działacze gospodarczy twierdzą nawet, że wraz z wyrównywaniem poziomu rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów RWPG, z umiarkowaniem ich bazy materialnej, następuje zbliżanie nie tylko celów strategicznych, ale również konkretnych zadań, jakie kraje te stawiają sobie w krótszych okresach czasu oraz dróg i form zapewniania tych osiągnięć założonych celów).

WYZNACZNIKIEM: POTRZEBY SPOŁECZNE

W dokumentach zjazdowych wszystkich partii komunistycznych i robotniczych krajów RWPG (zjazdy partii, wytyczające podstawowe kierunki i zadania rozwoju społeczno-

gospodarczego w obecnym pięcioleciu, odbyły się w latach 1974—1976) podkreśla się, że trwałym wyznacznikiem polityki społeczno-gospodarczej, głównym zadaniem państwa socjalistycznego jest coraz pełniejsze zaspokajanie rosnących materialnych i pozamaterialnych potrzeb społeczeństwa. Temu powinien być podporządkowany i temu powinien służyć rozwój gospodarki. Poprawa materialnych warunków życia znajdować powinna oparcie w dalszym, szybkim wzroście płac, świadczeń socjalnych i innych przychodów pieniężnych ludności. Wzrost płac coraz ściślej powinien się wiązać ze wzrostem wydajności pracy, a stosowane systemy wynagrodzeń — kładzie się na to nacisk w wielu dokumentach zjazdowych oraz uchwałach o planach pięcioletnich — odpowiadać powinny socjalistycznej zasadzie podziału według pracy, stając się powinny instrumentem skutecznego pobudzania inicjatywy zatrudnionych, aktywności załóg w realizacji wytyczonych zadań produkcyjnych, poprawy efektywności gospodarowania i podnoszenia jakości pracy. Podstawowe zadania w zakresie dalszego wzrostu przeciętnych płac charakteryzuje następujące zestawienie:

Kraj	Wzrost płac w latach 1976—1980
Bulgaria	16—18 proc.
Czechosłowacja	13—15 proc.
Mongolia)	16—18 proc.
NRD)	20—22 proc.
Polska)	16—18 proc.
Rumunia	18—20 proc.
Węgry)	14—16 proc.
ZSRR)	16—18 proc.

) Realne przychody pieniężne ludności
) Płace realne

W wielu krajach RWPG wzrostowi przeciętnych płac towarzyszyć ma bardziej prawidłowe ukształtowanie ich relacji między poszczególnymi

działaniami, galeziami, branżami itp. gospodarki narodowej, a np. w ZSRR i Polsce podwyższenie płac minimalnych. W zasadzie we wszystkich krajach socjalistycznych zakłada się w obecnym pięcioleciu dalszą poprawę sytuacji rodzin wielodzietnych, zwiększenie środków, przeznaczonych na emerytury, renty itp.

Duże znaczenie, szczególnie w Bułgarii, Polsce, Rumunii i na Węgrzech przywiązuje się do dalszego umocnienia równowagi rynkowej, szybszego wzrostu dostaw towarów na rynek niż dochodów ludności, lepszego dostosowania oferty towarowej do potrzeb, wzbogacenia asortymentu i podniesienia jakości wyrobów. Na ogół również dokumenty zjazdowe i uchwalone plany kładą nacisk na pogłębienie zmian w strukturze konsumpcji. Zmiany te wyrażać się powinny w szybszym wzroście spożycia artykułów niezbędnych niż żywnościowych. Często podkreśla się również, że rozszerzenie oferty towarów we wszystkich podstawowych grupach następować powinno równoległe z aktywizacją produkcji i sprzedażą towarów o najwyższych parametrach jakościowych, najlepiej dostosowanych do wymagań mody. W grupie artykułów przemysłowych zakłada się na ogół szczególnie duży wzrost dostaw i sprzedaży towarów długotrwałego użytku oraz wyrobów, reprezentujących przedziały rozwiązań technicznych. W związku z tym planowany jest znaczny wzrost obrotów handlu detalicznego, co ilustruje następujące zestawienie:

Kraj	Wzrost obrotów handlu detalicznego w latach 1976—1980 (w proc.)
Bulgaria	40—42
Czechosłowacja	23—25
NRD	20—22
Polska)	ok. 60
Rumunia	45—47,5
Węgry	28—30
ZSRR	27—29

)dostawy na rynek

Umocnieniu równowagi rynkowej oraz pełniejszemu zaopatrzeniu rynku służyć również rozwój usług dla ludności. Nie we wszystkich krajach tempo rozwoju usług — a także relacja wzrostu podaży usług do wzrostu dostaw towarów na rynek — są jednakowe. Np. w Czechosłowacji planuje się zwiększenie rozmiarów odpłatnych usług dla ludności w takich granicach, jak sprządaży detalicznej w handlu, tzn. o 23—25 proc. Natomiast w Związku Radzieckim u-

DOKOŃCZENIE NA STR. 13

WIATR OD POLIC

LECH FROELICH

Jadę do Polic, w pociągu wertuję materiały związane z działalnością resortu Przemysłu Chemicznego w służbie rolnictwa, a więc na polu realizacji „modelu wyżywienie” zawartego w programie chemizacji gospodarki narodowej. Jadę do Polic, które — jak niedawno Puławy czy Włocławek — staną się w najbliższych latach sztandarową budową polskiej chemii.

B IORAC pod uwagę potrzebuje szybkiej intensyfikacji produkcji roślinnej i zwierzęcej — o czym szczegółowo mówiono na XV Plenum KC PZPR — przemysł chemiczny dostarczył rolnictwu już w roku 1975 szereg artykułów ponad poziom ustalony w programie w roku 1974. W szczególności dostarczone rolnictwu więcej benzyny, oleju napędowego, witamin, opo, soli nieorganicznych do mieszanek paszowych.

Oceniając sytuację perspektywicznie, w latach 1976—1980 resort przemysłu chemicznego jest w stanie zapewnić pokrycie zwiększonych potrzeb rolnictwa w zakresie nawozów (globalnie — ale nie asortymentowo), paliw, środków ochrony roślin, (uwzględniając uzupełniający import) opo, soli nieorganicznych do mieszanek paszowych. Są natomiast wątpliwości co do możliwości pełnego pokrycia potrzeb w zakresie wyrobów z tworzyw sztucznych i gumy.

DOSTAWY NAWOZÓW

Wobec opóźnień w realizacji przewidzianych w programie chemizacji inwestycji (w Policach, w Kędzierzynie i Włocławku) dostawy nawozów azotowych dla krajowego rolnictwa będą mogły być wykonane przy przejściowym ograniczeniu eksportu (w latach 1976—80).

Dostawy azotu dla rolnictwa mają znaczenie decydujące, uważa się, że ich udział w ogólnej strukturze NPK jest zbyt niski: w roku 1975 wynosił 31,8 proc., lecz będzie stopniowo wzrastał do 36,4 proc. w roku 1980, do 37,5 proc. w roku 1985 i do 41,7 proc. w roku 1990. Dane porównywalne dotyczące światowej produkcji nawozów świadczą, że udział azo-

tu w ogólnej puli nawozów mineralnych powinien być wyższy (wg prognoz UNIDO w roku 1985 w krajach wysoko rozwiniętych wyniesie on 47,7 proc.).

W ogólnych dostawach nawozów azotowych wzrosło udział mocznika do ok. 40 proc. w roku 1980 (obecnie 14 proc.). Rzecz w tym, by dostarczać rolnikom nawozy najbardziej skoncentrowane (transport!), najtańsze inwestycyjnie i energetycznie, o najniższej pracochłonności. Oczywiście, warunkiem podstawowym wykonania tych zadań przez chemię jest realizowanie przewidzianych planem inwestycji oraz pokrycie potrzeb własnych tego przemysłu na energię elektryczną oraz gaz ziemny.

Ogólnie biorąc, dostawy nawozów fosforowych zarówno produkcji krajowej jak i z importu powinny zaspokoić zgłoszone zapotrzebowanie i w roku 1985 osiągnąć pułap ok. 1500 tys. ton. Warto jednak podkreślić starania chemików o dokonanie istotnych zmian w strukturze dostaw.

W bieżącej pięcioletce wysokość dostaw nawozów fosforowych i jednoskładnikowych utrzyma się na tym samym poziomie (ok. 900 tys. ton), natomiast ich udział z obecnych 84 proc. spadnie do ok. 50 proc. na rzecz poszukiwanych nawozów wieloskładnikowych. Spośród nawozów jednoskładnikowych dominujące miejsce zajmie superfosfat potrojny — nawóz najbardziej skoncentrowany i stosunkowo tani inwestycyjnie. Konieczne będą jednak pewne poczynania modernizacyjno-inwestycyjne w „starych” zakładach fosforowych.

Zapotrzebowanie na nawozy potasowe będzie w latach 1975—80 pokryte w pełni importem.

Warto może jednak wspomnieć o wzbogaceniu gleby w tzw. mikroele-

menty. Do roku 1980 mikroelementy dostarczane będą w postaci dodatków do nawozów fosforowych i nawozów ogrodniczych. Nad problematyką wytwarzania i stosowania mikroelementów należy nadal prowadzić prace badawcze zarówno w w przemyśle chemicznym, jak i w rolnictwie.

NIE TYLKO NAWOZY

Aktualny program rolnictwa w zakresie stosowania środków ochrony roślin, a więc i zapotrzebowanie na nie, jest niższe od postulatów z roku 1974. Nie będą wymieniać pełnej listy środków stosowanych przez polskie rolnictwo dla różnych upraw zawierającej ponad 150 pozycji, dostarczanych niejednokrotnie w drobnych ilościach. Niektóre z tych preparatów, ze względu na stosowanie ich w niewielkich ilościach, również w przyszłości będą importowane. Jednak program produkcyjny chemii przewiduje coraz szerszy udział dostaw krajowych w zaspokajaniu potrzeb rolników: jeśli w roku 1975 tylko 46 proc. środków ochrony roślin było pochodzenia krajowego, to w roku 1980 ich udział wzrósł się do 51 proc. a w roku 1990 do 69,3 proc. przy równoczesnym stałym wzroście w wielkościach absolutnych. W roku 1980 w porównaniu z rokiem 1975, w którym rolnictwo otrzymało ich 5,7 tys. ton, nastąpi dwukrotny wzrost dostaw krajowych środków ochrony roślin.

W ostatnich latach obserwuje się wzmożone zainteresowanie rolnictwa i wzrost zapotrzebowania na mineralne dodatki do pasz zwłaszcza na mocznik paszowy i fosforany paszowe. Zapotrzebowanie na mocznik paszowy z obecnego poziomu 10 tys. ton rocznie, ma wzrosnąć do 80 tys. ton w roku 1990 i chemicy powiadają, że zapotrzebowanie to będą w stanie pokryć. Natomiast mimo znacznego wzrostu produkcji krajowej konieczny będzie prawdopodobnie uzupełniający import fosforanów paszowych.

Zaspokojenie rosnącego zapotrzebowania w zakresie antybiotyków oraz witamin jest możliwe — spowoduje to jednak zapewne wzrost importu surowców do ich produkcji lub gotowych produktów: w szczególności dotyczy to może aminokwasów, i białka syntetycznego — w latach następnych import będzie stopniowo eliminowany.

Szybka mechanizacja rolnictwa zwiększa gwałtownie zapotrzebowanie na paliwa. Liczba ciągników z 400 tys. sztuk w roku 1975 wzrosła do 544 tys., w roku 1980 i do 780 tys. w roku 1990, czyli niemal dwukrotnie w ciągu 15 lat. W ciągu

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

FUNDAMENTÓW LAT 20

MINĘŁO dwadzieścia lat od ukazania się pierwszego numeru pisma poświęconego sprawom budownictwa. Dzisiejszy wsak tygodnik społeczno-ekonomiczny „Fundamenty” nawiązuje jedynie tematycznie do tradycji pierwszych numerów. „Fundamenty” od wielu lat penetrują szeroki odcinek gospodarki, jakim jest działalność inwestycyjna w całym złożonym procesie kolejnych jej faz — od powstania inwestycji do osadzenia jej w realiach życia. Miejsce i waga tej problematyki w dzisiejszej praktyce gospodarczej nadaje wysoką rangę wyspecjalizowanemu w niej pismu.

„Fundamenty” mają w swoim dorobku wiele udanych batalii prasowych wokół istotnych dla doskonalenia inwestycji kwestii. Konsekwentnie inicjują one społeczne dyskusje dotyczące szczegółowych, bądź generalnych rozwiązań, mając wiele zasług w eliminowaniu przestarzałych poglądów, nawiązków, bądź rozważań organizacyjnych w tym dziale gospodarki. Od wielu lat na przykład na łamach tego pisma toczyła się dyskusja wokół istniejących w naszym kraju przepisów na temat uprawnień budowlanych. Byliśmy do niedawna jednym z nielicznych krajów, gdzie nawet absolwent uczelni politechnicznej weryfikować musiał uprawnienia specjalnym egzaminem. Nie miało to wpływu na podnoszenie kwalifikacji i samodzielności przyszłych budowniczych, stwarzało natomiast biurokratyczną barierę na drodze do uzyskania tej samodzielności. Nowe prawo budowlane eliminuje już ten archaiczny przepis ku pożytkowi zainteresowanych i — zasłużonej satysfakcji ze społu redakcyjnego.

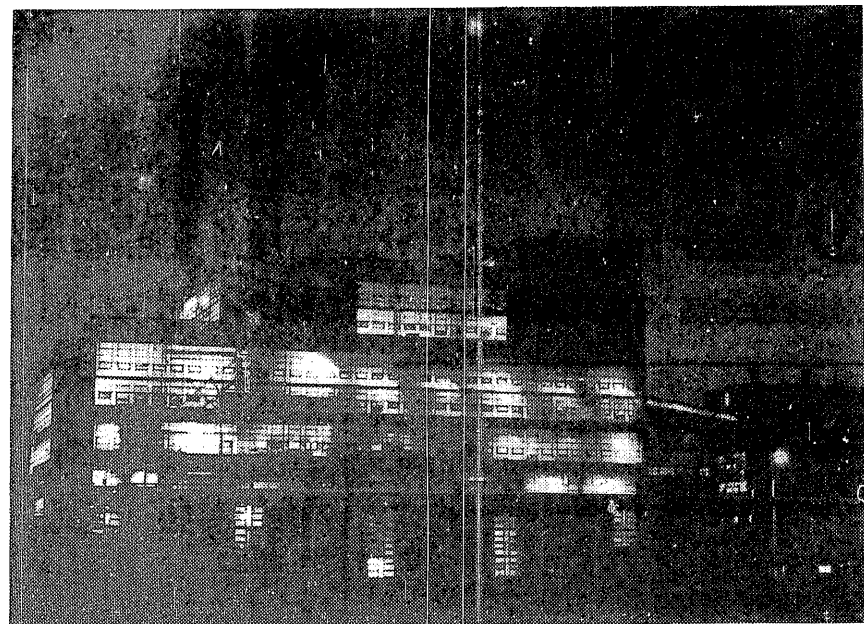
Jest to oczywiście tylko przykład jednej z wielu inicjatyw redakcyjnych. Całe miesiące, a nawet lata toczy się na łamach tego tygodnika dyskusja na temat form organizacyjnych placu budowy, służąca upowszechnieniu organizacji generalnego realizatora inwestycji. Innym przykładem systematycznie prowadzonych kampanii prasowych są koncepcje techniczne i organizacyjne dotyczące budownictwa mieszkaniowego, w tym szczególnie budownictwa indywidualnego. Pożyteczną społecznie funkcję spełnia tocząca się swego czasu na łamach pisma dyskusja o roli architektury powiatowej, którą w ostatecznym kształcie wyszła na świat poza ten temat, ukazując rolę środowiska w upowszechnianiu porządku przestrzennego i piękna tam, gdzie powstaje nowe. Pismo dociera do najszerszego szerszego kręgu odbiorców, awizując w jednym z ostatnich numerów pierwsze wypowiedzi na ten temat inspektorów i instruktorów do spraw budownictwa w gminie.

Wartym podkreślenia walorem pisma jest utrzymywanie ścisłego kontaktu z czytelnikiem. Między innymi służy temu stale ukazująca się rubryka pt. „OD I DO CZYTELNI-KÓW”. Odezwiereciała ona poglądy, fakty i reakcje społeczne wprost z życia, pisane przez tych, którzy chcieliby się podzielić spostrzeżeniami i tych, którym dotknęła bezduszność, formalizm i biurokracja.

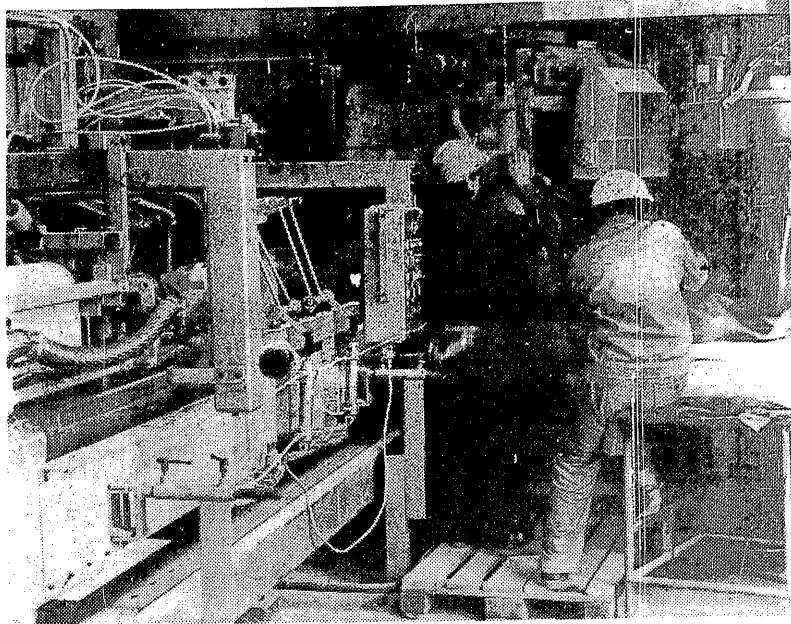
Niewiele jest takich placów budowy w kraju, do których nie dotarłyby „Fundamenty” w czasie swoich dwudziestoletnich rekonesansów. Ze szpalt tygodnika odczytać dziś można kolejne wielkie dokonania powojennych lat. W ostatnim okresie zajmowało się systematycznie sprawami i ludźmi z placu budowy Huty „Katowice”, poświęcając tej budowie stały dwutygodniowy dodatek. W „Fundamentach” przeczytać można również wiele o naszych budowlach poza granicami kraju. Coraz pełniej zajmują się one upowszechnianiem tego, czym powinniśmy się szczycić. Oddzielnej wkładki z samodzielnym tytułem „Spotwa” doczekały się budowy ropociągu polockiego i gazociągu orenburskiego.

Coraz więcej miejsca poświęca tygodnik sprawom ludzi związanych z tym zawodem, ich pasjom, zainteresowaniom, warunkom życia. Zainaugurowało nawet dyskusję na temat miejsca ludzi tego zawodu w literaturze współczesnej. I jak to często bywa, utrwała na razie w dziennikarskich formach życie na budowie na gorąco. Pod wspólnym tytułem „Mamy poczet wielkich budowniczych” tygodnik przez kilka lat prezentował najbardziej charakterystyczne sylwetki tego zawodu. Znaleźć tam można kawał historii naszego budownictwa i dokument ludzkich losów, związany z latami budowy dzisiejszej Polski.

Z okazji jubileuszu dwudziestolecia całemu Zespołowi „Fundamentów” życzymy pomyślności i satysfakcji w służbie postępu na froncie inwestycyjnym.



1) Nocą Policie jarzą się światłami; zakłady pracują w ruchu ciągłym; w bieżącym roku dostarczą ok. 1 mln ton nawozów dwu- i trójskładnikowych. 2) Wydajność pracy mierzona wartością produkcji na 1 pracownika przekracza tu rocznie 1 mln złotych.



WIATR OD POLIC

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

najbliższych 15 lat ilość kombinatów zbożowych wzrośnie 3,5 raza osiągając w roku 1990 liczbę 70 tys. sztuk; ilość siewczarni polowych samobieżnych wzrośnie z 1 tys. sztuk do 30 tys. sztuk. Ponadto wzrośnie szybko zapotrzebowanie na benzynę w związku z rozwojem transportu samochodowego w służbie rolnictwa. Wzrasta zużycie oleju opałowego w związku ze zwiększoną ilością upraw pod szklarnią. Niezbędne będą zwiększone dostawy ogumienia dla roboczych pojazdów i dla samochodów... — konieczna zatem staje się także modernizacja i rozbudowa zakładów oponiarskich „Stomil”.

MILION ZŁOTYCH NA PRACOWNIKA

Jestem wreszcie w Policach — zimowa pogoda, śnieżnica, nad Odrą mgły; wysokie kominy wytwórni kwasu siarkowego i kwasu fosforowego stają się drapaczkami mgieł.

Każdego dnia w basenie portowym czepaki dźwigów przesypują 4—5 tys. ton fosforytów, każdego dnia opuszcza fabrykę 2,5—3 tys. ton nawozów dwuskładnikowych (NP) i trójskładnikowych (NPK) — dominująca ilość wagonami kolejowymi. Do nabrzeża przeładunków ciekłych przytwa. mijające w nurcie Odry cumują nawet dziesięciotysięczniki — pompują kwas siarkowy, produkt eksportowy. Dobowy obrót masy towarowej w Policach sięga 14 tys. ton. Zagadnienie sprawnego przemieszczania tych ogromnych ilości surowców, produktów i odpadów (nieśladowe fosfogipsy) należy do jednej z węższych kwestii utrzymania w ruchu kombinatu.

Police produkują. Już na IV Zjeździe PZPR postawiono przed rolnictwem odpowiedzialne zadanie znacznego wzrostu wydajności produkcji rolnej z każdego hektara użytków rolnych. Taki cel może być osiągnięty m. in. na drodze intensywnego nawożenia gruntów, zwłaszcza nawozami wieloskładnikowymi. Do realizacji inwestycji polickiej

przystąpiono w roku 1965, 16 czerwca 1967, uchwała KERM zaakceptowała szczegółową lokalizację i profil produkcyjny nowego zakładu, rok 1971 należy uznać za pierwszy rok produkcyjny.

Budowę, jak zwykle w chemii, planowano wieloetapowo, stopniowo włączano do ruchu kolejne ogniw: sześć ciągów produkcyjnych kwasu siarkowego, trzy instalacje kwasu fosforowego, instalacje fluorokremlanu sodu, instalację fosforanu amonu (NP) oraz instalację fosforanu amonowo-potasowego opatrzonego wdzianką nazwą firmową POLIFOSKA (ze Police, że Polska, że fosfor, że potas). Nawóz ten zawiera 8 proc. N — 24 proc. P₂O₅ — 24 proc. K₂O. W ciągu kolejnych lat rozmiar produkcji wzrastał, by w roku ubiegłym osiągnąć pułap 308 tys. ton w czystym składniku P₂O₅. W roku bieżącym w wyniku wdrożenia innowacji technicznych i przedsięwzięć modernizacyjnych plan zamyka się liczbą 330 tys. ton, może na drodze intensyfikacji uda się uzyskać 345 tys. ton.

Oczywiście, faktyczny tonaż wytworzonych tu nawozów jest znacznie wyższy. W roku ubiegłym wyniósł w przybliżeniu 900 tys. ton, z czego 1/3 stanowiły nawozy dwuskładnikowe, a 2/3 trójskładnikowe. Warto podkreślić, że kombinat w Policach produkuje obecnie około 40 proc. ogólnej ilości kwasu siarkowego wytwarzanego w Polsce, że udział Polic w produkcji nawozów fosforowych w Polsce wynosi ok. 30 proc., a w zakresie nawozów kompleksowych Police są ich wyłącznym producentem.

Wydajność pracy mierzona wartością produkcji na jednego pracownika przekracza tu rocznie milion złotych. Ten wysoki wskaźnik udało się osiągnąć w wyniku wysokiej automatyzacji i mechanizacji procesów technologicznych; dzięki włączaniu do ruchu instalacji o podobnym profilu, powtarzalnych; wreszcie dzięki wzrostowi kwalifikacji i doświadczenia załogi.

W ubiegłych latach obserwowano także stałe zmniejszanie się kosztów własnych w porównaniu z planowanymi; nastąpiło to wskutek obniżenia norm zużycia (lepszego wykorzy-

stania) surowców: siarki, apatytów, fosforytów, amoniaku oraz półproduktów — kwasu siarkowego, fosforowego, a także energii elektrycznej. Jakość produktów finalnych doprowadzono do standardów światowych.

Życie nie jest tu jednak sielanką. Do pełnego wykonania planu roku ubiegłego zabrakło paru procent. Podstawowe trudności o jakich mi mówiono, to braki w rytmicznych dostawach surowców, a także nierytmiczny odbiór niektórych produktów, np. kwasu siarkowego. Ten ostatni problem „transportowy” rozwiązano budując rurociąg przepompowujący kwas bezpośrednio z instalacji do portu.

Stan techniczny instalacji kwasu fosforowego pozwala na produkcję zgodnie z założeniami projektowymi. Istnieją jednak węzły o obniżonej wydajności, które powinny być zmodernizowane. Szczególną uwagę zwraca zażalenie i magazynowanie kwasu fosforowego. Wymagały zrekonstruowania urządzenia „ewakuacji” fosfogipsu — zaprojektowane pierwotnie były niedoskonałe — rolki i bębny taśmociągów oklejały się lepka masą, wymagały częstego czyszczenia i napraw.

POLICE INWESTUJĄ

Najważniejsze zadanie najbliższych lat to realizacja tzw. „programu A-F”, programu azotowo-fosforowego. W oparciu o najnowsze technologie, przy pomocy francuskich kredytów, powstaje tu w systemie samopłat wielki chemiczny zespół produkcyjny: wytwórnia amoniaku o zdolności produkcyjnej 1500 ton na dobę. Będzie to więc wytwórnia porównywalna z istniejącą fabryką we Wrocławiu z tym, że jednostki syntetyzacji będą jeszcze większe, dobową zdolność produkcyjną każdej z nich będzie wynosiła 750 ton. We Wrocławiu jednostki syntetyzacji posiadały zdolność produkcyjną 500 ton/dobę, w Puławach 300 ton na dobę. Amoniak policki przetwarzany będzie na mocznik — przewidywana zdolność wytwórni 1200 ton/dobę. Ten mocznik po wzbogaceniu go fosforem i potasem pozwoli zwiększyć produkcję najbardziej poszukiwanego dziś nawozu trójskładnikowego NPK o 2 tys. ton na dobę.

Umowa między państwowa w sprawie zakupu licencji technologii, dostaw aparatury podpisana została przez premiera Jaroszewicza w czasie jego pobytu we Francji — informował mnie JERZY PASZT, dyrektor naczelny ZCH Police. — Na rzecz naszych zakładów pracują już liczne firmy projektowe francuskie, przedsiębiorstwa zajmujące się inżynieringiem, produkcją i dostawami aparatury technologicznej. Ustalony jest także orientacyjny

termin uruchomienia inwestycji — jeszcze w bieżącej pięciolatce w roku 1980 rolnictwo powinno otrzymać nawozy z Polic nr 2. Chociaż realizowany w oparciu o licencyjną technologię i dostawy francuskie kompleks azotowy ma być oddany „pod klucz” — jednak we własnym zakresie będziemy musieli zabezpieczyć dla nowego kompleksu produkcyjnego dostawy surowców i energii elektrycznej, gazu, wody, a więc będziemy musieli zbudować lub rozbudować parę obiektów uzupełniających, takich, jak ciepłownia, dodatkowe instalacje kwasu siarkowego, instalacje kwasu fosforowego, magazyny, urządzenia transportowe, oczyszczalnie ścieków itd. To, co robią Francuzi, musi się zbliżyć w czasie z tym, co będziemy robili my, by uzyskać pożądany efekt w przewidzianym terminie. Wiosną 1977 r. czeka inwestycje ostry start.

Mgr inż. ZYGMUNT WIESE, z-ca dyr. do spraw rozwoju i inwestycji Polic oraz mgr inż. ZDZISŁAW SZAWŁOWSKI, główny inżynier programu azotowego demonstrują na makiecie kształt przyszłego kombinatu.

Dotychczas w daleko niewystarczającym stopniu wykorzystujemy odrzańską drogę wodną, a przecież położenie nad wielką rzeką było jednym z atutów lokalizacyjnych — powiada inż. Wiese — Wprawdzie dostawy surowców do Polic docierają barkami, ale port zakładowy przyjmują tylko barki, zaś importowane surowce trzeba przeładowywać dwukrotnie — raz z okrętu na barki w Świnoujściu lub Szczecinie, a potem tu na taśmociąg. Następuje więc tzw. „łamanie transportu”, co oczywiście podraża koszty. Wydaje się więc, że należałoby przystosować port zakładowy do przyjmowania statków pełnomorskich z surowcami, zwłaszcza, że do apatytów i fosforytów dochodzi nowy masowy surowiec — ilmenit. Również dla odcieżenia transportu kolejowego wydaje się celowe w basenie portowym zbudowanie nabrzeża przystosowanego do ekspedycji produktów nawozowych. Slozem racie ekonomiczne przemawiają za celowością inwestycji portowych: eliminują łamany transport, pozwalają na lepsze zagospodarowanie dokożoną drogą wodną surowca, odcieczając kolej, a przede wszystkim pozwalają korzystać z taniego transportu wodnego.

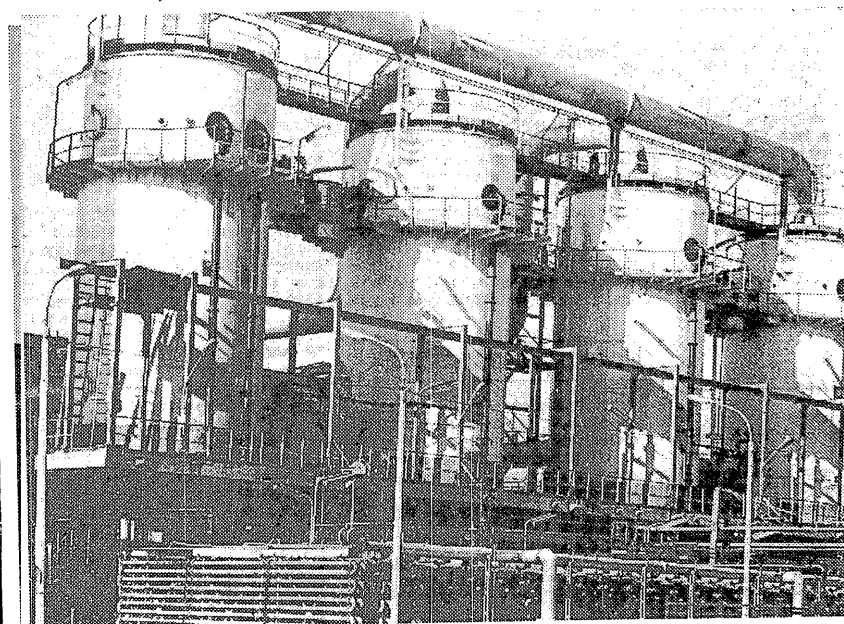
Chciałbym podkreślić wielkie znaczenie, jakie dla osiągnięcia sukcesu produkcyjnego ma dobre przy-

gotowanie przyszłej załogi — włącza się do rozmowy inż. Z. Szawłowski — Policie mają w tym względzie dobre doświadczenie. Np. teraz kiedy w finalnym okresie budowy znajduje się wytwórnia bieli tytanowej, możemy powiedzieć, że ok. 40 proc. ludzi, którzy obsługiwać będą przyszłą wytwórnię przeszło dobre przygotowanie, pracowali już w bliźniaczej wytwórni w RFN, gdzie zakupiliśmy technologię. Aby jednak ludzi przyciągnąć, aby ich szkolić, trzeba ich najpierw zakotwiczyć — a taką najlepszą kotwicą są mieszkania. To też, choć niełatwo było pokonać różne opory, program budowy wytwórni bieli był powiększony o 400 mieszkań wraz z infrastrukturą w miejscach Polic. Uważamy obecnie, że aby realizacja „programu A-F” również zakończyła się sukcesem trzeba będzie wcześniej przyciągnąć ludzi, wcześniej ich przygotować zawodowo, a więc również wcześniej przygotować dla nich mieszkania. Stowem, program inwestycyjno-produkcyjny powinien zawierać swoje uzupełnienie inwestycyjno-mieszkaniowe.

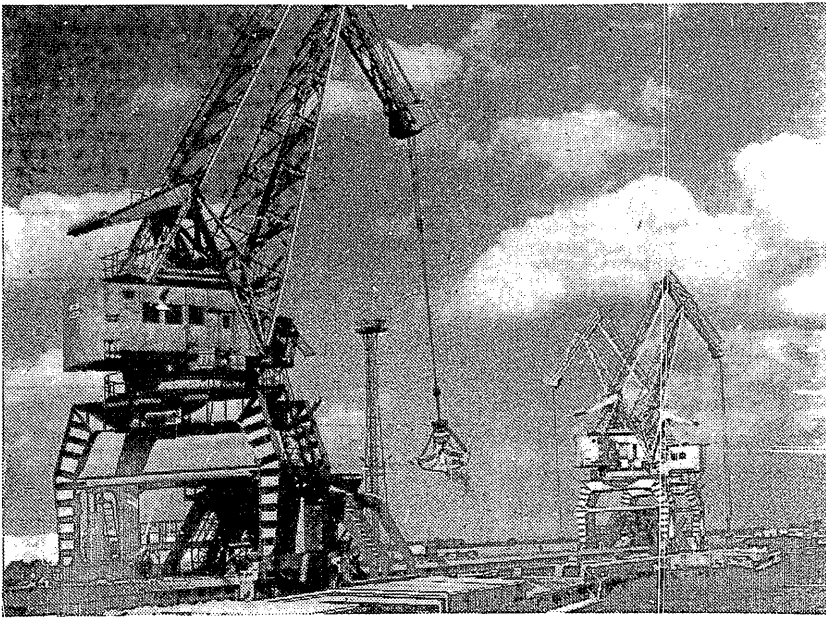
Dyr. MIECZYSLAW LEWANDOWSKI z-ca dyr. do spraw technicznych zwrócił uwagę na to, że realizacja „programu A-F” będzie wymagała zmiany stylu pracy wszystkich udziałowców: dotychczas budowanie tu wytwórnię chemiczną mieściły się w granicach 1,5—3 mld złotych. Budowa kompleksu azotowo-fosforowego będzie orientacyjnie 12-krotnie droższa. Ze strony francuskiej generalnym koordynatorem przedsięwzięcia jest CREUSOT-LOIRE ENTREPRISE, z naszej strony przyjęto system generalnego realizatora inwestycji — GRI, którym jest „Biprowas” — Gliwice. Zaletą tego systemu jest to, że projektowanie i realizacja inwestycji spoczywa w jednym ręku, że łatwo jest nadzorować spływ dokumentacji, korygować na bieżąco błędy, w pełni może być egzekwowany nadzór autorski. Słabą stroną jest to, że generalny realizator nie dysponuje własnymi siłami wykonawczymi, a tylko zawiera umowy z licznymi specjalistycznymi przedsiębiorstwami budowlano-montażowymi. A ponieważ budowa jest wielka i rozległa, więc Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego „Zachód” powołało jako czynnik koordynujący budowy, także „czapeczkę” — swoje generalne wykonawstwo, które nadzorować będzie pracę poszczególnych przedsiębiorstw na poszczególnych odcinkach.

Budowa w Policach to nowa fabryka urodzaju. Wszyscy jesteśmy zainteresowani, by inwestycja ta ukończona została w przewidzianym terminie i by dała pożądany produkt wysokiej jakości i w przewidywanych ilościach.

LECH FROELICH



3) Wieże suszące i absorpcyjne wytwórni kwasu siarkowego — jeden z węzłów technologicznych kombinatu — pejzaż przemysłowy w stylu Legéra. 4) Każdego dnia w basenie portowym Polic czepaki dźwigów przesypują fosforyty: radzieckie z półwyspu Kola, amerykańskie z Florydy, tunezyjskie, marokańskie.



obniżano stopę oprocentowania. Po prostu w starej księgowości panienka przekreślała dawne „5 proc.” i wpisywała nowe „4 proc.”.

Dlaczego teraz nie można robić tego samego, przekreślając dawne warunki (naturalnie jeżeli właściciel księgi życzliwie sobie tego) i wpisać nowe, z jednoczesnym wypisaniem specjalnego odcinka i przesłaniem go tam gdzie trzeba. Oszczędnie, szybko i bez zniechęcającej mitręgi.

N. K.
Warszawa

Kibic

za mało płaci...

Ile kosztuje patronackie zakłady pracy i pracowników sport wycynowy?

Z wywiadu opublikowanego w listopadowym numerze miesięcznika społeczno-kulturalnego „Przemiany” można się dowiedzieć, że miliony złotych, a to tylko na rzecz jednego przeciwnego, prowincjonalnego klubu.

Sesję informacyjną udzielił wiceprezes kieleckiego klubu „Korona” JANUSZ GRIMM — „zawodowy działacz sportowy” — jak go przedstawił dziennikarz. Tu chciałbyśmy zapytać czy to znaczy, że wśród działaczy mamy również podział na zawodowców i amatorów, bo że sportowcy u nas to tylko sami amatorzy, o tym dobrze wiemy.

„Sport staje się z każdym rokiem droższy” — narzeka prezes i podaje, że dla normalnej pracy jego klubu ze swoimi pięcioma sekcjami (piłka nożna, piłka ręczna, kolarstwo, sport motorowy, brydż) konieczna jest obecnie kwota co najmniej 8 milionów złotych rocznie, a w roku 1975 utrzymanie klubu kosztowało 6,3 mln zł.

Dla zilustrowania sprawy prezes ujawnił kilka liczb i problemów. Mało kosztowna jest sekcja motorowa, bo zawodnicy reprezentują tak wysoki poziom, że otrzymują sprzęt z Polskiego Związku Motorowego, a dwóch nawet z zakładów „Simpsona”.

Są trudności z rowerami dla kolarzy. Klub otrzymuje rocznie 3—4 talony na wycynowe rowery z Bydgoszczy, które kosztują po 10 tys. zł. Resztę sprzętu dla trzydziestu kilku kolarzy kompletuje się z części kupowanych u prywatnych handlarzy. A np. dobra kierownica kosztuje 1000 zł, a jedna guma rowerowa 320 zł. Sekcja żużlowa 300 takich gum rocznie, co czyni 96 tys. zł.

Parę dobrych zagranicznych butów piłkarskich ocenia się na 1800 zł; krajowe za 450 zł wytrzymują tylko dwa miesiące.

Na koszulki dla piłkarzy klub wydatkuje w roku 200 tys. zł.

Prezes obliczył, że „aby zbudować drużynę piłkarską na wysokim poziomie, trzeba przez pięć lat mieć po 5 mln zł i pięć płyt boiskowych”. Czyli 25 mln zł gotówki plus inwestycje. Bagatela.

Inny problem prezesa i klubu, to jak wyżyć zawodnika, który na obozie treningowym spala kilka razy więcej kalorii, jeśli według przepisów można na niego wydać tylko 48 zł dziennie.

Nie ma warunków na rozwój sekcji koszykówki i siatkówki, zlikwidowano je. Nie ma kierownika sekcji piłki nożnej, po wycofaniu wynagrodzeń dla kierownika sekcji piłki nożnej i piłki ręcznej.

Prezes zarządził miecielejski „Stali” podając, że „w Mielcu cała załoga opodatkowała się na rzecz klubu w wysokości 1 proc. od zarobków. Z samych składów „Stali-Mielec” ma 18 mln zł. Natomiast w Kielcach zakłady patronackie klubu „Korona”, Fabryka Łożysk Tęczyńskich „Iskra” i Fabryka Samochodów Specjalowych „Polmo-SHL” łożą na klub własne trochę ponad milion złotych. Tylko z Fabryki Łożysk Tęczyńskich wszyscy pracownicy są członkami „Korony” i placą składki w wysokości 0,25 proc. od zarobków. Dotacje dwóch innych zakładów pracy i Wojewódzkiej Federacji Sportu są, jak na potrzeby klubu, niewielkie, rzędu setek tysięcy złotych. Był pomysł, żeby klub był dotowany przez miejski Fundusz Rozwoju Sportu, ale fundusz przestał istnieć. „Korona” szuka bogatych wujków. Jest to znamienne dla wielu klubów sportowych.

Sądzę, że przytoczone dane zainteresują nie tylko kibiców — ekonomistów, ale i innych czytelników „Życia Gospodarczego”.

JERZY SWITEK
Warszawa

RED.: List Ob. J. Świtka publikujemy nie dlatego, by „zciągnąć się” działacze KS „Korona”. Wydaje nam się również, że stanowisko autora listu jest przejawem błędnej racjonalnej gospodarki publiczną (milionami) na publiczne cele — nawet jeśli są to cele rekreacyjno-wydolowskie.

recenzje — omówienia

EKONOMICZNE PROBLEMY POSTĘPU TECHNICZNEGO

JACEK MOŚCICKI
KAZIMIERZ POZNAŃSKI

DO grupy najwartościowszych prac w dziedzinie sterowania procesami postępu technicznego i rozpoznania ich ekonomicznych i organizacyjnych warunków należą z pewnością zaliczyć wydany w 1974 r. książkę pracowników Instytutu Badań Ekonomicznych przy Radzie Komisji Planowania: B. J. BUDAWIEJA i M. J. PANOWEJ pt. „EKONOMICZNE PROBLEMY POSTĘPU TECHNICZNEGO”. Silny związek tej publikacji z rzeczywistością problemami radzieckiej praktyki gospodarczej, realizm w zakresie proponowanych rozwiązań i liczne odwołania do materiałów empirycznych, często o unikalnym charakterze, skłaniają do bliźszego przedstawienia jej polskiemu czytelnikowi.

W pierwszym rozdziale pracy autorzy skicują ogólnie to, na jakim zachodzi współczesny proces postępu technicznego. W warunkach rewolucji naukowo-technicznej obiektem planowego zarządzania staje się złożony kompleks: nauka — technika — produkcja — człowiek. Rozwój nauki i techniki w tym kompleksie ulega do rangi społeczno-ekonomicznego celu społeczeństwa. Co raz wyraźniej występuje też problem analizy konkretnych form i dróg przekształcania nauki w bezpośrednią siłę produkcyjną i wskazywania tych ogniw, od których ulepszenia zależy przyspieszenie procesu realizacji osiągnięć nauki i techniki w produkcji. W dziedzinie planowania od takich spraw węzłowych zaliczają autorzy: rozszerzenie horyzontów planowania, stworzenie naukowego systemu planowania, dalszy rozwój kompleksowych metod programowania. Zaś w dziedzinie systemu organizacji i zarządzania — ograniczenie szczebli zarządzania w gałęziach, uściślenie funkcji poszczególnych organów planowego kierowania, doskonalenie metod wykorzystania poszczególnych regulatorów ekonomicznych i ich systemu jako całości.

Udoskonalenie techniczne poziomu wytwarzania, według orientacyjnych szacunków, stanowiło źródło ponad połowy całego przyrostu wydajności pracy w ZSRR w latach sześćdziesiątych, a w latach siedemdziesiątych wpływ tego czynnika ma poważnie wzrosnąć. Aktywna rola wskaźnika wydajności pracy w planowaniu podnosi się wraz ze wzrostem wykorzystania tzw. analizy czynnikowej w planowaniu gospodarczym. Metoda analizy czynnikowej coraz szerzej przyjmuje się i podlega udoskonalaniu — uściśla się rolę i znaczenie poszczególnych czynników i ich wzajemne powiązania, rozszerza się informacja statystyczna, w ostatecznym rezultacie stopień wiarygodności otrzymywanych wyników. Metoda ustalania danego wskaźnika rocznego i średniookresowego planu na podstawie analizy czynnikowej nie może być jednak w sposób mechaniczny przeniesiona do planowania perspektywicznego. Wyłoniła się zatem potrzeba opracowania specjalnej metodyki prognozowania i planowania długookresowego tego wskaźnika. W książce przedstawiono wyniki badań nad tym zagadnieniem, prowadzonych w radzieckim Instytucie Badań Ekonomicznych działającym przy Gosplanie.

Autorzy zastanawiają się m.in. nad kryterium nowości. Problem polega na określeniu, jakie cechy mają decydować o uznaniu techniki za nową oraz jaki poziom tych cech można uznać za „krytyczny” przy ocenie nowości techniki. Praktyka produkcji przemysłowej — stwierdzają autorzy — pozwala wyciągnąć wniosek, iż w miarę upływu czasu stopień nowości środków pracy spada szybciej niż następuje utrata przez nie efektywności ekonomicznej. Jest to wniosek ważny dla polityki technicznej w gałęziach, zwłaszcza przy określaniu tempa wymiany przestarzałej części parku maszynowego. W warunkach ograniczonych środków polityka odnowienia parku maszynowego nie może być kształtowana na podstawie cech nowości technicznej. Rzecz polega nie tylko na ograniczonych możliwościach rzeczowych pokrycia określonego ta drogą zapotrzebowania, ale na konieczności przyjęcia priorytetów zapewniających w pierwszym rzędzie wymianę obiektów wytwarzających poniżej ogólnogospodarczego i gałęziowego poziomu efektywności.

W tym samym rozdziale autorzy przedstawiają strukturę nakładów na nową technikę i osiągnięte dzięki niej efekty ekonomiczne w przemysle w latach 1968—72. Prezentowane dane rozdziałają efekt ekono-

miczny nowej techniki według różnych typów jej wdrażania. Niezależnie od znacznej wartości poznawczej analizowanych struktur, autorzy dostarczają konieczność pogłębienia badań nad efektami nowej techniki przy zastosowaniu systemu wskaźników pozwalających skwantyfikować wpływ poszczególnych przedsięwzięć na podstawowe relacje ekonomiczne. Jest to punkt widzenia zgodny z przeważającym obecnie wśród ekonomistów radzieckich poglądem, zgodnie z którym efektywność produkcji powinna być charakteryzowana nie jednym syntetycznym wskaźnikiem, lecz systemem wskaźników. W pracy przedstawiono system wskaźników efektywności produkcji wykorzystywany w radzieckiej praktyce planistycznej, eksponując przy tym rangę i rolę produkcji czystej, jako najbardziej zasadnego — zdaniem autorów — miernika efektu ekonomicznego w omawianym systemie.

Jednym z ważniejszych aspektów przyspieszenia postępu technicznego w gospodarce jest zapewnienie prawidłowych rozmiarów odnowy majątku trwałego, tj. zastępowania zużytych moralnie elementów tego majątku nowymi reprezentującymi wyższą produktywność. Zagadnieniu temu poświęcają autorzy drugi rozdział omawianej książki, zwracając szczególną uwagę na wpływ polityki amortyzacji na odnowę majątku. Wychodząc z tezy, że obserwowane w praktyce przyspieszenie tempa postępu technicznego przyczynia się do zwiększenia ekonomicznej efektywności procesu odnowy środków trwałych, zastanawiają się autorzy nad tym, jakimi instrumentami powinno posłużyć się centralne planista w celu zapewnienia wymaganej stopy odnowy. Rolą taką — zdaniem autorów — powinni spełniać odpowiednio ukształtowane okresy amortyzacji i zasady wykorzystania odpisów na fundusz amortyzacyjny.

Autorzy przytaczają przykład przemysłu maszynowego, w którym faktyczny okres użytkowania maszyn i urządzeń wynosi przeciętnie 25 lat, podczas gdy w okresie tym modele wielu obrabiarek zmieniają się 3—4 krotnie, a ich produktywność podnosi się o 60—80 proc. Oznacza to, że stary majątek powinien szybciej ustępować miejsca nowemu, który góruje poziomem produktywności nad poprzednimi generacjami. Skrócenie okresów służby możliwe jest przez podwyższenie odpisów amortyzacyjnych oraz zapewnienie, by określona część środków finansowych odpisywanych na fundusz amortyzacyjny była rzeczywiście wykorzystywana na cele odnowy majątku.

Autorzy opisują zmiany, jakie wprowadzone zostały w gospodarce radzieckiej do zasad amortyzacji w latach sześćdziesiątych i w obecnym dziesięcioleciu. Ważny przełom stał się w 1967 r. W wyniku ich znacznego podniesienia okres amortyzacji skrócił się średnio w przemyśle o 1/3. Kolejny krok został uczyniony w latach 1972—73, kiedy dokonano kolejnego przełomu stawek. Mimo wszystkich zmian, amortyzacja ciągle wykorzystywana jest przede wszystkim jako instrument przenoszenia kosztów majątku trwałego na produkt bieżący, a także jako narzędzie ewidencjonowania zużycia tego majątku; nie służy natomiast w dostatecznym stopniu, jako regulator ekonomiczny.

W dalszej części książki omawia się problemy planowania postępu technicznego. Rozdział poświęcony tym sprawom zawiera opis podstawowych zasad kompleksowego podejścia do planowania oraz omówienie kompleksowych programów postępu naukowo-technicznego i zawartych w jego ramach przedsięwzięć. Autorzy obszernie omawiają grupę wskaźników stanowiących planistyczny wyraz koncepcji wyrażonych w programach. Wskazują też, że ten rodzaj wskaźników oceny poziomu techniczno-ekonomicznego produkcji w poszczególnych gałęziach przemysłu. Dalej nie rozwiązane pozostają jednak sprawy systemowego powiązania wskaźników wyboru głównych kryteriów oceny poziomu technicznego gałęzi czy dziedzin produkcji oraz problemy metod określania stopnia oddziaływania przedsięwzięć wdrożeniowych na syntetyczne wskaźniki techniczno-ekonomiczne.

Osobno omawiają autorzy problematykę postępu technicznego w planie perspektywicznym wyróżniając trzy studia prac nad tym planem; studium „przedplanistyczne, opracowanie podstawowych kierunków ro-

zwoju nauki i techniki, budowę projektu planu rozwoju nauki i techniki. Wymienione etapy prac nad planem zostały kolejno omówione i zilustrowane interesującym schematem struktury i wewnętrznych powiązań systemu planów rozwoju nauki i techniki w ZSRR. Sygnalizowany w tym miejscu „planistyczny wątek” rozważań autorów należy do najciekawszych fragmentów pracy.

Rozdział czwarty został w całości poświęcony problematyce ekonomicznego stymulowania rozwoju nauki i techniki. W całej zresztą książce przewija się problematyka ekonomicznej instrumentacji planu centralnego, jako podstawy działania szczebla centralnego w zakresie dynamizowania i ukierunkowywania postępu technicznego. Autorzy uważają bowiem, że planowanie centralne i ekonomiczna instrumentacja stanowią nierozdzielalną całość; bez ekonomicznych narzędzi nie jest możliwe skuteczne przełożenie proporcji i założeń centralnego planu na konkretne działania podstawowych podmiotów ekonomicznych.

Szczególnie interesujące są uwagi na temat obciążenia środków trwałych, jako instrumentu stymulującego lepsze wykorzystanie majątku trwałego. Rola tego instrumentu polega między innymi na tym, że określa on granicę opłacalności wprowadzenia nowej techniki w miejsce starej. Obciążenie środków trwałych, wprowadzone w okresie kompleksowej reformy 1968 roku, nie spełnia jeszcze — zdaniem autorów — wszystkich swoich zadań. Jedną z przyczyn jest zbyt niski poziom obciążenia, który to pogląd podziela większość radzieckich ekonomistów. Autorzy postulują podwyższenie obciążenia, przy założeniu, że stawki będą niedokładne dla nowszych generacji techniki i starszych elementów majątku trwałego. Uważają oni, że przyjęcie jednolitej stawki obniżyłoby wymogi wobec nowej techniki.

Fundusze finansujące i stymulujące rozwój nowej techniki to w praktyce radzieckiej: fundusz rozwoju przedsiębiorstwa oraz fundusz opamowania nowej techniki. Fundusze te spełniają pozytywną rolę w nowym systemie funkcjonowania radzieckiego przemysłu, niemniej wymagają one dalszego doskonalenia. Autorzy stwierdzają m.in., że sposób kształtowania odpisów na fundusz rozwoju przedsiębiorstwa zachęca do przyswojenia środków trwałych, a nie ich bardziej efektywnego wykorzystania. Głównym źródłem zasilenia funduszu jest bowiem amortyzacja — około 55 proc. całości wpływów. Zwracają również uwagę na fakt, że stabilność odpisów rodzi okresowe nadmiary i niedobory środków finansowych. Odpisy są w praktyce sztywne, mimo że w przepisach przewidziano możliwość korygowania ich przez ministerstwa branżowe (nawet do 50 proc.).

Analizując problem finansowania działalności badawczo-rozwojowej i wdrożeniowej, koncentrują swoją uwagę autorzy na problemie centralizacji środków służących temu celowi. Uważają, że istniejący w przemyśle system finansowania działalności badawczo-rozwojowej i wdrożeniowej z wielu źródeł prowadzi do rozczłonkowania naturalnej jednolitości różnych ogniw postępu technicznego. W związku z tym omawiają eksperymentalne zasady finansowania wprowadzone w trzech ministerstwach przemysłu maszynowego (elektrotechniczny, maszyn ciężkich, narzędziowy). W tych trzech gałęziach ministerstwa tworzą jednolity scentralizowany fundusz, związany z planowaniem zyskiem całej gałęzi, który w całości służy finansowaniu wszystkich przedsięwzięć mieszczących się w zakresie postępu technicznego. Eksperyment ten zyskuje w oczach autorów wysoką ocenę, m.in. ze względu na możliwość lepszego związania środków finansowych z zadaniami i planami ministerstw. Nie można jednak wykluczyć, że ten rodzaj centralizacji wywołuje również ujemne następstwa wynikające ze skrepowania „inicyjatyw i swobody podmiotów, które rzeczywiście tworzą postęp.

Książka Budawieja i Panowej wyróżnia się bardzo korzystnie na tle sporej już literatury publikacji poruszających problematykę kierowania postępowaniem technicznym w gospodarce socjalistycznej. Dyskusyjne ujęcie wielu problemów szczegółowych pozwala się jednocześnie zorientować w głównych kierunkach myślenia radzieckich ekonomistów.

© B. J. BUDAWIEJA, M. J. PANOWA, „Ekonomiczne problemy techniczno-wo progressa”. Wyd. „Myśl”, Moskwa 1974, s. 285.

DOSKONALENIE PŁAC W ZSRR

JADWIGA ZARĘBA

KSIĄŻKA radzieckiego ekonomisty S. I. SZURKO poświęcona jest doskonaleniu form i systemów plac w ZSRR. Oprócz usystematyzowanych rozważań teoretycznych nad systemami plac, do których autor wnosi wiele własnych przemysłań, książka zawiera analizę mechanizmu działania tego systemu w przemyśle ZSRR, a także postulaty w zakresie jego doskonalenia.

Autor omawia wpływ ekonomicznych i organizacyjno-technicznych warunków produkcji na stosowane systemy plac. Uważa on, że robotnicy takich samych zawodów, zatrudnieni w różnych organizacyjno-technicznych warunkach, mogą być opłacani według różnych form plac. Nie należy więc ustalać form plac dla poszczególnych zawodów, lecz trzeba określić warunki organizacyjno-techniczne dla stosowania danej formy plac. Każde zmianie warunków produkcji powinna odpowiadać modyfikacja stosowanych form plac. Dostosowanie form plac do konkretnych warunków musi się odbywać na szczeblu przedsiębiorstwa.

Dalej autor przechodzi do omawiania ekonomicznych problemów doskonalenia form i systemów placu robotniczego w ZSRR. Wskazuje na tendencję do stopniowego zmniejszania się zakresu plac akordowych. Ogółem w przemyśle radzieckim udział robotników akordowych wynosił w roku 1972 — 56,7 proc., w latach 1976—1980 zmniejsza on natomiast do 40—50 proc. Jednocześnie obserwuje się tendencję do wzrostu udziału czasowych form plac, które bardziej odpowiadają potrzebom aktywizacji postępu technicznego. Zastanawiając się nad kierunkami doskonalenia plac, autor podkreśla, że procesowi doskonalenia zarówno akordowych, jak i czasowych form plac powinno towarzyszyć ulepszenie metod ewidencji wyników pracy.

Autor uważa, że w każdym przypadku pełną placę taryfową powinno się wypłacać tylko w warunkach wykonania norm pracy, czy normowanych zadań dziennych. Przy niepełnym wykonaniu tych wskaźników placu powinna być niższa od stawek taryfowych. Np. w przedsiębiorstwach przemysłu metalurgicznego, chemicznego i cementowego w Związku Radzieckim stosuje się w odniesieniu do plac czasowych zasadę, że w przypadku niewykonania wyznaczonych norm planowych zarobek taryfowy koryguje się. Autor przytacza inny przykład doskonalenia czasowej formy plac z wdrożonej fabryki samochodów. Wszyskim robotnikom ustalono normowane zadania, za wykonanie których otrzymywali dodatkowo 40 proc. zasadniczej stawki taryfowej. W ten

sposób przy przekroczeniu zadań normowanych stosowano podwyższoną stawkę taryfową, natomiast przy niewykonaniu niższą stawkę.

Poziom wykonania norm w latach 1966—1972 w przemyśle radzieckim wzrósł ze 125,1 proc. do 136,3 proc. System taryfowy pozostał natomiast niezmieniony. Fakt ten wiąże autor z niechęcią robotników do zmiany norm pracy. Postuluje wobec tego stworzenie odpowiedniego mechanizmu mającego na celu zainteresowanie ich wdrażaniem technicznie uzasadnionych norm. Podaje przykład, jak kiedy to przy uruchomieniu nowych maszyn w mińskiej i białoruskiej fabryce samolotów w celu zainteresowania robotników zastosowano specjalne dopłaty do stawek taryfowych. Na okres oswajania się robotników z nowymi maszynami ustalono czasowe dopłaty, które były stopniowo zmniejszane, przy jednoczesnym wprowadzeniu premii za wykonanie nowych norm.

Dalej przechodzi autor do omawiania problemów zwiększenia bodźcowych funkcji systemu premiowego, w skład którego wchodzi: warunki premiowania, rozmiar premii i źródła jej wypłaty oraz zakres premiowanych prac. Zasadniczym problemem jest właściwe określenie zależności między stopniem wykonania warunków premiowych a poziomem premii w różnych warunkach produkcji. Stwierdza on, że konieczne jest położenie większej wagi na premiowanie jakościowych stron procesu produkcji, zjadając sobie sprawę, że jednocześnie premiowanie ilościowych i jakościowych aspektów komplikuje i przyczynia się do większej złożoności premiowania.

Autor postuluje również doprowadzenie zasad rozrachunku dopowadczego do najniższych struktur przedsiębiorstwa (wydziałów, brygad, robotników). Chodzi o to, aby robotnikom opłacały się określone działania — np. oszczędność surowców, poprawa jakości itp. W tym celu należałoby — zdaniem autora — fundusz zachęty materialnej dzielić między jednostkami przedsiębiorstwa jeszcze przed jego wykorzystaniem i potwierdzić prawo dysponowania nim najniższymi szczeblom kierowniczym. Taka forma sprzyjać będzie najlepiej współzawodnictwu między jednostkami organizacyjnymi.

Zaletą tej publikacji jest ponadto rzadko występujące w literaturze całościowe spojrzenie na system plac. Autor widzi potrzebę ulepszenia wszystkich jego elementów jednocześnie: norm pracy, taryfikatorów, form plac a także premii.

*) S. I. SZURKO: „Sowierszenstwo-nawie listu i sistiem zarabotnoj platy”. Wyd. „Ekonomika”, Moskwa 1975, str. 229.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA EKONOMICZNE

„BADANIA ANKIETOWE POPYTU KONSUMPCYJNEGO”. Wybór materiałów. Tł. z niem., s. 224, z 33.

Omówienie metody badań ankietowych popytu konsumpcyjnego. Szczegółowe zagadnienia: przedmiot i walory poznawcze tego rodzaju badań; zasady ich przygotowania i przeprowadzania; metody opracowywania i oceny uzyskanych wyników. Liczne przykłady. Załączniki.

ANDRZEJ BOCIAN — „RACHUNEK MAKROEKONOMICZNY PRZY ZASTOSOWANIU WIELKOKRĘGOWEGO MODELU OPTIMALIZACYJNEGO”. s. 180, bibliogr., z 32.

Praca składa się z dwóch części. Pierwsza — majaca charakter teoretyczny — omawia w ogólnych zarysach warunki, w jakich modele optymalizacyjne mogą być zastosowane, zawiera analizę porównawczą makroekonomicznych modeli oraz opis wielokręgowego modelu optymalizacyjnego systemu SOMO. Część druga prezentuje wyniki rachunków eksperymentalnych, analizę doświadczalnych obliczeń optymalizacyjnych oraz omawia problemy informacyjne tego typu rachunków. Tablice wyników. Aneksy.

KAZIMIERZ ZAJAC — „ZARYS METOD STATYSTYCZNYCH”. Wyd. 2. Druk, s. 468 bibliogr., z 40.

Podręcznik odpowiadający programowi statystyki w opowie, wykładanej obecnie na kierunku cybernetyki ekonomicznej i informatyki. Treścią pracy są elementarne metody statystyczne oraz rozwiązania na temat teorii statystyki i zasad w niej obowiązujących.

ANDRZEJ BALICKI — „STABILNOŚĆ KADR PRACOWNICZYCH”. Studium statystyczne, s. 216, bibliogr., z 45 — Seria: Polityka Społeczna w PRL.

Tenże studium jest analizą wpływu wybranych czynników na poziom stabilności kadr pracowniczych. Autor przedstawia nie tylko przyczyny płynności, lecz także sposoby mierzenia stabilności. Wnioski. Aneksy.

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

Praca zbiorowa pod red. A. ŁOPATKI — „ORGANIZACJE PARTIJNE WIELKICH ZAKŁADÓW PRACY”. s. 132, z 20.

Praca zawiera materiał z Krajowej Konferencji Partijno-Naukowej na temat: „Rola organizacji partyjnych w wielkich zakładach pracy w podnoszeniu jakości pracy i polepszaniu warunków życia ludności, która odbyła się w dnach 2—3 lutego 1976 r. w Zakładach Przemysłu Metalowego „H. Cegielski” w Poznaniu.

Praca zbiorowa — „O DALSZY ROZWÓJ ROLNICTWA”. Wybór materiałów programowych 1971—1975, s. 164, z 29.

Jest to chronologicznie uporządkowany zbiór dokumentów (uchwały, wytyczne, decyzje) KC PZPR i wspólnych decyzji partii i rządzących zagadnieniami gospodarki rolnej w okresie od VI do VII Zjazdu PZPR.

WIESŁAW ROGOWSKI — „O PARTII, JEJ PODSTAWOWYCH ORGANIZACJACH I ZADANIACH KOMUNISTÓW”. s. 132, z 12.

Autor książki w sposób jasny i komunikatywny przedstawia rolę partii w życiu narodu, wpływ podejmowanych przez nią decyzji na jakość życia społeczeństwa. Jednocześnie omówione zostały zagadnienia dotyczące podstawowych organizacji partyjnych i obowiązków członków partii.

Praca zbiorowa — „MECHANIZMY POLSKICH MIGRACJI ZAROBKOWYCH”. s. 220, z 46.

Praca zawiera dorobek obrad komisji struktur i ruchów społecznych komitetu Nauk Historycznych PAN podczas XI Zjazdu Historyków Polskich i przedstawia problem emigracji zarobkowej z Polski w okresie od wieku XIX aż po rok 1939.

RYSZARD CHELIŃSKI — „DROGI ROZWOJU GOSPODARSTWA POLSKI LUDOWEJ”. s. 223, z 30.

Autor książki w przystępny sposób omawia podstawowe problemy ekonomicznego rozwoju Polski Ludowej w minionym okresie oraz główne zadania gospodarki na najbliższą przyszłość, wytyczone przez VII Zjazd PZPR.

MAKSYM TANK — „KARTKI Z KALENDARZA”. s. 388, z 40.

Pamiętnik znanego białoruskiego pisarza obejmuje lata 1934—1939, spędzone w Wilnie. Autor, debiutujący wówczas poeci i prozaik, daje bardzo sugestywny obraz rozpadu polskiej „racji stanu” na kresach wschodnich. Książka jest ciekawym dokumentem z dzieł stosunków polsko-białoruskich.

GEORGI MARKOW — „SYBERIA”. str. 576, z 60.

Znany pisarz radziecki akcję swej najnowszej powieści umieścił na terenie przedrewolucyjnej Syberii w czasie pierwszej wojny światowej. Fabula powieści pełna dramatycznych wydarzeń — ucieczek, poscigów, konspiracyjnych akcji — rzuca na tło przygotowań do rewolucji w dalekich ośrodkach w głębi taigi, na tło bogate, a tak ważną dla nas egzotykę krajów.

K. BERNAT i L. KRAUSHAAR — „BOYSEN”. s. 212, z 30.

Praca poświęcona jest Niemcom-an-tyfasztem, członkom organizacji Schul-ta — Boysena (Harnacka). Składa się na nią zarys działalności organizacji, biografie jej uczestników oraz listy pisane przez nich przed śmiercią.

„CZYTELNIK”

MAKSYMILIAN BEREZOWSKI — „SMIERĆ SENATORA”. Wyd. 3. s. 272, z 25.

Książka zawiera wnikliwą analizę trzech wielkich afer polityczno-kryminalnych — zamachu na Roberta Kennedya, zabójstwa dra Martina L. Kinga oraz tzw. incydentu w Zatoce Tonkin-skiej. Autor odsłania kulisy tych dramatycznych wydarzeń na tle sytuacji społecznej i politycznej USA.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

no w szeregu przypadkach odpowiedniej ilości tlenku do pociecia tego złomu.

Kolejna sprawa — niezadowolający z transportu do przetransportowania tak dużych ilości złomu. W Warszawie zamówiono w DKP 443 wagony — podstawiono ich tylko 84. Efekt tego jest taki, że złom zapełniał nadal całkowicie punkty skupu w stolicy. Podobnie jest np. w Rzeszowie, gdzie punkt skupu przystosowany na zgromadzenie 1000 ton złomu, ma go 1200 ton i nie ma możliwości przekazania do hut. PKP w Rzeszowie może podstawić 1-2 wagony dziennie.

W niektórych województwach zalecono, by złom przewieźć do hut samochodami. I oto przyjechał z Olsztyna samochód do huty „Półkój”, która nie dysponuje urządzeniami do rozładunku samochodów, a tylko wagonów. Co więcej, wyłonił się problem — kto pokryje wyższe koszty transportu samochodowego? Zbierający złom nie chcą, hutnictwo nie chce też wypłacać innych stawek niż dla transportu kolejowego.

W trakcie powszechnej zbiórki złomu doszło też do innych zakłóceń organizacyjnych. Trzy stacje kolejowe (i sąsiadujące z nimi huty) wstrzymały odbiór złomu, bowiem zostały tymże złomem zawałone. Natomiast w innych hutach zapas złomu był nader szczupły.

Podczas grudniowej akcji intensywniejszej zbiórki złomu okazało się, że wiele punktów skupu „Centrozłomu” nie jest dobrze przystosowanych do odbioru tegoż złomu. Brakuje najprostszych urządzeń przeładunko-

wych. Place są nieutwardzone. Przecież bez sensu jest wrzucanie w błoto złomu żelaznego, który jakieś szybko rdzewieje.

Z kilku województw sygnalizowano o kłopotach z opłacalnością dostarczania złomu. Okazuje się, że na skutek różnic opodatkowania zbieraczy złomu, tym ostatnim opłaca się bardziej pracować dla jednych firm (np. „Samopomocy Chłopskiej”), a mniej dla innych. Czy nie można tego unormować?

Chcę też poruszyć pewne aspekty (anty) wychowawcze związane ze zbiórką. W wielu szkołach młodzież wzięła sobie do serca akcję, przyłożyła się i nabywała całe sterty złomu. Leży on teraz na szkolnych podwórkach i czeka... Młodym ludziom powiedziano, że sprawa ważna, pilna

itd. I choć wypłacono za ten złom pieniądze, to jednak warto zastanowić się, jak młodzież oceni porządek i organizacyjne zdolności świata dorosłych. W Rzeszowie — dla przykładu — na szkolnych podwórkach (i kilku piwnicach) czeka... 80 ton złomu.

Wiążę się z tym jeszcze jedna sprawa. Przeciętny obywatel jakiegosiedla miejskiego nie ma po prostu gdzie zanieść złomu. Brakuje informacji. Dalej, okazuje się, że tenże obywatel nie może sprzedać np. starego żelazka po prostu w punkcie Centrali Surowców Wtórnych, które skupują głównie makulaturę, czasem również szmaty. Dlaczego nie mogą one przyjmować drobnych metalowej? Przecież kilogram do kilograma też się liczy, nie tylko porcje tonowe. Czy są jakieś bariery uniemożliwiające dogadanie się „Centrozłomu” z Centralą Surowców Wtórnych?

Ta ostatnia sprawa wymaga szybkiego rozwiązania, bowiem ani się obejrzymy, a przyjdzie marzec i tzw. wiosenne porządki. Wpada pod rękę podczas ich robienia sporo złomu i na terenie osiedli i właśnie w szkołach, w gospodarstwach chłopskich itd. Szkoda tej drobni, którą nie każdy chce wozić daleko do punktu „Centrozłomu” i wolałby oddać do (znacząco liczniejszej sieci) punktu CSW.

Wydawać by się mogło, że w ogóle cała ta zbiórka surowców wtórnych, w tym złomu stalowego i innych metali, sprawa ważna nie jest. Jednakże w skali całego kraju uzyskuje się tą drogą wcale niebagatelne ilości su-

orzecznictwo

ROZWOJENIE GAZÓW TECHNICZNYCH W BUTLACH

Réjonowe Zakłady Gazów Technicznych w N. zawarły z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem PKS umowę o świadczenie usług przewozowo-spedycyjnych związanych z rozwożeniem do odbiorców gazów technicznych w butlach oraz przewożeniem z powrotem pustych butli.

Ponieważ wspomniany dostawca gazów technicznych stwierdził, iż część zwróconych butli była pozbawiona zaworów, przeto wystąpił przeciwko PKS na drogę postępowania arbitrażowego domagając się zaszacowania równowartości szkody, polegającej na wymianie brakujących zaworów.

Spór między stronami sprowadził się do ustalenia zakresu wynikających z umowy zobowiązań pozwanego PKS, w szczególności zaś do rozstrzygnięcia, czy na PKS ciążył obowiązek sprawdzania stanu technicznego zaworów przy próżnych butlach zwracanych przez odbiorców gazów technicznych.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną kwotę, natomiast Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrując odwołanie PKS, orzeczeniem OKA zmieniła w ten sposób, że powództwo w całości oddaliła.

Od orzeczenia GKA założył rewizję nadzwyczajną Minister Przemysłu Chemicznego.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznała sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 8 grudnia 1975 r. nr DO-7220/75, zapadłym w składzie rewizyjnym, rewizję nadzwyczajną oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Usługi przewozowo-spedycyjne obejmują organizowanie i wykonywanie na zlecenie i rachunek zleceńodawcy czynności związanych z przewozem przesyłki, w zasadzie bez obowiązku dokonywania odbioru jakościowego przewożonych rzeczy, w szczególności zaś bez obowiązku badania zawartości przesyłki, niewidocznej spod opakowania bądź innego zabezpieczenia.

Dlatego Państwowa Komisja Samochodowa, jako przewoźnik, nie ma obowiązku sprawdzania stanu technicznego, przyjmowanych do przewozu butli do gazów technicznych, jeżeli obowiązek takiego nie przewiduje zawarta przez PKS z dostawcą gazów umowa o świadczenie usług związanych z rozwożeniem gazów technicznych w butlach.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„Na podstawie umowy z 1.IV.1974 roku, której integralną częścią stanowi porozumienie jednostek nadrzędnych stron z 15.II.1974 r. w sprawie wykonywania scentralizowanych przewozów gazów technicznych w butlach i pustych butli, pozwana PKS świadczy na rzecz powodów Zakładów usługi przewozowo-spedycyjne, polegające na odbiorze butli z gazem od powoda. Ich załadunku, przewożenia, rozładunku i zdanii ich odbiorcom oraz na odbiorze próżnych butli od odbiorców gazów, ich załadunku, przewożenia, rozładunku i zdanii dostawcy. Stosownie do treści umowy oraz porozumienia jednostek zwierzchnich stron, do obowiązków pozwanej PKS należy sporządzanie w imieniu powodów dostawcy protokołów reklamacyjnych u odbiorców przy dostawach butli pełnych i przy odbiorze butli pustych. Zobowiązania swego w tym zakresie pozwana PKS nie kwestionuje, twierdząc jedynie, że obowiązek protokolarnego reklamowania u jednostek zdających próżne butle może dotyczyć tylko tych uszkodzeń, które dadzą się z zewnątrz zauważyć.

Stanowisko pozwanej PKS w tym przedmiocie znajduje potwierdzenie w treści § 39 regulaminu zarobkowego przewoźu i spedycji w ciężarowym transporcie samochodowym (Dz. U. 1960 nr 31, poz. 174). Powołany przepis stanowi, że usługi spedycyjne obejmują organizowanie i wykonywanie na zlecenie i rachunek zleceńodawcy czynności związanych z przewozem przesyłki. Do czynności takich zalicza się m. in. odbiór przesyłki od nadawcy w celu nadania jej do przewozu. W myśl § 13 powołanego regulaminu nadawca obowiązany jest przygotować do przewozu przesyłkę w takim stanie, aby przy zachowaniu niezbędnej ostrożności mogła być dowieziona w całości i bez uszkodzenia do miejsca przeznaczenia. Spedytor odbiera zatem od nadawcy przesyłkę przygotowaną do przewozu, a więc opakowaną lub w inny sposób zabezpieczoną na czas przewozu. Ciężący na spedytorze obowiązek sprawdzenia stanu przesyłki polega na zewnętrznym skontrolowaniu stanu przesyłki już opakowanej lub w inny sposób zabezpieczonej na czas transportu; obowiązek ten nie może być utożsamiany z obowiązkiem dokonania odbioru jakościowego przewożonych rzeczy, w szczególności zaś z obowiązkiem badania zawartości przesyłki, niewidocznej spod opakowania bądź innego zabezpieczenia. Badanie takie nie stanowi bowiem czynności związanej z przewozem przesyłki.

DOKONCZENIE NA STR. 6

KILOGRAM DO KILOGRAMA...

JESIENIA ub. roku zapas złomu dostarczonego do hut zmalał do dwudniowej porcji. Sytuacja była dość alarmująca. Postanowiono więc ogłosić akcję powszechnej zbiórki złomu metali. Akcja ta przyniosła pożądane rezultaty. W dniu 23 grudnia zapas złomu w hutnictwie szacowany był już na 5 dni. Ideałem byłoby osiągnięcie zapasu tygodniowego, czyli zgromadzenia w hutach łącznie około 60 tys. ton złomu.

W trakcie grudniowej zbiórki złomu zebrano ogółem 61,5 tys. ton złomu stalowego i żelaznego, w tym ponad 10 tys. ton społecznie. Celowała w tej społecznej zbiórce młodzież ze szkół i harcerze.

Warto odnotować kilka spostrzeżeń na marginesie tej akcji. Po pierwsze wystąpiła niekiedy rażąca dys-

proporcja między poszczególnymi województwami. W wielu regionach zbiórka przygotowana bardzo dobrze od strony organizacyjnej i osiągnięto dobre rezultaty. W innych po prostu zlekceważono sprawę.

Najlepsze wyniki osiągnęły następujące województwa: kieleckie — 5748 ton, łódzkie miejskie — 4600 ton, warszawskie — 4500 ton, częstochowskie — 4066 ton oraz wrocławskie — 3520 ton. Z województw najmniej uprzemysłowionych, które osiągnęły bardzo dobre wyniki, wyróżnić należy olsztyńskie (1470 ton) oraz białostockie (2030 ton). Tymczasem w najbardziej uprzemysłowionym województwie katowickim — zebrano tylko 1555 ton złomu.

Z zakładów pracy (z 13 resortów) zebrano ogółem 113 tys. ton, z tym że

w samym tylko resorcie komunikacji zbiórka w I dekadzie grudnia wyniosła 50 tys. ton. Ministerstwo Komunikacji zalegało jednak z planowanymi dostawami, także po odliczeniu 25 tys. ton zaległości — efekt zbiórki wyniósł równo 25 tys. ton. Ponadto wyróżniły się: Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” (14 tys. ton), przemysł maszynowy, przemysł spożywczy i resort przemysłu chemicznego.

W zakładach przemysłowych i w resorcie komunikacji natrafiono na duże ilości złomu w postaci zużytych maszyn i urządzeń, konstrukcji stalowych, taboru itp. Są to duże przedmioty, które wymagają pociecia przed wysyłką do hut. I tu natrafiono na spore kłopoty — nie zamówio-

nych. Place są nieutwardzone. Przecież bez sensu jest wrzucanie w błoto złomu żelaznego, który jakieś szybko rdzewieje.

Z kilku województw sygnalizowano o kłopotach z opłacalnością dostarczania złomu. Okazuje się, że na skutek różnic opodatkowania zbieraczy złomu, tym ostatnim opłaca się bardziej pracować dla jednych firm (np. „Samopomocy Chłopskiej”), a mniej dla innych. Czy nie można tego unormować?

Chcę też poruszyć pewne aspekty (anty) wychowawcze związane ze zbiórką. W wielu szkołach młodzież wzięła sobie do serca akcję, przyłożyła się i nabywała całe sterty złomu. Leży on teraz na szkolnych podwórkach i czeka... Młodym ludziom powiedziano, że sprawa ważna, pilna

rowca dla hutnictwa. W 1977 roku hutnictwo liczy, że miesięcznie o-trzymywać będzie ze skupu około 440 tys. ton złomu. W br. hutnictwo ma dostarczyć około 2 mln ton stali ponad ustalenia planowe i wykonanie tego zobowiązania uzależnione jest właśnie od przebiegu zbiórki złomu.

Grudniowa akcja wykazała dość wyraźnie, że w całym systemie skupu złomu występuje sporo niedociągłości. Okazało się też, że w ogóle sama akcyjność nie jest metodą najracjonalniejszą. Usunięcie więc mankamentów w systemie skupu połączonych z systematycznością zbierania może dopiero przynieść pożądane efekty.

A.N.-J.

TRZEBA wybierać — albo błąd przez trzymiesięczne szkolenie kursu stacjonarnego i wciśnięcie godziny zajęć praktycznych i teoretycznych w kolowrotek codziennych zajęć, albo... Kому się spieszy i kto chciałby jak najszybciej stać się kierowcą wybiera się na „wczas za kierownicą”.

Od czasu do czasu ukazują się w prasie ogłoszenia o organizacji takiej imprezy przez którychś z oddziałów PZMOT. W czwartym kwartale niecierpliwym wczas za kierownicą oferował rzeszowski PZMOT. Kurs organizowany był w renesansowym Zamku w Krasiczyne koło Przemyśla. Turnus listopadowy i grudniowy przeniesiono jednak w mniej dostojne miejsce, do Ustrzyk Dolnych wobec różnych niedogodności zakwaterowania w pałacowych warunkach.

Z kandydatami nie ma kłopotów i nawet ostatni kurs przypadający na niezbyt atrakcyjny sezon, bo od 29 listopada do 20 grudnia, ruszył w

wszystkie potrzebne przyrządy i atrapy do ćwiczeń z budowy samochodu, na miejscu były pojazdy szkoleniowe i cała kadra szkoleniowo-instruktorska. Na miejsce przybyła w pełnym składzie komisja przeprowadzająca egzamin wewnętrzny, a także komisja państwowa. Wszystko odbywało się według żelaznego rozkładu dnia, jak w zegarku. Na 10 dni przed rozpoczęciem kursu otrzymałam telefon z Rzeszowa, że czas najwyższy rozpocząć badania lekarskie, bo musi potrwąć to kilka dni. Życie nie rozpieszcza nas na co dzień taką bezkolizyjnie funkcjonującą organizacją, a więc zauważyła się ją z przyjemnością.

Powiedzmy jednak otwarcie, był to urlop spędzony bardziej za kierownicą, niż na wczasach. Łącznie zajęcia obejmują wprawdzie 6 godzin, a więc teoretycznie coś by jeszcze zostało na wczasowe lenistwo, ale jest to czysta teoria. Nauka jazdy przypada na różne godziny, a jeśli dodać

kładach i na zajęciach praktycznych. Z umiarem, ale stanowczo sączyło się atmosferę strachu przed egzaminem. Na ostatecznych wynikach zależało nie tylko nauczającym, ale i uczącym. Nikt nie może sobie dziś, w końcu pozwolić na ulgową taryfę, bo sprawa kwalifikacji przyszłych użytkowników dróg jest — z tym zgodzimy się wszyscy — sprawą poważną.

Trzeba przyznać, że starano się to nam wyrównać w miarę atrakcyjnymi formami samego szkolenia. Dawnego nie zdarzyło mi się np. słuchać tak barwnie i żywo prowadzonych wykładów, jak w wykonaniu inż. Zdzisława Kuśnierza. Choć sam temat — przepisy ruchu drogowego i zasady budowy samochodu — nie należał do tematów najatrakcyjniejszych, jakie znam, upływały bez zbytecznego nudziarstwa. Ozywiał je zresztą sam fakt, że już na-zastrzy w czasie nauki jazdy były one praktycznie powtarzane przez instruktora, co martwym paragra-

fom nadawało konkretny sens na jeźdni. Na okoliczność wczasowego szkolenia dobrano również kadre instruktorską wyposażoną nie tylko w kwalifikacje zawodowe, ale przede wszystkim w nie wyczerpane zasoby cierpliwości. Co tu dużo mówić, żaden nauczyciel w moim życiu nie potrzebował jej tyle, co Pan Antoni Wilk, zanim to spręgło, pedał gazu i hamulec zaczęłam włączać w odpowiednim momencie.

Wszystko byłoby więc o'key, gdyby nie to, że przy każdej różnicy zdań się można na kolce. Więc tak było i na naszym kursie w Ustrzykach Dolnych. Dla domu wypoczynkowego „Laworta” oferta PZMOT Rzeszów nie była chyba przykrym zrzadzeniem losu. 40 pensjonariuszy zakwaterowanych w ogórkowym, listopadowym sezonie można by nawet traktować jako interes. Wprawdzie cały personel domu traktował nas życzliwie, a nawet serdecznie, ale nie mogło to wyrównać dość zasad-

niczych trudności, na jakie natrafili gospodarz w utrzymywaniu nas przez 3 tygodnie. Trudności te, to oczywiście wręcz fatalne zaopatrzenie kuchni wczasowej. Zadekdykować to warto nie tyle instytucjom odpowiedzialnym za usługi motoryzacyjne, co zaopatrzeniowe. Jak by w końcu nie było wyrozumiałym dla różnych trudności, w restauracji kategorii pierwszego tego typu braki są chyba raczej niezrozumiałe. Na szczęście kuchnia restauracyjna okazała się niezamordowana w wysmażaniu naleśników z serem, które z pełnym skutkiem łagodziły napięcia kulinarne.

I tak dzięki tym naleśnikom dobru-nielni wszyscy zdrowo i cało do finiszu i z pełnym powodzeniem stawialiśmy czoła wymaganiom końcowego egzaminu. Zapomnieliśmy o niedostatkach apropracji. Najważniejsze aby szeroko ściełali się droga w naszych życiorysach kierowców.

JAK ZDOBYĆ PRAWO JAZDY

TERESA GÓRNICKA

pełnym 40-osobowym komplecie. Grunt to szybka decyzja. Po skompletowaniu dokumentów i uiszczeniu 7200 zł — 3600 tytułem opłaty za kurs i tyleż za wczasowe utrzymanie — również niżej podpisana znalazła się na „wczasach za kierownicą”.

Polecać nie polecać, bo reklamy rzecz nie wymaga. Gdyby ktoś jednak chciał dowiedzieć się, jak jest na tych wczasach za kierownicą, niech czyta dalej. Zainteresowanych będzie chyba przybywać, bo przybywa w szybkim tempie samochodów. W dużych ośrodkach zaczynają już powstawać korki szkoleniowe. Potwierdza to zresztą skład wczasowych turnusów, w których uczestniczą głównie kandydaci z wielkich miast, przede wszystkim ze Śląska i Warszawy. Sama inicjatywa PZMOT otwierająca możliwość zdobycia w ten sposób prawa jazdy, jest więc wielce pożyteczna. Chwalili tę instytucję za to już inni przede mną, ale ponieważ pożyteczne inicjatywy wymagają szczególnej ochrony, nie zaszkodzi to jeszcze powtórzyć.

Co zyskuje, poza pośpiechem, kandydat na kierowcę wybierając wczasową formę szkolenia? Przede wszystkim uwalnia się od całego trudu organizacyjnego dojazdów do miejsca wykładow, do miejsca rozpoczęcia zajęć praktycznych, dojazdów do miejsc egzaminowania itp. W konkretnym przypadku uczestnicy kursu w Ustrzykach Dolnych zakwaterowani zostali w domu wypoczynkowym „Laworta” i praktycznie mogli go opuścić z prawem jazdy w kieszeni. Na miejscu były wykłady,

do tego czas na posiłki i na naukę, niewiele pozostaje na inne sprawy. Trochę więc smutno było odwracać oczy od pasma Kamiennej Laworty z malowniczymi o każdej porze roku poloninami i wpatrywać się w znaki drogowe turlające się ze szkoleniową szybkością po ulicach stolicy Bieszczad. Tak to nie nie ma lekko, jak mawiają niektórzy. Nawet wyjazd szkoleniowy na obwodnicę bieszczadzka trasa biegnąca z Leska przez Baligród, Cisnę, Wetlinę, do Ustrzyk Górnych, a następnie przez Smolnik, Lutówka do Ustrzyk Dolnych, a więc najpiękniejszą w kraju drogę, stał się bardzo nieromantycznym zadaniem najeżonym znakami ostrzegającymi przed niebezpiecznymi zakrętami, spadkami jezdni, spadającymi odłamkami skalnymi itp.

Wtłoczenie wszystkich wiadomości obowiązujących kandydata do prawa jazdy w kilkunastu godzinach zajęć, wbrew pozorom nie jest łatwe. Kurs w całości trwał wprawdzie dni 21, ale z tego odliczyć trzeba dzień na zakwaterowanie i wprowadzenie wczasowiczów w tryb zajęć szkoleniowych, jeden dzień poświęca się na egzamin wewnętrzny i jeden dzień na egzamin państwowy. Na naukę pozostaje więc zaledwie 17 dni. Z czasem się więc nie przelewa, a organizatorzy muszą myśleć przede wszystkim o włączeniu podopiecznych w rytm szkoleniowej dyscypliny, pozostawiając organizację wolnego czasu ich własnej inwencji. Najważniejsza jest dyscyplina. Było więc i sprawdzanie obecności na wy-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Przewóz butli z gazem technicznym, jak również próżnych butli po gazach technicznych wymaga zachowania szczególnych warunków. Stosownie do treści § 32 rozporządzenia Ministrów Pracy i Opieki Społecznej oraz Zdrowia z 15.V.1954 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przy użytkowaniu butli z gazami sprężonymi, skroplonymi i rozpuszczonymi pod ciśnieniem (Dz. U. nr 29, poz. 115) butle powinny być przewożone z nałożonym kołpakami ochronnymi oraz ze ślepą nakrętką ochronną na kręciu bocznym zaworu butlowego. Jednostka, wydająca spedytorowi butle w celu nadania ich do przewożenia, obowiązana jest przygotować je w sposób umożliwiający dokonanie przewożenia, a więc winna zabezpieczyć zawory kołpakami ochronnymi. Zawór zabezpieczony kołpakami nakręconymi na gwintowaną głowicę butli jest niewidoczny z zewnątrz. W oparciu o powołane wyżej przepisy regulaminu zarobkowego przewożenia i spedykcji w ciężarowym transporcie samochodowym stwierdzić należy, że spedytor nie ma obowiązku sprawdzenia stanu zaworów, skoro zawory te nie są z zewnątrz widoczne w przygotowanej do przewożenia przesyłce, zawierającej próżne butle po gazach technicznych. Zakres zobowiązań spedytora może być w drodze umowy stron rozszerzony także i na czynności nie wymienione w przepisach regulaminu. W spornym wypadku jednak ani z treści umowy, ani też z treści porozumienia jednostek nadzórnych nie wynika, aby pozwana PKS przyjęła zobowiązanie wykonywania czynności spedykcyjnych w rozszerzonym zakresie. Wbrew stanowisku rewizji nadzwyczajnej ani umowa, ani porozumienie nie zawierają postanowienia zobowiązującego PKS do sporządzania protokołów reklamacyjnych na okoliczność braku lub uszkodzenia zaworu w butli wydanej pozwanej PKS z nakręconym kołpakiem.

nowe przepisy i zarządzenia

CZY CZŁONKOWIE RADY ODDZIAŁOWEJ PODLEGAJĄ OCHRONIE ICH STOSUNKU PRACY

Art. 39 pkt 1 kodeksu pracy stanowi, że zakład pracy nie może wypowiedzieć umowy o pracę członkowi rady zakładowej i delegatowi związkowemu.

W oparciu o ten przepis, Jerzy R. wystąpił na drogę prawa przeciwko Zakładowi Wytwarzaniu Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „S” w B. jako pracodawcy, domagając się uznania za bezskuteczne wypowiedzenie mu warunków pracy i płacy (z ofertą innych), przy czym podkreślił, że pełnił funkcję członka rady oddziałowej wspomnianego Zakładu.

Państwowa Komisja Odwoławcza oraz Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych uznały wypowiedzenie za nieważne. Okręgowy Sąd Pracy oparł się przy tym na przepisie § 44 statutu Związku Zawodowego Metalowców, według którego postanowienia statutu dotyczące rad zakładowych stosuje się odpowiednio także do rad oddziałowych.

Od wyroku Okręgowego Sądu Pracy założył rewizję nadzwyczajną Minister Sprawiedliwości.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, w wyroku z dnia 13 kwietnia 1976 r. nr PRN 10/76 wypowiedział następujący pogląd prawny:

Przewidziana w przepisie art. 39 kodeksu pracy ochrona członków rady zakładowej nie obejmuje członków rady oddziałowej.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Rewizja nadzwyczajna trafnie zarzuca zaskarżonemu wyrokowi rażące naruszenie przepisu art. 39 k. p. Artykuł 39 kodeksu pracy jest przepisem szczególnym, nie podlegającym wykładni rozszerzającej. Przewidziana w przepisie art. 39 k. p. ochrona członków rady zakładowej dotyczy tylko tej rady. Rada oddziałowa jest inną jednostką organizacyjną, jej członkowie nie korzystają więc z ochrony art. 39 k. p. Powołany przez Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych statut Związku Zawodowego Metalowców zawiera umowne postanowienia dotyczące rad zakładowej i jej struktury organizacyjnej. § 44 statutu w tym sensie odsyła — przy ocenie funkcji rad oddziałowych — do postanowień statutu dotyczących rad zakładowych. Nie zmienia jednak i nie mógłby nawet przy innych sformułowaniach zmienić zakresu mocy obowiązującego przepisu art. 39 k. p. nie stanowi więc dostatecznego oparcia dla wniosku, że wnioskodawca mógł na było wypowiedzieć warunki pracy i płacy tylko w sytuacji przewidzianej w art. 43 k. p. (...).”

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

KONTRAKTACJA W GOSPODARCE ŻYWNOŚCIOWEJ

ALDON ZALEWSKI



Fot. CAF

Rozwój gospodarki żywnościowej zmusza do poszukiwania odpowiednich form organizacyjnych obrotu rolnego oraz eliminacji niedoskonałości i zakłóceń w funkcjonowaniu kontraktacji. Nowe funkcje kontraktacji pojawiły się z chwilą przejścia do parametrycznego systemu zarządzania opartego na bodźcach ekonomicznych. Ponadto zwiększona skala środków płynących do rolnictwa wymaga korekty istniejącego systemu kontraktacji. Jego organizacja trzyma się bowiem utartych schematów, a dokonując się przeobrażenia następującej raczej wywinięto, nie naruszając zasadniczej koncepcji organizacyjnej.

Dwie sprawy nabierają szczególnego znaczenia.

Pierwsza — to szybki rozwój kontraktacji produkcyjnej z jednoczesną organizacją specjalizacji i kooperacji w gospodarstwach rolnych. Produkcja żywności wymaga planowych przedsięwzięć i dużych nakładów materialnych. Obecnie, mimo istniejących możliwości spełnienia tych warunków, w wielu rodzajach produktów szwankuje tzw. strona produkcyjna kontraktacji.

W systemie kontraktacji produkcyjnej instytucja kontraktująca — przemysł przetwórczy, a w mniejszym stopniu instytucje pośredniczące — powinna wnieść nie tylko środki obrotowe, ale i trwałe, kierowane do gospodarstw specjalistycznych i związanych kooperacji produkcyjnej.

Dotychczasowe formy kontraktacji nie zawsze są skuteczne, głównie z trzech powodów: po pierwsze — wyczerpuje się bodźcowa siła dawnego układu cen na kontraktowane produkty rolne; po drugie — nie są spełniane liczne warunki, a zwłaszcza niedostateczne jest zaopatrzenie w środki produkcji i po trzecie — zbyt mała jest intensywność oddziaływania na produkcję ze strony instytucji kontraktującej i gminy.

POPYT NA BARANINĘ

Według ocen brytyjskich można spodziewać się osiągnięcia około 1980 r. rekordowego pogłowia owiec. Pomyślne perspektywy tej produkcji wynikają ze zwykłych tendencji cen na wełnę i dużego popytu na mięso baranine na Bliskim Wschodzie. Pogłowia owiec zwiększa się stale od 1980 r., chociaż w okresie 1969—73 notowano pewne tendencje spadkowe. Po tym przejściowym okresie znów następuje zwiększenie stada (z wyjątkiem Australii, gdzie w ub. roku nie osiągnięto jeszcze wielkości z 1980 roku). (m)

OŻYWIENIE W HANDLU ZIEMNIAKAMI

Znów można spodziewać się większych obrotów międzynarodowych ziemniakami, w sezonie 1976/77. Główną przyczyną są straty w EWG, spowodowane suszą. Do zaopatrywania tego rynku przygotowują się producenci z USA, gdzie są znaczne nadwyżki ziemniaków. Już teraz są także wysyłane ładun-

ki okretowe z Kanady. Pomyślne perspektywy mają producenci ziemniaków wczesnych z rejonu śródziemnomorskiego. Nie wiadomo jeszcze w jakim stopniu wkroczą na rynek zachodnioeuropejski — kraje socjalistyczne.

Ocenę tegorocznej produkcji ziemniaków w EWG mówią o ilości ok. 30 mln ton, a więc mniej o 3,5 mln t w porównaniu ze zły- mi zbiorami w 1975 r. Największy jest deficyt we Francji, w W. Brytanii oraz w RFN, która jest największym producentem w EWG. (m)

CUKIER Z KROCHMALU

Na rynku zachodnioeuropejskim pojawił się nowy produkt, stanowiący konkurencję dla cukru. Jest to izomeroza (syrupy glukozowe z dużą zawartością fruktozy), wytwarzana głównie z kukurydzy, a także z pszenicy i ziemniaków. Obecna produkcja oceniana jest na 140 tys. ton ekwiwalentu cukru. Przewiduje się, że do końca 1978 r. może ona wzrosnąć do 350 tys. ton (ok. 3 proc. spożycia cukru w EWG).

traktacji wieloletniej, pozwala na stworzenie grupy stałych kontrahentów, a ponadto wywołuje duże ożywienie w produkcji i inwestycjach służących tej produkcji. Pamiętać jednak musimy, że ceny nie są jedynym środkiem polityki ekonomicznej i nie funkcjonują samodzielnie, stanowią integralny element ogólnego systemu instrumentów polityki rolnej).

Regulowanie kontraktacji w gospodarce chłopskiej za pomocą różnych metod administracyjnych, proponowanych przez prof. M. Błażejczyka¹⁾, nie odpowiada leninowskiej koncepcji kooperatywności chłopów. Natomiast metodzie parametrycznej odpowiada kontraktacja produkcyjna wieloletnia, z tym jednak, że ceny, a nie kontraktacja są nośnikami informacji i czynnikiem motywującym alternatywy wyborów produkcji określonych produktów.

Kontraktacja jest elementem bezpośredniej działalności organizacyjnej, tworzącym spłot stosunków cenowych, kredytowych, handlowych i elementów bezpośredniej kooperacji produkcji, przemysłu i rolnictwa. Problem okresowego właściwego określania cen skupu z kontraktacji i cen środków produkcji dla rolnictwa narasta i będzie narastał w miarę rozwoju kompleksu gospodarki żywnościowej).

Drugim problemem, który powinien być rozwiązany w ramach systemu kontraktacji, jest sprawa bardziej precyzyjnego określenia funkcji i zadań instytucji kontraktującej. Dotychczas niedostateczne jest powiązanie środków prawno-administracyjnych z bodźcami materialnymi zainteresowania, w wyniku czego zbyt małe jest zaangażowanie zakładów przemysłowych i zjednoczeń przemysłu spożywczego w organizowanie produkcji.

W gospodarce żywnościowej wyłania się możliwość do uogólnienia prawidłowości, zgodnie z którą najefektywniejszy rozwój produkcji żywności następuje w przedsiębiorstwach skupiających pionowo działalność produkcyjno-wytwórczo-handlową. Zwiększający się udział przemysłu spożywczego w gospodarce żywnościowej predestynuje go do odgrywania czołowej roli jako integratora wkraczającego do rolnictwa nie tylko środkami technicznymi, lecz także rozwiązaniami organizacyjnymi. Są przykłady, które potwierdzają, że wywołuje to w rolnictwie poszukiwanie rozwiązań kooperacyjnych, w których splatają się procesy gospodarcze trwające aż do wytworzenia gotowego produktu.

Przemysł spożywczy w gospodarce żywnościowej jest elementem wiążącym, lecz nie najważniejszym wśród pozostałych trzech: rolnictwa, zaopatrzenia i obrotu. Przemysł spożywczy ma coraz więcej danych ku temu, aby występować jako rzecznik popytu społecznego, aktywnie oddziałując zarówno na wielkość, jak i jakość produkcji rolniczej.

Wspólny interes rolnictwa i przemysłu wymaga rzeczywistej jego ingerencji w proces przetwórczy surowca, faktycznej pomocy materialnej oraz starań o podniesienie fachowego poziomu producentów rolnych. Jest to problem bardzo złożony, a w jego rozwiązaniu najbardziej potrzebne są określone nakłady przemysłu spożywczego na stworzenie bazy surowcowej. Takie działania podejmuje ostatnio Centralny Zarząd Przemysłu Mleczarskiego CZSR „Samopomoc Chłopska” w organizacji bazy skupu mleka przez specjalistyczną kontraktację wieloletnią.

Przejęcie przez przemysł funkcji organizatora pionowych powiązań wynika z najdogodniejszego położe-

nia w stosunku do pozostałych partnerów. W przemyśle spożywczym następuje konfrontacja, przez rynek, potrzeb i preferencji konsumentów z możliwościami rolnictwa, jako dostawcy surowca, i z własnym potencjałem przetwórczym. Ponadto przemysł spożywczy ze względu na przejmowanie największej części akumulacji jest w stanie poczynić nakłady na pozostałe elementy gospodarki żywnościowej, głównie na bazę surowcową w rolnictwie. Przemysł spożywczy reprezentuje wyższy stopień koncentracji produkcji, wyższy poziom techniczny oraz ma warunki bardziej efektywnego wykorzystania wysoko kwalifikowanej kadry.

Istnieje jednak cała grupa problemów czekających na rozwiązanie, np. problem podziału ryzyka. Jednym z rozwiązań mogłoby być przejęcie przez instytucję kontraktującą znacznej części ryzyka, którego skądś rośnie wraz ze wzrostem specjalistycznej produkcji. Dotychczas w praktyce ryzykiem produkcyjnym a nawet handlowym, obciążony był przede wszystkim producent rolny i taka forma utrzymywała się bardzo długo, ponieważ była bardzo korzystna dla odbiorców zakontraktowanych produktów.

Następnym problemem do rozwiązania to osiągnięcie takiego stanu, aby pozycja producenta-kontrahenta kształtowała się znacznie korzystniej niż producenta nie zawierającego umowy kontraktacyjnej. Zbyt obfity zbiór u producenta nie może zwałniać kontraktującego z obowiązku odbioru określonej masy produktu. Jest rzeczą oczywistą, że zagadnienie, na kim spoczywa ryzyko rynkowe, to przede wszystkim problem cen kontraktacyjnych. Nie wymaga uzasadnienia fakt, że system ten musi być tak określony, aby nie obciążał wszelkimi zakłóceniami na odcinku równowagi rynkowej tylko jednego z kon-

trahentów. Warto więc w systemie kontraktacji zarysować ogólny rozkład ryzyka lub postulować rozsądny kompromis.

W rozwoju gospodarki żywnościowej ważnego znaczenia nabierają prób oddziaływań na systemie zleceń i podzleceń²⁾, tak, aby organizacja kontraktacji zajmowała się jedną instytucją, zapewniającą produkcyjny charakter kontraktacji. W dalszej kolejności należy odpowiedzieć na pytania, czy szerzenie wiedzy rolniczej i świadczenie usług produkcyjnych powierzyć należy jednej instytucji, czy też utrzymać mało efektywne dotychczasowe „rozproszenie” pomiędzy urzędami gminnymi, SKR, związkami i zrzeszeniami branżowymi, służbami poszczególnych rodzajów przemysłu oraz innymi organami, które indywidualnie mogłyby taką działalność prowadzić. Można wskazać jeszcze wiele innych zagadnień wymagających rozwiązania.

W nadchodzących latach oczekiwadł trzeba zwiększonej aktywności przemysłu spożywczego w systemie kontraktacji, a nie tylko w dziedzinie przetwórstwa surowców rolniczych. Przemysł spożywczy ma bowiem wiele danych ku temu, aby mocniej niż dotychczas wiązać gospodarkę chłopską z gospodarką socjalistyczną co może mieć istotne znaczenie również dla ustrojowych przeobrażeń rolnictwa w ramach kompleksu gospodarki żywnościowej.

¹⁾ Z. Grochowski: „Życie Warszawy” nr 265/1976.

²⁾ A. Wód: „O roli cen i rynku w procesie sterowania produkcją gospodarską chłopską: Dyskusja o polityce rolnej PRL”, PWRiL, Warszawa 1971, s. 65.

³⁾ „Życie Gospodarcze” nr 43/1976.

⁴⁾ H. Chola: „Rynek rolny i jego ewolucja w Polsce Ludowej”, „Wies Współczesna” nr 1/1972.

⁵⁾ B. Zdzienicki: „Kontraktacja produktów rolnych — funkcje i problemy organizacyjne”, PAN-IRWiR, Warszawa 1975, s. 11—19.

Międzynarodowe Targi Wiedeńskie

9 – 13 Marzec 1977

Wiedeń 2, Rotundengelaende

Pomysły, produkty, informacje i rozwiązania problemów w takiej różnorodności i koncentracji tylko w Wiedniu

Wystawy branżowe w roku 1977

o.f.m. international (Wyciąg)

Austriackie Targi Wakacyjne z udziałem firm międzynarodowych

19.2. -- 27.2.

moebel 77

Austriackie Targi Branży Meblowej

Centrum Wystaw

Wiedeń 2, Rotundengelaende

5.3. -- 8.3.

WDW international

Międzynarodowy Tydzień Mody Damskiej

Wiedeń 7, Messepalast

27.3. -- 29.3.

ifabo '77

Międzynarodowa Wystawa Branżowa dla organizacji branżowych

Centrum wystawowe

Wiedeń 2, Rotundengelaende

11.5. -- 14.5.

INFORMACJE DOTYCZĄCE WYSTAWY:

Radca Handlowy Ambasady Austriackiej w Warszawie

Skrytka Pocztowa Nr 2

00-955 Warszawa

I 3

FRONTEM CZY TYŁEM DO ZIMY?

JERZY JUROWSKI

TAK zwany sezon zimowy w ostatnich latach to nie tylko zakupy prezentów pod choinkę i spadek zainteresowania lodówkami. Już od dłuższego czasu coraz wyraźniej widać wzmożone zakupy zimowego sprzętu sportowego i coraz silniejszy nacisk na górskie miejscowości wypoczynkowe i usługi związane z zimowym wypoczynkiem.

Te istotne zmiany w naszej strukturze spożycia i zagospodarowania wolnego czasu warte są daleko idącego poparcia. Jednakże ze względu na ograniczone możliwości trzeba zastanowić się, gdzie skoncentrować nakłady i wysiłki organizacyjne. Można też ocenić, jak wygląda stan wyjściowy. Zaczniemy od handlu i przemysłu produkującego sprzęt zimowy.

POPRAWA JEST, ALE...

Gdyby jeszcze przed dwoma laty jakiś prognostę przewidywał tegoż roczne zaopatrzenie sklepów z zimowym sprzętem sportowym, uznano by jego wizję za tzw. pobożne życzenie. Jest faktem, że na pierwszy rzut oka nigdy jeszcze nie było tak dobrego zaopatrzenia, jeśli chodzi o asortyment nart zjazdowych, wiązań bezpiecznikowych i butów narciarskich, a dotyczy to zwłaszcza importu, który do tej pory był w tej dziedzinie zupełnie marginesem dostaw. Do poprawy struktury oferty dołączyła się też wytwórnia nart w Szaflarach, która dostarczała na rynek szereg nowych, ulepszonych odmian, a zwłaszcza nowe narty z serii MINI, którym prorokuje znaczny sukces.

Jednakże na tle niewątpliwego postępu można znaleźć jeszcze sporo braków. Zaczniemy od sprawy najważniejszej, a więc od odzieży sportowej.

Wielokrotnie w ubiegłym sezonie podkreślano, że dyskwalifikującą wadą powszechnie obecnie stosowanych kombinizonów narciarskich jest ich śliskość. Autor tego artykułu długo rozmawiał na ten temat z trzema producentami kombinizonów sportowych: „Warmią”, „Polsportem” z Łodzi i Zakładami 1 Maja z Wrocławia. Wszyscy zgadzali się, kiwali głowami i mówili, że jeśli krajowi producenci dostarczają odpowiedni materiał, „to my wyprodukujemy bezpieczne kombinizony”. Producenci tkanin doszli jednak do wniosku, że wyprodukowanie trwałej, a nie śliskiej tkaniny nie jest wystarczającym zadaniem. Statystyka wypadków narciarskich niewątpliwie osiągnie więc w bieżącym sezonie nowe rekordy. W ubiegłorocznych artykułach można było też przeczytać sugestie skierowane pod adresem Polskiego Związku Narciarskiego, aby zajął w tej sprawie oficjalne stanowisko, ale instytucja ta zdaje się nie interesować tak przyziemnymi sprawami, jak bezpieczeństwo narciarzy, preferując ważniejsze cele, jak kongresy i wyjazdy zagranicę.

Niezmiernie niskiej jakości są rękawiczki narciarskie i okazuje się, że nikt nie czuje się powołany, aby pomyśleć o naszym jedynym producencie — firmie „Renifer”, że

rekwizycje narciarskie robi się z innej skóry i w zupełnie innym fasonie. Bardzo liche są spodnie narciarskie, a specjalnie tzw. „wyczynowe” z „Polsportu” Łódź, które po jednorazowym włożeniu przypominają wyciągnięty worek. Sporo zastrzeżeń można skierować także pod adresem butów „Tatry” z Krosna, które w zeszłorocznej nieudanej konstrukcyjnie wersji, znowu pokazały się na rynku.

Przebojem obecnego sezonu miały być tzw. skistopery, czyli sprężynowa blokada zapobiegająca odjeżdżaniu narty po odpięciu w czasie upadku. Urządzenie to, znacznie wygodniejsze od dotychczasowych pasków, miało być produkowane w zakładach w Bielsku, niestety śnieg pojawił się znacznie szybciej niż skistopery w sklepach.

Do niewątpliwych plusów zimowej oferty należy natomiast zaopatrzenie w buty narciarskie montowane w Krosnie — „Kasting” i „Dachstein”. Należą one do średniej kategorii jakościowej i cenowej, ale dobrane właściwego koloru i rozmiaru, zwłaszcza jeżeli chodzi o buty damskie, wymaga zbyt wielu wizyt w sklepie i tzw. polowania na okazje. Niektóre pary skompletowane zostały z zestawów części pochodzących z różnych kolorystycznie i jakościowo poliuretanów, co sprawia wrażenie towaru z przeceny.

Jeśli chodzi o polskie kijki narciarskie, to brak tu większego postępu, a przecież wprowadzenie tzw. bezpiecznikowych pętli nie jest sprawą zbyt skomplikowaną i może zaopieć liczny konfliktom stawu łokciowego i barkowego.

LIS NA UCZCIE U BOCIANA

Kiedy przyjrzymy się bliżej ofercie nart z importu nasza radość nieco przygasa. Wprawdzie tegoroczne ceny średnie są nieco niższe niż ubiegłoroczne, ale struktura asortymentowa i rozmiarowzrostowa zakupionych nart wywołują wśród potencjalnych klientów pełną konsternację. Mimo, że sprowadzono 10 tysięcy par nart, w ofercie tej od razu zabrakło nart długości 195 i 200 cm, czyli rozmiarów dla zaawansowanych narciarzy. Dominowały natomiast w 90 proc. wymiary damskie i dziecięce, bądź też dla początkujących, co jednak jest pewnym nieporozumieniem, gdy komuś kto dopiero się uczy, proponuje się sprzęt za 8400 zł. Najbardziej poszukiwanych nart HEAD w wymiarze 200 i 205 dostarczono na całą Warszawę kilkanaście par, toteż zniknęły one natychmiast ze sklepów, za to krótkie ale kosztowne Kaestle i Kneisle nie wzbudziły specjalnego zainteresowania i zalegają półki. Słów wypowiedzianych przez klientów pod adresem ekspertów, którzy decydowali o wymiarach i rodzajach zakupionych partii, niestety nie można zacytować, ale nie trudno się domyślić.

Ponieważ w chwili obecnej wydatki na najtańsze narty i buty z importu sięga, bądź przekracza 10 tys. zł, wydawać by się mogło, że nale-

ży te zakupy objąć systemem ratowym, ale narciarstwo zjazdowe stało się u nas najwidoźniej symbolem luksusowego stylu życia. Pogląd ten funkcjonuje na wszystkich odcinkach, poczynając od sklepu ze sprzętem, poprzez tzw. „serwis”, do kosztów zakwaterowania w górach, wyżywienia i wreszcie opłat za kolejki i wyciągi. Dla oszczędnych pozostaje zaopatrzenie się w narty „Regle” w cenie 800 i buty ELBRUS za 1800, bądź też skierowanie swych zainteresowań na tzw. narciarstwo śladowe, bezwyciągowe, ale ta dziedzina nie daje podobnego prestiżu społecznego jak zjazdy, toteż ani o tanie narty, ani o buty do tej formy narciarstwa nikt specjalnie nie myśli.

Dostawy saneczek można uznać za dostateczne, podobnie jest z butami do jazdy na łyżwach, chociaż są tu pewne braki pełnego asortymentu. Najpoważniejszym jednak brakiem jest fakt, że do tej pory ciągle nie ma ani w Warszawie, ani też w innych miastach, np. choćby w Zakopanem, sportowego magazynu z prawdziwego zdarzenia, który dysponowałby pełnym asortymentem krajowym i importowanym. Mamy natomiast sporo małych sklepików, gdzie stoi po kilka bądź kilkanaście par nart czy butów, z reguły nie tych, których aktualnie szukamy.

Sytuacja taka na dalszą metę nie może być kontynuowana i absolutnie konieczna wydaje się specjalizacja sklepów. Lepsi byliby jeden wyspecjalizowany i zaopatrzony, w pełny asortyment sklep, niż obecne wędrowki po małych, oraz jeszcze mniejszych placówkach pozbawionych magazynu i powierzchni sprzedażowej, w naiwnej wierze w skompletowanie przedów i tyłów wiązań „MARKER”.

ROZWIĄZANIA SĄ PROSTE...

Mówiąc krótko, sezon zimowy na rynku ciągle jeszcze ma przed sobą ogromne perspektywy a obecna sytuacja nie rokuje amatorom narciarstwa — łatwego życia. Przemysł nie uważa zimowych potrzeb za problem priorytetowy, w ogólnej strukturze handlu branża ta też nie znajduje specjalnie silnego wsparcia w organizacji sklepów i magazynów. Nie ma też instytucji, które za jedno ze swych zadań uznałyby przeciwdziałanie się elitaryzacji narciarstwa przez ciągle rosnące koszty. Wbrew pozorom, rozwiązania są niezmiernie proste — chodzi tu tylko o zorganizowanie wynajmu z prawdziwego zdarzenia.

Należy chyba jasno stwierdzić, że kształtowanie nowej struktury popytu jest zadaniem, które przełożone na normalny język oznacza także udostępnianie ludziom atrakcyjnych zimowych towarów i umożliwienie im czynnego zimowego wypoczynku. Trzeba potraktować tę sprawę z równą wagą jak inne, bardziej może efektywne, lecz często mniej użyteczne społecznie inicjatywy zwiększenia podaży rynkowej.

A do spraw zimowych usług wypoczynkowo-narciarskich będziemy jeszcze nieraz wracać.

Fot. ARCHIWUM

NIE WYSTARCZY DOBRA WOLA

JERZY AUERBACH

„Ktoś przechodząc lasem natknął się na pracującego drwala, a ponieważ znał się na rzeczy, zauważył, że drwal miał tępe narzędzie. Rzekł więc:

— Cemu nie naostrzy pan narzędzi?

— Nie mam czasu — odparł robotnik — widzi pan przecież, ile mam jeszcze do roboty”.

Z pracy prof. dr A. SARAPATY: „Motywacja jakości”

ODPowiedzialność za brakorobstwo obarcza się często bezpośredniego wykonawcę. Za najskuteczniejsze lekarstwo uważa się więc zastrzeżenie kontroli technicznej. Takie rozwiązanie wydaje się proste, lecz jednocześnie nie widać jego rezultatów. Nie posiadając o złą wolę organizatorów przemysłu, niektórzy publicyści wyciągają wniosek, że brakorobstwo widocznie uprawiają również ludzie, którzy powinni stać na straży jakości, to znaczy pracownicy kontroli technicznej.

Tego rodzaju rozumowanie, poparte przejawami brakorobstwa na rynku, trafia do przekonania opinii publicznej i umacnia pogląd, że problem jakości produkcji przemysłowej sprowadza się niemal wyłącznie do dobrej woli, i to przede wszystkim bezpośrednich wykonawców. Dlatego hasło: „Rób tak, jakbyś produkował na własny użytek” — odbijane jest jak piłka coraz niżej przez różne szczeble hierarchii przemysłowej — bez pozostawienia widocznego śladu — i wreszcie dociera do zaskoczonych robotników.

NAJWAŻNIEJSZE KRYTERIUM

Tymczasem nie trzeba wiele trudu, aby się przekonać, że robotnicy w fabryce, której wyroby mają złą reputację, zupełnie szczerze nie poświęcają się do winy. Co więcej, zgodnie potępiają brakorobstwo, gdyż sami padają jego ofiarą i to często kupując wyroby, w których wytwa-

rzaniu współuczestniczą. Brakorobstwo jest w tego rodzaju zakładach anonimowe i w większości przypadków naprawdę nieświadome.

Jakość jest bowiem przede wszystkim problemem organizacyjnym, a w drugiej dopiero kolejności moralnym. Podstawą dobrej jakości jest właściwa organizacja przedsiębiorstwa. Naukowcy już dawno udowodnili, że jakość jest jednym z najważniejszych, a być może nawet najbardziej wyrafinowanym kryterium prawidłowości zarządzania. W fabrykach wypuszczających braki nie ma organizacji, która pomogłaby by zidentyfikować już w trakcie procesu produkcji i wykryć źródła ich powstania. Brakuje też umiejętności ich rozwiązania na zawinione wskutek niesumienności i nieświadomości. Szukana sterowania jakością urosła do rangi dyscypliny naukowej. Nie jest to wiedza tajemna. Jej podstawą zawierają liczne podręczniki, a dyscyplina ta rozwija się dynamicznie. Dowodem są coroczne konferencje, np. Europejskiej Organizacji Sterowania Jakością (EOQ C), której Polska jest członkiem. Wiedzę tę jednak trzeba pościć i adaptować do swego przedsiębiorstwa.

Trudność sterowania jakością produkcji przemysłowej wynika stąd, że w produkcji finalnym sumuje się jakość postępowania wszystkich bez mała członków załogi. Należy więc użyć przemysłowych metod, by uzyskać dobrą jakość elementarnych czynności i to przy możliwie najniższych kosztach.

We współczesnej fabryce o produkcji wielkoseryjnej przeważająca większość pracowników wykonuje pracę stereotypową. Nie jest to praca wzbudzająca bez przerwy zainteresowanie — więc ludzie z łatwością przestają zauważać własne błędy. Przy drobniagowym rozbiciu czynności samokontrola jest często niemożliwa. Natomiast idealna organizacja sterowania jakością powinna sygnalizować natychmiast każdemu, kto dopuszcza się odchylenia, o przekroczeniu granic prawidłowości.

Przy produkcji wyrobów bardziej kosztownych stosuje się nawet sygnały profilaktyczne, informujące robotnika o możliwości niewłaściwego wykonania operacji.

STRATEGIA I TAKTYKA

Nie można jednak w wielkiej fabryce indywidualnie kontrolować każdego pracownika. Żadne przedsiębiorstwo nie zniosłoby takich kosztów. Konieczne jest zastosowanie inteligentnego kompromisu między szybkością reakcji i kosztem. Zakłady, w których przyswojono dorobek inżynierii jakości i niezawodności tj. zasady, metody i wskazówki organizacyjne, uzyskują największą poprawę jakości. System można bowiem zbudować szybko tylko przy wykorzystaniu wiedzy nagromadzonej przez innych. Niestety, jest jeszcze u nas wielu menadżerów przemysłowych — i to z reguły w zakładach, gdzie jakość nie może się zadomowić — którzy cenią wyłącznie własne doświadczenia i najczęściej przejawia się to w tym, że wchodzą w drobne szczegóły zjawiska, a zaniebują system.

Walkę o jakość produkcji można porównać z sytuacją na froncie. Zwycięstwo zależy od strategii, oparowania reguł taktycznych a także od osobistych zalet dowódcy, jego zdolności do zastosowania tych reguł w konkretnej sytuacji i od atmosfery, jaką potrafi wokół jakości wytworzyć. Podobnie jak na polu walki jedna wyrwa, nie zauważona w porę, może być przyczyną upadku całego frontu.

Strategia jakości obejmuje nie tylko obszar zakładu. Przy współczesnej kooperacji i specjalizacji produkcji nie można wyizolować zagadnienia jakości w jednym przedsiębiorstwie. Wszystkie zasady i kryteria związane ze sterowaniem jakością odnoszą się również do całej branży, a nawet do współpracy międzybranżowej. Przez odpowiednie zarządzanie, przepisy i polecenia należy stworzyć system sterowania dla jednej lub kilku gałęzi przemysłu.

Na szczęście, każdy lubi mieć satysfakcję z dobrze wykonanej pracy, więc pracownik może zostać sprzymercem kierownictwa produkcji. Nastąpi to jednak tylko wtedy, gdy będzie właściwie przeszkolony, nie zepsuty tolerancyjnym stosunkiem przełożonych oraz poinformowany w porę o tym, że właśnie staje się lub jest na najlepszej drodze do zostania brakorobem. I to poinformowany

nie tylko przez okresową publikację listy brakorobów.

OCZY I USZY

W grze o jakość obowiązują twarde reguły. Należy do nich pełna odpowiedzialność za własne wyroby. Szef produkcji musi nie tylko zapewnić wykonanie planu, lecz również zagwarantować zastosowanie i nadzór nad metodami sterowania jakością, przyjętymi przez kierownictwo. Natomiast bardziej obiektywna, bo podporządkowana dyktowaniu, kontrola jakości powinna jedynie poprzeć wyrywkowe badanie partii wyrobów potwierdzone prawidłowe działania zastosowanego systemu sterowania.

Dyrektor przedsiębiorstwa odpowiada nie tylko za jakość, lecz i za ilość wyrobów. Świadomość, że dzieło swej służbie jakości nie dopuścił wadliwego towaru na rynek, to tylko połowa satysfakcji. Dopelniać się ona może wówczas, gdy służba jakości nie będzie musiała dyskwalifikować całych partii towarów. Bezradny menadżer czeka z niepokojem na wyniki badań kontroli technicznej. Przyciętny planem często wierzy presję na złagodzenie kryteriów oceny, oczywiście „przełajciowo”. Zgromiony przez władze za złą jakość miota się „zastraszając” kontrolę, co nie przynosi widocznej poprawy, lecz za to zostawia fabrykę ze stertą wadliwych wyrobów.

Dyrektor świadomy swej roli w sterowaniu jakością organizuje w fabryce systematyczną inspekcję, swe „oczy i uszy królewskie”, które sprawdzają w prawidłowo wybranych, neutralnych punktach procesu, czy kierownictwo produkcji przestrzega z całą bezwzględnością zaakceptowanych przez niego metod sterowania. Analizując regularne sygnały otrzymane od swych wywiadców, może on spokojnie oczekiwać końca miesiąca.

Dla przygotowania i nadzoru metod sterowania jakością służy dyrektorowi specjalna „służba jakości”. Jest to stosunkowo mały, ale doborowy zespół specjalistów z dziedziny organizacji, mający tylko niewielkie wspólne z powszechnie znaną kontrolą techniczną. Rola, jaką służba ta spełnia w całym przedsiębiorstwie, we wszystkich komórkach z działami technicznymi włącznie, przystępuje ją do specjalnego traktowania. Rozwiązywanie różnorodnych trudnych problemów stanowi znakomitą szkołę kadr kierowniczych.

BANK DANYCH

Ze względu na coraz większą zależność produktu końcowego od kooperacji i półfabrykatów powstają na całym świecie sztabowe służby jakości o podobnych zadaniach i prerogatywach również na wyższych szczeblach hierarchii przemysłowej. Przyczyniają się one nie tylko do obiektywizacji informacji i oceny, lecz również do bardziej równomiernej poziomu jakości w różnych fabrykach branży oraz odciążają kierownictwo od interwencji. O ile, oczywiście, dobrze spełniają swą rolę.

Służba sterowania jakością wyższego szczebla może np. oddać przemysłowi nieocenioną przysługę w podniesieniu jakości i niezawodności kooperacji. Używanie właściwej niezawodności wyrobów jest bardzo trudne. Nie można jej określić w chwili opuszczania przez wyrób fabryki, jak również w chwili zakupu przez użytkownika. Producent może ją ocenić jedynie z pewnym prawdopodobieństwem, eksportując w stosunkowo krótkim czasie w warunkach ostrych narażeń małą próbkę wyrobów wziętą z dużej partii produkcyjnej. Prawdopodobieństwo to można zwiększyć, jeśli dostawcy półfabrykatów przeprowadzają również podobne badania i przekazują wyniki obliczeń, co umożliwi świadome prognozowanie i projektowanie niezawodności już na etapie opracowania koncepcji wyrobu.

Badania niezawodności są kosztowne, pracochłonne i czasochłonne, lecz trudności te można znacznie zmniejszyć przez odpowiednią koordynację badań w skali branży czy resortu i utworzenia banku danych o niezawodności, dostępnego dla wielu fabryk. Jest to par excellence zadanie komórki sztabowej odpowiedniego szczebla.

NIE NA WSZYSTKO ASPIRYNA

Pobieżny przegląd problemów związanych z uzyskaniem dobrej jakości wyrobów złożonych, produkowanych seryjnie, potwierdza, że program poprawy i utrzymania jakości musi obejmować gruntowne, głębokie i zakrojone na szeroką skalę zabiegi organizacyjne. Wszelkie półśrodki jedynie zaciemniają obraz i odwracają prawdziwy przebieg, jakiegoś niewątpliwie potrzebę. Ponadto program poprawy jakości musi być zindywidualizowany, odniesione do poszczególnych wyrobów, zakładów i branż. Zła ja-

kość, jak choroba, wymaga analizy przed postawieniem diagnozy, a później zastosowania odpowiedniego leczenia. Nie wszystko można wyleczyć aspiryną.

Tylko młodość nauki o sterowaniu jakością i niedostateczny jej rozpoznanie mogły spowodować, że często całe zagadnienie poprawy jakości sprowadza się do apelu do dobrej woli i postulatów zastrzeżonej kontroli. Wypienienie „ŚWIADOMEGO” brakorobstwa nie przynosiłoby oczekiwanych rezultatów. Zresztą, jak apelować o dobrą wolę do umysłowych brakorobów?

Założenie, że świadome brakorobstwo jest główną przyczyną złej jakości, nie znajduje potwierdzenia w praktyce. Teza ta jest wręcz niebezpieczna dla programu poprawy. Prowadzi ona do koncepcji zastosowania przede wszystkim kontroli i systemu kar. Przy niedostatecznej — na skutek złej organizacji — identyfikacji braków, kary z konieczności muszą być rozdzielane na oślep i nie mają mocy przestymulującej. Cała idea poprawy jakości przesuwa się wówczas na niewłaściwe tory i nie znajduje sprzymierzeńców. Ponadto — można to sprawdzić u „własnej skóry” lub znaleźć w podręcznikach — percepcja każdej kontroli jest ograniczona i przy dużej ilości braków nie chroni ona rynku przed złymi towarami.

Jest jeszcze jedna przyczyna szkodliwości koncentrowania się głównie na kontroli. Jeśli np. w samochodzie nie można po dwóch tygodniach eksploatacji odkręcić bocznego okienka, a funkcjonowało ono prawidłowo w momencie kontroli, kto ma prawo winić za to kontrolera? A przecież nie można zwolnić od odpowiedzialności producenta! Tego rodzaju awarie usuwane w warsztacie serwisowym powinny być w ramach odpowiednio zorganizowanego systemu natychmiast sygnalizowane producentowi, aby usunął ich techniczne przyczyny. Jednocześnie należy dokonywać systematycznej inspekcji, by upewnić się, czy istotnie produkcja wprowadza właściwe zmiany, aż do zaniknięcia sygnałów z warsztatów serwisowych.

Ten przykład ilustruje nie tylko sens i zakres sterowania jakością, lecz również ekspozycję w sposób przejrzysty decydującą rolę organizacji w ekonomicznym podnoszeniu i utrzymaniu stabilnego, świadomego załozonego poziomu jakości wyrobów przemysłowych.

STAŁOWE REZERWY

TADEUSZ PODWYSOCKI

SKORO w latach 1973—1975 udało się zaoszczędzić 1,1 mln ton wyrobów hutniczych (łącznie z żeliwem), to realność i obecnych poczyniń zmierzających do racjonalnej gospodarki materiałowej nie podlega dyskusji. Program poprawy wykorzystania wyrobów hutnictwa żelaza w latach 1976—1980 został opracowany przez resort Gospodarki Materialowej wspólnie z Ministerstwem Hutnictwa. Przewiduje się zaoszczędzenie w tym okresie najmniej 450 tys. ton stali. W jaki sposób chce się ów cel osiągnąć?

Przed wszystkim mają nastąpić zmiany w technologiach hutniczych. W strukturze produkcji stali zwiększy się udział procesów tlenowo-konwertorowych i elektrycznych. Zmniejsza się do optymalizacji proporcji udziału stali nieuspokojonej, półuspokojonej i uspokojonej. Wymieniam tutaj zadania, które mają na celu głównie postęp techniczny, a zatem unowocześnienie produkcji hutniczej. Od tego zaczyna autorzy programu — i słusznie. Jednak nie na tym kończą się działania programowe.

Zakłada się uruchomienie produkcji nowych gatunków stali, wyrobów ze stali jakościowych, a także wyrobów obrabianych cieplnie. Ma się zwiększyć produkcja wyrobów płaskich (blach), rozszerzy przetwórstwo hutnicze. Do ważnych zamierzeń zalicza się także zwiększenie produkcji wyrobów o podwyższonej wytrzymałości, w tym stali zbrojonej do betonu, kształtowników równoległosiecznych, oszczędnościowych giętych i spawanych. Przybędzie — wedle założeń programu — stali o podwyższonej odporności na korozję.

AMBITNE ZADANIA

Realizacja tych ambitnych założeń wymaga dokładnej znajomości przyczyn, składających się na wciąż znaczące marnotrawienie stali i innych wyrobów hutniczych. Obecna sytuacja wskazuje również, że pełne wykonanie programu poprawy gospodarki stalą będzie przedsięwzięciem ogromnie trudnym, wymagającym zwielenokrotnienia wysiłków i dużej konsekwencji.

Zużycie wyrobów hutniczych w latach 1971—1975 — zwiększało się szybciej niż dochód narodowy. Gospodarka krajowa zaczęła konsumować około 14 kg stali na 1000 zł wartości dochodu narodowego! Wniosek? Nieekonomiczne gospodarowanie stalą. Są, oczywiście, poważne konsekwencje tej niegospodarności. W ciągu ubiegłych pięciu lat Polska przestała być eksporterem wyrobów hutniczych, stając się jednocześnie ich importem.

Oto garść danych: wytwarzamy w kraju coraz więcej wyrobów hutniczych przy jednoczesnym wzroście importu. W roku ubiegłym sprowadziliśmy z innych państw 2 802 000 ton produktów hutniczych, w tym niebagatelne dla naszego bilansu płatniczego 1 785 000 ton z krajów o tzw. walucie wymienialnej.

Jest to tendencja, którą trzeba możliwie szybko przerywać. Prosty przykład: stali w RFN i Francji były dwa razy tańsze od wzrostu dochodu narodowego. Przykładowo w USA zużycie stali w la-

tach 1970—1973 uległo zmniejszeniu o ponad 8 proc. przy wzroście dochodu narodowego o ponad 12 proc. — informuje mgr Zdzisław Deutschan z Urzędu Gospodarki Materialowej. — Zużycie stali w Polsce w przeliczeniu na jednego mieszkańca wzrosło z 360,5 kg w 1970 r. do 568 kg w 1975 r. Oznacza to poziom zużycia wyższy niż w krajach takich, jak Włochy, Francja czy NRD.

Dane handlu zagranicznego wskazują, że każda tona eksportowanych maszyn i urządzeń jest kilkakrotnie tańsza od tony podobnych wyrobów sprowadzanych za dewizy. Nasze wyroby ważą więcej, ponieważ mają w sobie o wiele za dużo stali w przeliczeniu na jednostkę wartości. Albo inny przykład. Kupujemy zagraniczne autobusy, które bez kapitalnego remontu silnika mogą przejechać 600 tys. km, gdy nasze z trudem pokonają 200 tys. km. Wszędzie występuje ten sam problem: własności i jakości stali. Dotyczy to zarówno „tłustych” maszyn, jak i słabowitych silników, czy szybko rozlatujących się obrabiarek lub narzędzi ulegających zużyciu w niezwykle krótkim czasie.

WYROBY ZŁEJ JAKOŚCI

Jakie są przyczyny złej gospodarki stalą i wyrobami hutniczymi w ogóle? Twierdzi się, że jedną z głównych przyczyn jest niedostateczny rozwój produkcji wyrobów wysokiej jakości, niewłaściwa struktura wytwarzania naszego hutnictwa. Jest w tym sporo racji. Jednakże są i inne przyczyny. Zgadzać się w pełni ze sprostowaniem prof. dr Romana Wasatowskiego z Instytutu Metalurgii Żelaza: „W kraju nie są prowadzone systematyczne badania przepływu międzygałęziowych tworzywa metalowych. Z konieczności więc wszystkie inwestycje hutnicze budowane są w oparciu o analizy spożycia wyrobów i plany zapotrzebowania uzyskiwane drogą sondażu odbiorców. Sondaż ten oparty jest o przyjęty system klasyfikacyjny wyrobów, który z punktu widzenia techniki ich wytwarzania jest systemem nietechnologicznym”.

Nie są to więc dobre podstawy dla planowania polityki inwestycyjnej i struktury produkcji hutnictwa. Jeśli się tego nie zmieni, to zbyt długo trzeba będzie importować niektóre wyroby hutnicze, gdy w innych poczną piętrzyć się nadwyżki.

Import technologiczny wyrobów hutniczych pochodzi wyłącznie z krajów zachodnich i wyniósł w 1975 r. około 320 tys. ton, a jego koszt sięgał 679 mln zł dewizowych. Dla pełniejszej ilustracji zagadnienia dodam: jest to około 26 proc. kosztów i prawie 18 proc. całkowitego importu hutniczego z krajów kapitalistycznych. Aby uprzyścić wyobraźnię, lojalnie informuję o zapowiadzianym w programie rozwoju hutnictwa wyeliminowaniu do roku 1980—85 znacznej części importu, zwanego technologicznym. Ale — już się o tym nawet mówi — czy nie pojawia się rychło nowe konieczności importu?

Jeszcze raz zwracam uwagę na meritum: nie można w dalszym ciągu opierać się wyłącznie na analizach zużycia produktów hutnictwa i kre-

ślić programy uwzględniając nadmierne apetyty i często zbędne ekonomicznie i technicznie zachcianki użytkowników stali. Hutnicy mają pełną rację, gdy z goryczą mówią o rodzimych konstrukcjach maszyn i urządzeń, architektach lub budowniczych mostów. Jakże często hutnictwo proponuje nowe i lepsze materiały, a odbiorcy od razu wdziewają końskie okulary, aby ich nie dostrzec. Tak jest m. in. ze stalą o podwyższonej wytrzymałości. Konstruktorzy-konserwatyści odrzucają propozycje i domagają się stali takiej samej, jak przed laty. Oczywiście, znajduje to swój wyraz we wspomnianych planach zapotrzebowania branż i resortowych bilansach zużycia wyrobów hutnictwa. A przecież wydawałoby się, że od najbardziej świadomej kadry inżynierskiej — konstruktorów — należałoby oczekiwać generalnego ataku na hutnictwo, domagania się coraz to nowocześniejszych materiałów o wyższej jakości.

Taka postawa nie zawsze jednak wynika z ich tradycjonalizmu i niechęci do postępu technicznego. W tym przypadku oddziałuje przemowna siła biurokracji, która kępuje inżynierską inicjatywę. Mamy przepisy, które uwzględniają li tylko stosowanie przestarzałych metod obliczeniowych konstrukcji i budynków. System przepisów uniemożliwia konstruktorowi sięgnięcie po nowoczesne materiały hutnicze i ich substituty.

Trzeba zatem zacząć od unowocześnienia metod konstruowania i projektowania. Odwołam się tutaj do analiz, jakie stały się pokłosiem ogólnokrajowego przeglądu konstrukcji wyrobów i technologii w roku 1975 za sprawą ówczesnej Państwowej Rady Gospodarki Materialowej. Po raz już nie wiadomo który ujawniono istnienie ogromnych rezerw na polu konstruowania. Maszyny i urządzenia były wykonane technologiami ogromnie materiałochłonnymi, z niewłaściwej stali, przy wielkiej ilości odpadów i nie mniejszej braków.

FABRYKI WIÓRÓW

Wielokrotnie pomstowano na nagminne zjawisko: nasze fabryki są wielkimi producentami wiórów. Skrobniemy i skrobniemy z zaparciem godnym lepszej sprawy. Od wielu lat fachowcy powiadają: niewłaściwa jest struktura parku obrabiarkowego. Za dużo jest w niej technologii obróbki wiórowej. Odpady sięgają rocznie prawie miliona ton! Albowiem udział maszyn do obróbki plastycznej w całym naszym parku obrabiarkowym sięga niewiele ponad 15 proc. Czyli jest około dwa razy niższy od tego, jaki mają w Europie Zachodniej, USA czy NRD. O 25 proc. jest mniejszy niż w Czechosłowacji.

A przecież wiadomo nie od dziś, że w wyniku wprowadzenia obróbki plastycznej w miejsce skrawania można zaoszczędzić ponad 35 proc. stali i więcej niż 50 proc. pracy ludzkiej. Nie brakuje literatury fachowej wykazującej niezbicie, na przykładzie innych krajów, że metody kształtowania obrotowego przynoszą ogromny wzrost wykorzystania stali. Wiadomo od dawna: wycinanie przedmiotów, speccanie i ku-

cie, niehutnicze walcowanie stali — wszystko to na zimno czy też gorąco — poprzeczne, profilowe oraz prasowanie obwiedniowe z wytłaczaniem części maszyn z proszków żelaza i innych komponentów dają oszczędność materiału sięgającą czterdziestu procent!

W ostatnich pięciu latach odnowiliśmy park maszynowy, ale na polu obróbki stali nie dokonaliśmy znaczącego kroku naprzód. Udział obróbki plastycznej w stosowanych technologiach przetwarzania stali wyniósł w 1975 r. zaledwie... osiem procent! Nie jest, i nie może być, żadnym usprawiedliwieniem czy pocieszeniem, że do 1980 r. udział ten ma się zwiększyć do około 15 proc. Ustawiliśmy nowe obrabiarki w miejsce starych, do nowiutkich hal wstawialiśmy nowe urządzenia do produkcji wiórów. Ten konserwaryzm, a być może po prostu błąd w szluzie inżynierskiej wywołuje przecież długotrwałe konsekwencje. Za kilka lat prawdopodobnie już nie jeden milion ton stali przekształcimy w wioły, ale o wiele więcej. Sądzą, że nie wolno na to przyniwać oczu.

NARZĘDZIA MAJĄ KRÓTKI ŻYWIOT

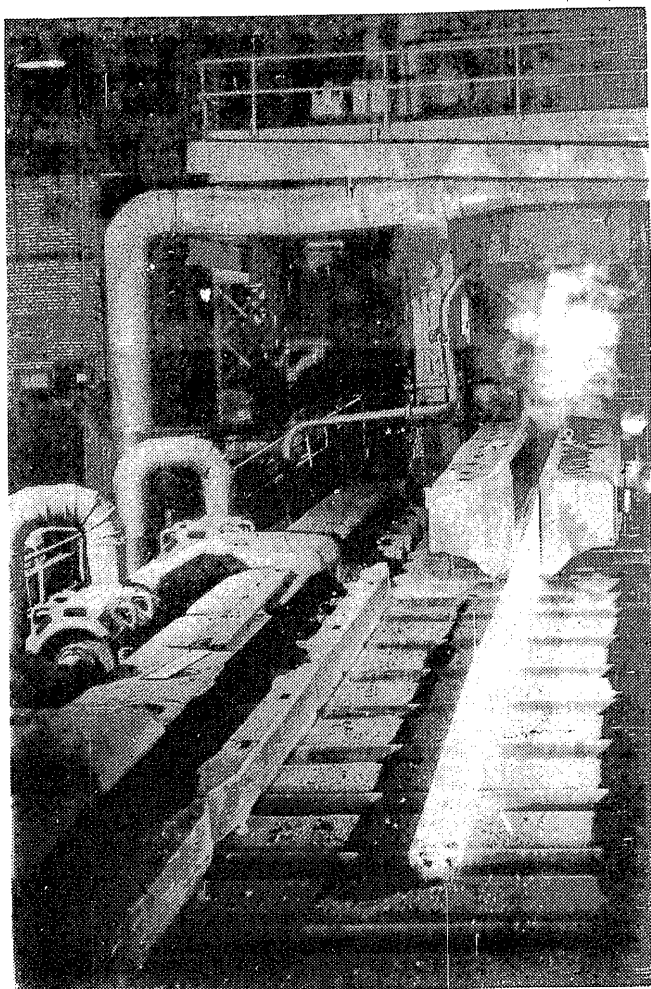
Narzędzia służące do produkcji wyrobów z tzw. stali automatowej (pręty i walcówka) mają na ogół krótki żywot. Jest to wina hutnictwa. W czasie konferencji naukowej zorganizowanej przez PAN w sprawie metali deficytowych przedstawiono wszystkie cechy złej jakości stali narzędziowej.

„Stal narzędziowa ma wady wewnętrzne — zacięcia i zawalcowania, ma również nieodpowiednią mikrostrukturę, występuje rozrzut składników stopowych, co powoduje w procesie obróbki cieplnej niemożność osiągnięcia poziomu jakości, zgodnego z zasadami technologii. Stale wysokochromowe do pracy na zimno (w gatunkach NC 10 i NC 11) charakteryzują się dużą niejednorodnością materiału i znacznym odchyleniem od własności katalogowych — mówił dr inż. Jerzy Modrzewski — co w rezultacie w eksploatacji wyrobów nie pozwala na osiągnięcie odpowiedniej trwałości konstrukcji”.

Pobijemy Amerykanów na głowę, gdyż mamy mieć aż 12 gatunków stali narzędziowej do obróbki skrawaniem, gdy w USA jest tylko 6 rodzajów tej stali. W krajach wysoko uprzemysłowionych ponad 70 proc. stanowi stal o zawartości 6 proc. wolframu i 5 proc. molibdenu. „Drogi stale o wysokiej zawartości wolframu stanowią tam tylko 15 proc. zużycia — przypomina prof. dr Roman Wasatowski. — W USA stale te stanowią tylko 5 proc., a gros produkcji to stal o zawartości 8 proc. molibdenu i 1,5 proc. wolframu oraz 6 proc. W i 5 proc. Mo bez lub z dodatkiem kobaltu”.

Rodzima struktura zużycia stali narzędziowej jest niewłaściwa. Około 70 proc. stanowi przestarzały i drogi gatunek stali narzędziowej o zawartości ok. 18 proc. wolframu! Natomiast 20 proc. przypada na gatunek o zawartości 6 proc. wolframu i 5 proc. molibdenu.

Jeśli idzie o stal narzędziową, daliśmy sobie samowystarczalność.



Mają nastąpić zmiany w technologiach hutniczych...

Fot. CAF

Było to jedno z ważniejszych zadań inwestycyjnych w latach 1971—1975. I wydawało się, że po dokonaniu znaczących inwestycji hutniczych w zasadzie będzie koniec z importem. Jednak mimo wyprodukowania w ubiegłym roku ok. 13 tys. ton stali szybkołączących (we wlewkach) trzeba było kupić za granicą blisko 1300 ton wyrobów z takiej stali, w tym 800 ton blachy. Ilością być może i nasyciłyśmy apetyty przemysłu, ale z jakością gorzej i jeszcze gorzej z samą strukturą produkcji stali narzędziowej. Program na jutro produkcji naszych hut jest zaprzeczeniem nowoczesności i postępu technicznego. I to jest najbardziej niepokojące.

Mamy wytwarzać dwa gatunki stali o zawartości 9 proc. wolframu; jeden — o zawartości 12 proc. wolframu i jeden jeszcze bardziej drogi — bo aż z 18 proc. tego pierwiastka! Podkreślam — jest to odwrotność tego, co dzieje się w świecie. U nas na wspomnianych 12 gatunków stali będzie się produkowało tylko jeden o zawartości 6 proc. wolframu i 5 proc. molibdenu. Gdy — przypomina — taki właśnie materiał stanowi w krajach wysoko uprzemysłowionych aż siedemdziesiąt procent całego zużycia stali narzędziowej.

Produkcujemy najdroższe gatunki stali narzędziowej z wysoką zawartością wolframu, która następnie jest zużywana szybko i w większych ilościach na jednostkę produkcji niż gdziekolwiek indziej. I tutaj nasłupna kwestia mająca zasadniczy wpływ na nadmierne zużycie kosztownej stali szybkołączącej.

GDY BRAKUJE ODPOWIEDNICH GATUNKÓW

Brak odpowiednich gatunków stali automatowych powoduje, że nasza gospodarka traci każdego roku około dwadzieścia procent zdolności produkcyjnych obrabiarek, przy tym zużycie stali szybkołączącej zwiększa się o około piętnaście procent.

Stal automatowa służy do produkcji różnych drobnych elementów i w krajach technicznie rozwiniętych wytwarza się gatunki, które zawierają dodatki ułatwiające skrawanie. Są to np. stale uspokojone z dodatkami m. in. aluminium. Co to daje? Dużo. W procesie szybkiego skrawania powstają na narzędziach ochronne powłoki. Dzięki tej osłonce uzyskuje się żywotność narzędzi o co najmniej 20 proc. dłuższą przy wzroście szybkości skrawania.

Ileż to razy specjaliści w Polsce zwracali uwagę na konieczność podjęcia produkcji właściwych gatunków stali, zwanej automatową. Jednak w żadnym programie badań nie ma tej ważnej kwestii. Nie inaczej rzecz ma się z zagadnieniami stali narzędziowej. Nie doczekała się należytej uwagi i w żadnym problemie węzłowym czy rządowym nie ma miejsca na opracowania tej stali o nowoczesnych własnościach. Kilka placówek zajmuje się wycinkowo tą tematyką, ale nikt nie koordynuje tych prac. Są często dublowane i przyczynkarskie.

Sprawa żeliwa sferoidalnego. Jeśli szerzej wprowadzimy jego produkcję, to nie tylko poprawia się własności użytkowe odlewów, ale będzie można wyeliminować żeliwo szare. Nie na tym koniec oczywistych korzyści. Technologia otrzymywania żeliwa sferoidalnego umożliwia zmniejszenie grubości ścianek odlewów, co daje w konsekwencji obniżenie ciężaru maszyn i urządzeń.

„Szczegółowe wyliczenia wskazują — stwierdza prof. dr Adam Gierek, dyrektor Instytutu Inżynierii Materialowej Politechniki Śląskiej — że obniżenie ciężaru produkowanych w Polsce odlewów w wyniku zmniejszenia grubości ścianek, obniżenie nadadatków technologicznych i obróbkowych tylko o 1 proc. w skali rocznej pozwoliłoby na zaoszczędzenie takiej ilości żeliwa, jaką wytwarza duża odlewnia o zdolności produkcyjnej od 20 do 30 tys. ton. Zastępowanie odlewów ze staliwa i z niektórych metali niezależnych odlewami z żeliwa sferoidalnego daje znaczne oszczędności deficytowych materiałów, jak również obniża koszty wytwarzania maszyn i urządzeń”.

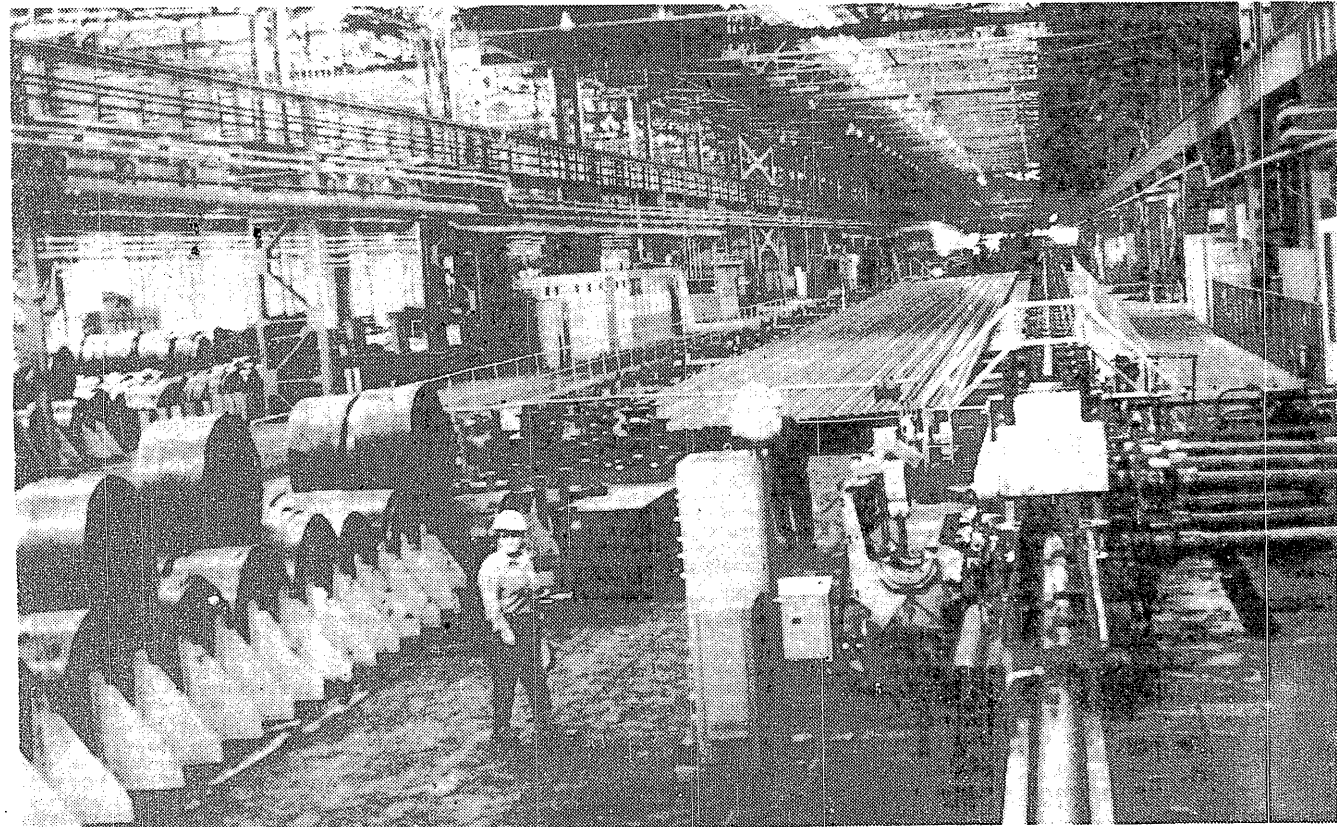
ZASADA GOSPODAROWANIA

Program poprawy gospodarki wyrobami hutniczymi zakłada nie tylko unowocześnienie struktury produkcji i zużycia stali i innych materiałów, ale proponuje rozwinięcie wytwórczości wyrobów bardziej uszlachetnionych o wyższej użyteczności. Celem stanie się wprowadzanie do przemysłu efektywnych technologii wytwarzania. Głównie chodzi o upowszechnienie metod zastępujących materiałochłonną obróbkę skrawaniem. Będzie się rozszerzać obróbkę plastyczną i inne bezodpadowe technologie.

Program zmian przewiduje również udoskonalenie obliczeń technicznych i wskaźników wytrzymałościowych — oczywiście w trakcie projektów. Dużo zależy od sprawności służby zajmującej się normowaniem. Trzeba będzie szybciej reagować na postęp techniczny i prędzej oraz stale doskonalić normy i normatywy zużycia wyrobów hutniczych koniecznych na wytworzenie jednostki wyrobu.

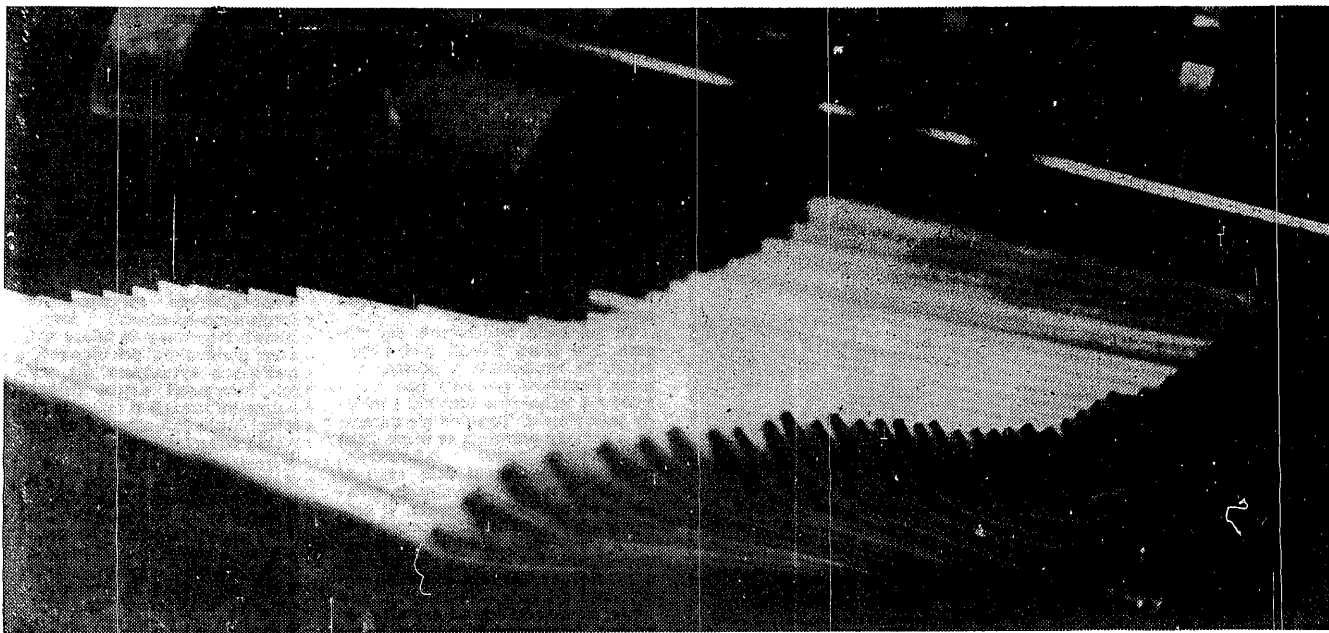
Duże znaczenie przywiązuje program do postępu naukowo-technicznego. Szczególne miejsce ma tutaj do wykazania swych możliwości inżynieria materiałowa. Ludzie zajmujący się tą ważną dziedziną stanowią forpoczę wszelkiego postępu. Od stworzenia nowoczesnych materiałów o wysokiej jakości zależy w konsekwencji możliwość wszystkich dalszych kroków i to zarówno w hutnictwie, jak i dystrybucji oraz zużyciu materiałów hutniczych. Stąd wciąż wzrastająca rola nauki i naukowców.

Zasada gospodarności nakazuje — jak twierdzą naukowcy z PAN — opracować listę tych wszystkich metali, których zużycie musi bezwzględnie znaleźć w przeliczeniu na jednostkę produkcji. Należy również, zdaniem specjalistów, poddać rewizji program produkcji, nie tylko zresztą stali, pod względem struktury gatunków i właściwości wyrobów. Niepełna jest nasza wiedza o wyrobach, w których występuje w sposób znaczny stal importowana. Konieczny jest tu udział nauki. Pora więc na stworzenie takich ram organizacyjnych, aby żwawo mogła ruszyć współpraca między różnymi placówkami badawczymi i rozwojowymi oraz samym przemysłem.



Zużycie wyrobów hutniczych rośnie szybciej niż dochód narodowy...

Fot. A. JAŁOSINSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI



„Drobne uszkodzenie” — 200 kg papieru pójdzie na straty.

PAPIER NIE JEST CIERPLIWIY...

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

RSW

„Prasa — Książka — Ruch” — to największy w Polsce odbiorca papieru drukowego. W 1975 r. RSW zużyła 160,3 tys. ton papieru, z czego 61,4 tys. t — to papier importowany ze Szwecji, Finlandii i Związku Radzieckiego. Ilość ta nie wystarcza na wydrukowanie tylu egzemplarzy gazet i czasopism, aby zaspokoić potrzeby rynku. Tym ważniejsze jest więc właściwe wykorzystanie każdej pociąganej tony papieru. Niestety, znaczna część papieru nie jest wykorzystywana. Z powodu uszkodzeń — nie nadaje się do użycia w drukarniach i wędruje na makulaturę.

Są to ilości niebagatelne. W tymże 1975 r. straty papieru wyniosły prawie 8 tys. ton, a więc 5 proc., a nie były to wcale rok wyjątkowy. Straty rosły systematycznie z roku na rok. W 1970 r. wyniosły one 4,8 tys. t, w 1971 — 5,1 w 1972 — 5,6, w 1973 — 6,5, w 1974 — 7,3 tys. ton.

Papier jest takim towarem, że pozornie niewielkie uszkodzenia, np. podczas transportu, powodują bardzo duże straty. Wyobraźmy sobie zwój papieru rotacyjnego o średnicy 100 cm. Przy przeładunku, a ściślej biorąc przy przetranszowaniu zwoju na rampie kolejowej, robotnik przeładunkowy pomagał sobie podkładając stalowy łom (jest to dość powszechnie stosowana metoda). Jeśli przy tym uszkodzi zewnętrzną część zwoju na głębokość 5 cm (5 proc. średnicy), to drukarz — po założeniu zwoju na maszynę rotacyjną — musi zerwać prawie 20 proc. ilości papieru. Jeśli przyjąć, że przeciętny zwój najtańszego papieru gazetowego kosztuje 400 dolarów, okaże się, że pozornie nieznaczne uszkodzenie przyniosło stratę w wysokości 80 dolarów.

Jeśli np. uszkodzeniu ulegnie tzw. czoło zwoju, co się zdarza przy nie-szczelnym dachu wagonu, kiedy deszcz zamoczy papier — strata wynosi 100 proc. Papier ten idzie w całości na makulaturę. Jeśli zwoje przewożone są w pozycji leżącej, wystarczy odpowiednio silne „dobicie” wagonu przy spuszczeniu go z górki rozrządowej, aby zdeformowaniu uległa tzw. gilza, na którą cały zwój jest nawinięty. Zwoju nie da się wówczas założyć w uchwyt maszyn rotacyjnej i znów cały papier idzie na makulaturę.

W przypadku uszkodzenia częściowego, zewnętrzną część zwoju zrywa się przed użyciem. Tę część papieru określa się w żargonie drukarskim mianem zrywów. W 1975 r. straty tylko z powodu zrywów wyniosły 2557 ton. Z tego papieru, o wartości ok. miliona dolarów, można by wydrukować 25 mln egzemplarzy „Życia Gospodarczego”. Przy dzisiejszym

nakładzie można by więc drukować „ŻG” przez 10 lat! Część strat w papierze krajowym liczymy w zło-tówkach, a nie w dolarach, nie jest to jednak zbyt wielką pociechą.

TEORIA I PRAKTYKA

Norma branżowa BN-67/7350-01 dotycząca pakowania, przechowywania i transportu papieru zaleca, aby środki transportowe do przewozu papieru były kryte, suche, czyste, chroniące papier przed zawilgoceniem; nie mogą mieć dziur, szpar i wystających gwoździ w ścianach i podłodze. Wszystkie wystające części wewnątrz środka transportu jak śruby, haki itp. — mówi norma — należy tak zabezpieczyć, aby nie uszkodziły papieru. Na wagonach kolejowych należy umieszczać nalepki „ostrożnie przetranszować”.

Praktyka znacznie odbiega od idealu. Znaczną część papieru przewozi się w wagonach-chłodniach, wapieniarkach, wagonach do przewozu bydła itp. Najwięcej uszkodzeń papieru powstaje właśnie w tych wagonach.

Oto krótka charakterystyka wagonów, jakie kolej podstawiła do dyspozycji zakładów papierniczych w I półroczu 1976 r.

Zakłady Papiernicze	Zapotrze- bowano szt.	Ogółem szt.	Otrzymano		
			w tym:		
			kryte szt.	chłodnie szt.	brudne szt.
Skolwin	4 797	3 924	2 354	1 570	656
Kłucze	1 316	1 228	1 128	100	82
Chojnów	6 089	4 381	3 353	1 318	232
Glucholazy	1 000	872	728	144	84
Rudawa	1 478	1 280	1 207	73	95
Myszków	2 205	1 813	1 813	brak danych	906
Wrocław	1 745	1 797	1 639	158	125
Kostrzyn	3 939	3 082	2 463	619	557
Razem:	22 569	18 577	14 595	3 982	2 757

Warto zwrócić uwagę, że wagony — mówiąc delikatnie — niewłaściwie stanowiły jedną trzecią całego pod-stawionego taboru. Najbardziej pe-chowe były zakłady w Myszkowie, do których podstawiono połowę brudnych wagonów. Swoją drogą zastanawiająca jest praktyka podstawiania do zakładów papierniczych wagonów-chłodni.

Można oczywiście zapytać, dlaczego zakłady, do których przyszły wagony niewłaściwie lub brudne, godzą się z takim stanem, dlaczego nie od-mawiają ich przyjęcia? Ludzie odpowiedzialni w tych zakładach za transport są zgodni: „Bo jeśli odeślemy kolejarzom brudne wagony, to przy następnym zamówieniu nie otrzyma-my ani jednego wagonu”.

Obciążając kolej nie można jednak zapomnieć, że i same zakłady papiernicze nie są zupełnie bez winy. Wagon brudny powinien być przez użytkownika oczyszczony. W zak-ladach nie ma jednak ludzi do tej pra-cy. W praktyce więc gruba warstwa wapna czy cementu na podłodze

wagonu przykrywana jest papierem pakowym, na którym układa się zwoje papieru. Leżące pod papierem grudy powodują uszkodzenia czoł zwojów, jeśli papier przewożony jest w pozycji pionowej, lub powierzchni tocznych, jeśli zwoje leżą.

A skutek? 27 grudnia 1976 r. kierownik magazynu pisze do dyrektora Centrali Zaopatrzenia RSW:

„W dniach 24 i 25 bm. otrzymaliśmy 51 wagonów z papierem, w tym 27 wagonów z papierem fińskim przeładowywanym w Szczecinie — Port Centralny i Gdańsku — Nowy Port oraz 9 wagonów z papierem radzieckim, przeładowywanym w Malaszewiczach. W wagonach tych stwierdzono 156 rol uszkodzonych na głębokość 1—6 cm.

Przyczyną uszkodzeń jest niezabezpieczenie części metalowych w wagonach oraz załadunek do wagonów papieru już w stanie uszkodzonym. Ilość zniszczonego papieru wynosi:

Szczecin Port	45 rol — 4 400 kg
Gdańsk Nowy Port	85 rol — 4 200 kg
Malaszewicze	26 rol — 2 200 kg
Ogółem zniszczeniu uległo	10 800 kg papieru”.

Transport papieru między stacją kolejową a magazynem i między magazynem a drukarnią odbywa się samochodami ciężarowymi. Usługi te na rzecz RSW świadczy niemal w całości PKS bezpośrednio lub za pośrednictwem Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej.

Często podstawiany jest tabor mocno zużyty, co powoduje liczne awarie i wyłączanie samochodów z eksploatacji w trakcie przewozu papieru. Na samochodach tych nie ma urządzeń zabezpieczających papier przed wypadnięciem z pojazdu na ostrych zakrętach i w czasie gwałtownego hamowania. Często też PKS podstawia samochody bez plandeki, co w przypadku złych warunków atmosferycznych uniemożliwia przewóz papieru.

NOWOŚĆ NIE ZAWSZE POPLACA

Swego czasu w Centrali Zaopatrzenia RSW powstał pomysł, aby samo-

chody ciężarowe zastąpić zestawami ciągnik siodłowy — naczepa. System miał polegać na tym, że jednostkę transportową stanowią jeden ciągnik i trzy naczepy, z których jedna stoi pod załadunkiem w magazynie, druga jest w drodze, trzecia zaś jest w trakcie rozładunku w drukarni.

System zapowiadał się interesująco. Niestety, spalił na panewce, gdy jego autorzy obejrżeli podjazdy pod magazyny w warszawskich drukarniach. Np. w drukarni na Marszałkowskiej, gdzie drukuje się „Życie Warszawy” i większość czarno-białych tygodników („Polityka”, „Kultura”, „ŻG”, „Forum” itd.), placyk przed magazynem jest tak mały, że zwykły „Star” manewruje z największą trudnością. Ciągnik siodłowy po prostu tam nie wjedzie. Podobnie jest w pozostałych drukarniach. Jedynie najnowsze zakłady na Wyczółkach mają odpowiednie warunki, ale jedna jaskółka...

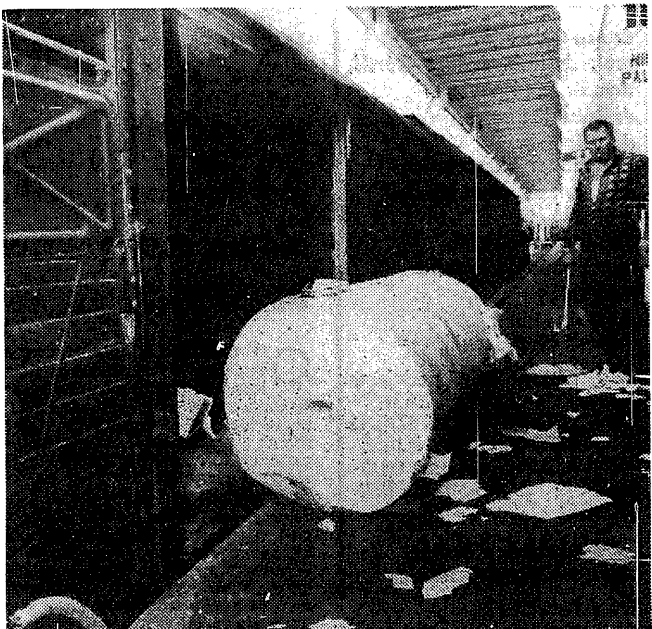
Próbowano także zastosować przewóz papieru w kontenerach. Pierwsze próby wypadły niezbyt zachęcająco z punktu widzenia czasu i pieniędzy.

Szczecińskie Zakłady Papiernicze w Skolwinie wysłały 16.X.76 r. do Warszawy 6168 kg papieru w zwojach w kontenerze 20-stopowym na ciągniku z naczepą. Papier dotarł do Centralnego Magazynu Papieru w Warszawie dopiero 21.X. — a więc po 5 dniach! Przewoźne — mimo 15-procentowej bonifikaty wyniosło 4236 zł, czyli ok. 700 zł za tonę.

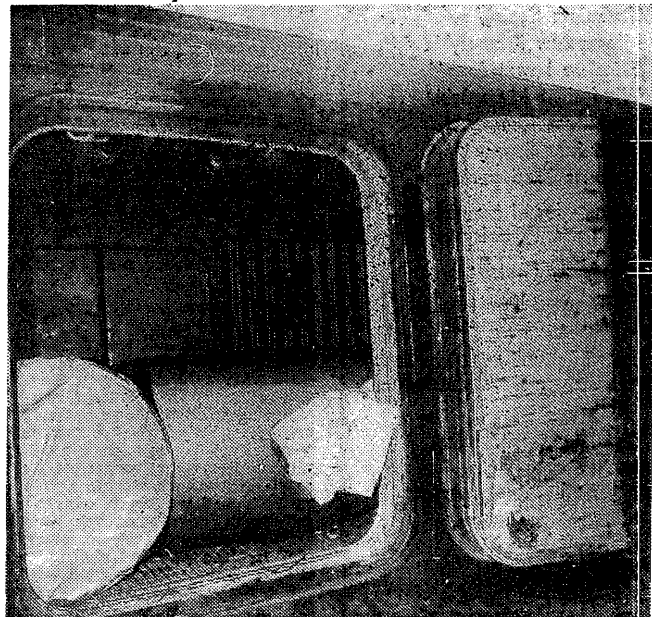
Te same zakłady w Skolwinie przesyłały do Warszawy 20.X. 22 800 kg papieru w krytym wagonie kolejowym. Papier dotarł do magazynu 24.X., czyli po 4 dniach, a przewoźne wyniosło 6452 zł, a więc 283 zł za tonę.

Nie zmienia to faktu, że przyszłość transportu papieru leży właśnie w przewozach kontenerowych, które gwarantują przewóz papieru w stanie nieuszkodzonym. Szczególnie korzystne warunki do zastosowania konteneryzacji ma Centralny Magazyn Papieru w Warszawie, przyjmujący rocznie ok. 75 tys. ton papieru, w tym połowę z importu. Magazyn ten dysponuje własną bocznica, przy czym wagony z papierem mogą wjechać do wnętrza magazynu, gdzie cała podłoga stanowi jedną wielką rampę, jako że torę są w zagłębieniu.

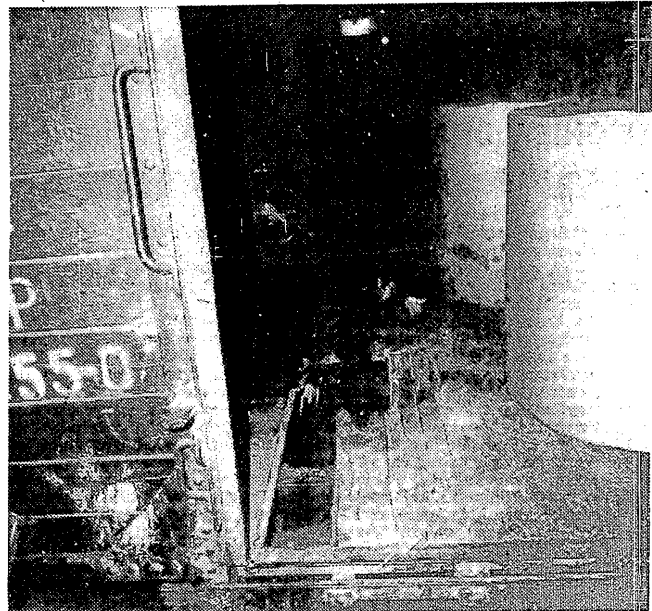
Jak dotąd jednak, papier z importu, który przychodzi w kontenerach, jest w portach wyladowywany z kontenerów i ładowany konwencjonalnie do wagonów i przesyłany w głąb kraju. Powoduje to niepotrzebne zużycie siły roboczej przy kolejnych operacjach przeładunkowych. Zwiększenie ilości przeładunków zwiększa ryzyko uszkodzeń. Poza wszystkim zaś — taki system jest zaprzeczeniem idei konteneryzacji, która największe efekty przynosi w systemie przewozów „dom-dom”.



Gilza została splaszczona. Cały zwój pójdzie na makulaturę.



W pierwszym półroczu ub. r. kolej podstawiła 4000 takich chłodni do przewozu papieru.



I jak tu wjechać wózkiem widłowym?

sprawy ekonomistów

SPROSTOWANIE

W numerze 1 z bieżącego roku w sprawozdaniu z XII Krajowego Zjazdu PTE, mylnie podaliśmy skład Prezydium Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, za co przepraszamy zainteresowanych oraz naszych Czytelników.

PREZESM ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTE został wybrany prof. dr hab. Józef Pajestka.

Wiceprezesami zostali: prof. dr hab. Antoni Fajfer, dr hab. Zbigniew Madej, prof. dr hab. Zbigniew Messner, prof. dr hab. Władysław Zastawny.

W skład PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO weszli:

dr Jan Głowczyk, prof. dr hab. Janusz Górski, doc. dr Jan Knapik, dr Rafał Krawczyk, doc. dr hab. Aleksander Łukaszewicz, prof. dr hab. Jan Mujżel, prof. dr hab. Stanisław Nowacki, mgr Stanisław Pichula (skarbnik), prof. dr hab. Edward Wiszniewski.

W uzupełnieniu podajemy również nazwiska ZASTĘPÓW CZŁONKÓW ZARZĄDU GŁÓWNEGO, GŁÓWNEJ KOMISJI REWIZYJNEJ oraz GŁÓWNEGO SĄDU KOLEŻEŃSKIEGO.

Zastępcami członków Zarządu Głównego zostali:

Stanisław Chudy, Edward Drązek, Adam Grzeszczak, Ryszard Jelonek, Kazimierz Koziej, Mieczysław Krawczykiwicz, Wiesław Lewandowski, Władysław Muszyński, Eugeniusz Ostrowski, Eugeniusz Szpernal, Tadeusz Wnorowski.

Zastępcami członków Głównej Komisji Rewizyjnej zostali:

Stanisław Hausman, Jerzy Kozłowski, Ryszard Kruczkowski.

Zastępcami członków Głównego Sądu Koleżeńskiego zostali:

Czesław Aszkielowicz, Janina Płociennik-Napieratowa, Mieczysław Radosz, Juliusz Szafflik, Jerzy Więkowski.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

RACHUNKOWOŚĆ BEZ BILANSU

MARIA DWORAKOWA

OD STYCZNIA 1976 r. wprowadzono w całym kraju nowy jednolity plan kont obowiązujący w rachunkowości całej gospodarki narodowej. We wszystkich jednostkach gospodarki uspołecznionej personel finansowo-księgowy uczył się tego planu kont.

Na tej „małej rewolucji” w księgowości jednak się nie skończyło. W ślad za nią poszła daleko idąca zmiana półrocznej sprawozdawczości finansowej. Zamiast półrocznego bilansu, obowiązującego niezmiennie do 1975 r., Główny Urząd Statystyczny wprowadził nowy system sprawozdawczości finansowej. Istota zmian polega na wprowadzeniu do sprawozdawczości jedynie wybranych pozycji pojedynczo, albo w układzie grupowym, syntetycznym. Zestawienie bilansu z poszczególnych pozycji zespołu sprawozdań nie jest możliwe. Układ znowelizowanej sprawozdawczości jest pomyślny w sposób dostarczający określonego zasobu informacji dla GUS w zakresie realizacji zadań gospodarczych, kosztów własnych (w układzie dostosowanym do nowego systemu finansowo-gospodarczego) oraz aktywów i pasywów, które dają pogląd na stan majątkowy, środki obrotowe, wysokość stanu rozliczeń za dostawy i usługi, stan finansowy, wyniki.

Nowy system sprawozdawczości z punktu widzenia GUS zapewnia ekonomiczną treść informacji. Stwierdzono, że dla potrzeb statystyczno-informacyjnych bilanse w dotychczasowym układzie, szczegółowo ujmującym salda księgowe poszczególnych kont księgowości syntetycznej w aktywach i pasywach, nie są konieczne. Nowa sprawozdawczość stanowi do pewnego stopnia przetworzenie dotychczasowych danych bilansowych pogrupowanych w poszczególnych częściach sprawozdania, tworząc łącznie „ekonomiczną wiedzę” o przedsiębiorstwie.

Z takim układem sprawozdawczości można się zgodzić, jeżeli rozpa-

truje się problem z pozycji GUS, zakładając oczywiście, że bilansowa sprawozdawczość opiera się na pełnych zbilansowanych obrotach i saldach, realnych, sprawozdanych i obejmujących w całości okres sprawozdawczy.

A JEDNAK BILANS POTRZEBNY

Inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli spojrzeć się na nią ze strony samych przedsiębiorstw i ich potrzeb, jak również ich jednostek nadrzędnych. Bilans jest potrzebny z kilku względów. Stanowi materiał analityczny, a dzięki swej jednolitości (zestawieniu aktywów i pasywów w jednym dokumencie sprawozdawczym) jest przejrzysty, co dla celów analitycznych ma zasadnicze i istotne znaczenie. Poza tym — i to jest niezwykle ważne — spełnia rolę mobilizującą do pełnego i kompletnego zamknięcia rachunkowości okresu sprawozdawczego, przeprowadzenia wstępnej analizy najważniejszych kont, dokonania uzgodnień sald, przeprowadzenia korekt, sprawdzenia naliczeń i obciążeń kosztów. Bez bilansu półrocznego i rocznego (do roku 1975 obligatoryjne były dwa bilanse w ciągu roku gospodarczego), jak stwierdzają same jednostki gospodarcze, sprawozdawczość finansowa utraciła swą dotychczasową wartość analityczną i mobilizacyjną.

Nie wprawdzie nie stoi na przeszkodzie, aby dla własnych celów przedsiębiorstwa bilanse zestawiały. Na półroczne 1976 nie zestawily jednak z tej prostej przyczyny, że bilanse ten różniłyby się znacznie od wielkości przekazanych w nowym układzie półrocznej sprawozdawczości. Po prostu ani jedno sprawozdanie spośród kilkudziesięciu, złożonych w znanej mi wojewódzkiej jednostce nadrzędnej, nie było oparte na pełnych danych księgowych, wynikających z zestawień

obrotów i sald za okres I półrocza ub.r. W stosunku do wypracowanych w późniejszym terminie danych księgowych, różnice w stosunku do wielkości wynikających ze sprawozdania półrocznego sięgają w wielu jednostkach milionowych kwot. Dotyczy to pozycji zapasów, stanu należności i zobowiązań, funduszy własnych w obrocie itd. Tylko jedna pozycja była wszędzie zgodna — stan kredytów bankowych, który opierał się na wyciągu bankowym z dnia 30 czerwca.

Mobilizacyjna rola bilansu półrocznego ma podstawowe znaczenie. Potwierdzają to same jednostki gospodarcze, które nowy układ sprawozdawczości oceniają z tego punktu widzenia krytycznie. Bilanse półroczne i roczne powinny więc nadal być utrzymywane jako obowiązkowe sprawozdania finansowe — niezależnie od aktualnego układu sprawozdawczości finansowej GUS dla potrzeb własnych przedsiębiorstw i wewnętrznych potrzeb branżowych zjednoczeń (wojewódzkich jednostek nadrzędnych).

SZYBCIEJ NIE ZNACZY LEPIEJ

Nie tylko demobilizacja, wynikająca ze zniesienia obowiązku sporządzania bilansów półrocznych, była przyczyną fatalnego poziomu półrocznej sprawozdawczości finansowej. Nawet te jednostki, które zdołały doprowadzić zapisy księgowe do zamknięcia obrotów półrocznych, nie sporządziły sprawozdań prawidłowo. Przyczyną był — termin. Dla sprawozdawczości półrocznej obowiązywały te same terminy, jakie są ustalone dla skróconej sprawozdawczości miesięcznej.

Ogólne tendencje zmierzają w kierunku przyspieszenia terminów wszelkiej sprawozdawczości. Zakłada się, że sprawozdawczość ta nie będzie ścisła, ale wykaże w przybliżeniu

występujące zjawiska gospodarcze i kierunki ich zmian. W makroskali działa prawo wielkich liczb, w których pojedyncze odchylenia od stanu rzeczywistego w górę i w dół wzajemnie się znoszą, wykazując w sumie ogólne tendencje wzrostu czy spadku bądź brak większych zmian wielkości, prezentujących określone dane informacyjne. Zakłada się również, że jedynie skuteczna może być szybka informacja, która pozwala na równie szybką reakcję, jeżeli zachodzi potrzeba podjęcia szybkiego i skutecznego działania i decyzji dla usunięcia niepożądanych tendencji i zjawisk sygnalizowanych kanałami sprawozdawczości GUS.

Te założenia teoretyczne są słuszne. Nie biorą jednak pod uwagę faktu, że równoległe z przyspieszeniem terminów powinny uwolnić się techniczne warunki i metody informatyki. Terminy się skracają, a metody pozostają te same. Stan techniczny naszej informatyki, zwłaszcza na samym dole, czyli w przedsiębiorstwach i gminach, opiera się na mozolnym liczeniu. W najlepszym przypadku przy pomocy małej mechanizacji, w której czytelnym wyposażeniu jest sumator elektryczny, a najczęściej liczydła. Niewiele poprawiają sytuację elektroniczne maszyny czterodziałaniowe czy też podłączone „komputerki”, gdyż w gruncie rzeczy cała sprawozdawczość polega nadal przede wszystkim na sumowaniu danych z dokumentów źródłowych, często w różnych wariantach i układach i, jak dotychczas, robią to z mozolem ludzie, zakładając sobie dla ułatwienia dołącza do danych sprawozdawczych w poszczególnych rubrykach i pozycjach sprawozdań najróżniejsze podręczne kontrolki, wykazy, zestawienia, pracochłonne i wydłużające w czasie doświadczenia do końcowych danych.

Nic, jak dotąd, nie jest ludzimi odjęte z trudu zebrania danych sprawozdawczych, a prymitywizm tej pracy odbija się ujemnie na szybkości jej wykonania. Przy największej nawet sumienności trudno w tych warunkach skompletować materiał, poszukiwać go odpowiednio i opracować go tak, by zdążyć na termin, tj. bezpośrednio po upływie okresu sprawozdawczego. Termin jednak musi być dotrzymany i w większości przypadków jest dotrzymywany, tyle że kosztem jakości, co oznacza nierówność liczb wstawianych do sprawozdań. Stosowanie szacunku — niestety robi u nas ostatnio zawrotną karierę.

Niesłuszne byłoby posądzanie mnie o chęć generalnego uzasadnienia niedostatków naszej sprawozdawczości wyłącznie nadmiernym jej przyspieszeniem. Przyspieszenie terminów ma w nich jednak swój niebagatelny udział. Nie wątpię, że Główny Urząd Statystyczny ma dostatecznie wyrobiony pogląd na stan naszej informatyki i jeżeli mimo to decyduje się na utrzymanie tendencji skracania terminów, skutki tego z pewnością także przewidział. Wobec tego, wszystkiego jest w porządku...

O RZETELNĄ SPRAWOZDAWCZOŚĆ

Wracam do zasadniczego problemu — sprawozdawczości finansowej. Coś w tym zakresie powinno być jednak dokładne, sprawdzone i wynikające z realnych danych źródłowych. Tym „czymś” powinna być właśnie sprawozdawczość finansowa i nie widzę tu żadnego uzasadnionego powodu do nadmiernego śpieszności. Wszystkie podstawowe dane informacyjne, a nawet więcej niż podstawowe, przekazywane są do GUS bezpośrednio po zakończeniu okresu sprawozdawczego (miesiąca, kwartału) kanałami sprawozdawczości służb branżowych i komórek ekonomicznych.

Bardzo szybko wiemy na jej podstawie, jak zostały wykonane za dany okres plany produkcji i sprzedaży, ile wyprodukowano i jakich towarów na rynek i eksport, jak kształtuje się stan zapasów i ich zasada struktura, jakie były obroty w handlu, jak karmiła nas

gastrosomia uspołeczniona, ile wypito w kraju alkoholu, ile oddano mieszkań do użytku, jaki jest postęp w realizacji inwestycji, jak kształtował się poziom zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej i wypłat z funduszu płac, o ile wzrosły zasoby oszczędności ludności na rachunkach w PKO — wszystko to i tysiące innych informacji spływa do GUS, urzędów wojewódzkich, jednostek nadrzędnych (wojewódzkich, zjednoczeń) i resortów daleko wcześniej niż przekazuje sprawozdawczość finansowa i to w znacznie węższym zakresie.

Uzupełnieniem sprawozdawczości ekonomiczno-branżowej jest dodatkowo stosowany w miarę potrzeb system meldunków dekadowych, a w określonych sytuacjach dla wybranych informacji nawet dziennych. Dopływ informacji o sytuacji gospodarczej kraju jest zatem dostatecznie szybki i wszechstronny.

Sprawozdawczość finansowa ma zadania specjalne. Oprócz przekazania sprawdzonych i wynikających z ewidencji księgowej danych (takie są pryncypalnie założenia) dotyczących wykonania zadań gospodarczych, ma ona informować, jakimi środkami zostały wykonane te zadania, jaki jest stan majątkowy przedsiębiorstwa, jaki jest poziom zaangażowania funduszy własnych i kredytów bankowych w finansowaniu środków obrotowych, jak kształtują się środki obrotowe w stosunku do wielkości wykonanej sprzedaży (wyrobów, towarów, usług), jaki jest poziom rozliczeń, ile wynosi koszt własny zrealizowanych zadań gospodarczych, jaki jest wynik finansowy działalności przedsiębiorstwa (akumulacja). Realne i pełne sprawozdania finansowe sporządzane są tylko dwa razy w roku — półrocznie i roczne. Czy wobec tego uzasadnione jest powód do pośpiechu, aby utrudniać rzetelność ich opracowania? Jeżeli obowiązujący system przewiduje potrzebę uzyskania pełnej informacji o stanie gospodarki uspołecznionej jednostek gospodarczych tylko dwa razy w roku, niech więc to będzie informacja rzetelna.

Sprawozdawczość finansowa miała dotychczas opinię najrzetelniejszej sprawozdawczości w naszym systemie informacyjno-statystycznym. Czy sprawozdawczość za pierwsze półrocze 1976 r. potwierdza to przekonanie?

O ile półrocze, jako półmetek roku gospodarczego, jest raczej traktowane orientacyjnie, to zamknięcie roczne działalności finansowo-gospodarczej nie może prezentować wielkości nie mających pełnego oparcia w danych księgowych. Zestawienie danych sprawozdawczych wyłącznie na podstawie zestawień obrotów i sald (trw. obrotów księgowych) jest skomplikowaną operacją, w której pole błędów — jak wykazała sprawozdawczość półroczna — jest bardzo rozległe. Nie wydaje się zatem, aby decyzja GUS znosząca obligatoryjny obowiązek zestawiania bilansów, z wprowadzeniem na ich miejsce „poszatkowanych” na kawałki danych bilansowych w różnych częściach sprawozdania, była decyzją dostatecznie przemyślaną i uzasadnioną. Zestawienie bilansu wraz z załącznikami (specyfikacja sald) jest konieczne i niezbędne, dlatego obligatoryjność sporządzenia tego dokumentu powinna być w całej rozciągłości utrzymana. Zainteresowane są w tym same przedsiębiorstwa, ich jednostki nadrzędne, a także banki i wydziały finansowe administracji państwowej.

Jestem rzecznikiem postępu, uważam jednak, że postępie nie może być jednoznaczny z ciągłym „rewolucjonizowaniem”, gdyż ludzie za tym nie nadążają. Największym marnowaniem naszych służb ekonomicznych jest choćby względna stabilność systemu statystyczno-sprawozdawczego, zachowanie porównywalności danych. Maksymalna stałość nazewnictwa statystycznego, stosowanych pojęć ekonomicznych, definicji, układu sprawozdań (dla uzyskania danych, których przedtem nie było, niekoniecznie trzeba zmieniać cały układ danego sprawozdania).

sprawy ekonomistów

TYTUŁY ZAWODOWE

ZBIGNIEW DRAPIKOWSKI

W codziennej rozmowie z szacunkiem zwykliśmy odnosić się do osoby, przed której imieniem i nazwiskiem figuruje krótkie i jednoznaczne: „inż.”, „lek. med.”, „lek. wet.” itp. Szacunek ten wywodzi się z wieloletniej tradycji i roli, jaką posiadacze tych tytułów spełniają w życiu społeczno-gospodarczym. Owe tytuły, chronione prawem, są zarazem wizytówką poziomu wykształcenia i wykonywanego zawodu.

W naszym kraju istnieje grupa ludzi z wyższym wykształceniem ekonomicznym, wykonująca ważne i często odpowiedzialne funkcje społeczno-gospodarcze, której nie nadano dotąd chronionego prawem tytułu zawodowego. Tymczasem w praktyce przysługują im tytuły ekonomistów osobom, które w wielu przypadkach nie mają nic wspólnego z wykształceniem ekonomicznym. Powoduje to dewaluację rangi ekonomistów i niewłaściwą atmosferę.

Sprawa tytułu ekonomisty była w

latach ubiegłych szeroko dyskutowana w kołach PTE oraz na łamach prasy fachowej, m. in. w „Życiu Gospodarczym”. Dyskusja w tym przedmiocie przeniosła się na krajowy zjazd ekonomistów, który obradował w Warszawie w styczniu 1971 r. W dyskusji zjazdowej podkreślano, że ochrona tytułu ekonomisty ma duże znaczenie dla kształcenia młodzieży w szkołach wyższych. Młodzież bowiem po ukończeniu studiów ekonomicznych chciałaby mieć odpowiedni tytuł zawodowy, podobnie jak absolwenci innych kierunków studiów. Ochrona tytułu ekonomisty powinna mieć znaczenie przy obsadzeniu stanowisk w jednostkach gospodarczych. Słuszne postulaty dyskusjantów nie znalazły wyrażenia postanowienia w uchwale krajowego zjazdu ekonomistów. Zjazd zobowiązał jedynie Zarząd Główny PTE do dalszych prac i rozstrzygnięcia tych spraw.

Dopiero Zarząd Główny PTE w

dnia 6 listopada 1975 r. podjął uchwałę nr 6/75 w sprawie podstawowych określeń dotyczących zawodu ekonomisty.)

Uchwała stwierdza, że „ekonomista jest osobą, która ukończyła wyższe studia ekonomiczne, albo uzyskała w zakresie nauk ekonomicznych stopień lub tytuł naukowy, bądź stanowisko samodzielnego pracownika naukowo-dydaktycznego lub naukowo-badawczego.” Precyzując bliżej powyższe stwierdzenie, uchwała wyjaśnia, że określenie „ekonomista” obejmuje osoby, które spełniają co najmniej jeden z następujących warunków:

— ukończyły wyższe studia ekonomiczne: magisterskie lub zawodowe, bądź też wyższe studia inżyniersko-ekonomiczne lub prawno-ekonomiczne, uzyskując dyplom, świadczący o ukończeniu II stopnia z tytułem zawodowym magistra lub studiów I stopnia z tytułem ekonomisty dyplomowanego, inżyniera-ekonomisty al-

bo innym odpowiadającym studiom tego stopnia. Osobom, które ukończyły wyższe studia ekonomiczne I stopnia, zaleca się używanie przed nazwiskiem skrótu tytułu zawodowego — ekonomista dyplomowany — uzyskany w zakresie nauk ekonomicznych tytuł naukowy profesora zwyczajnego lub nadzwyczajnego, albo stopień naukowy doktora habilitowanego lub doktora, bądź też zostały powołane na stanowisko docenta.

W odróżnieniu od tytułu zawodowego ekonomisty uchwała określa, kto jest technikiem ekonomicznym. Otóż „technikiem ekonomicznym jest osoba, która ukończyła średnią szkołę zawodową lub licealną o specjalności ekonomicznej albo odpowiednie studium pomaturalne bądź politechniczne, nadające tytuł zawodowy technika ekonomisty.”

Omawiana uchwała nr 6/75 ZG PTE w potocznym znaczeniu zalicza do ekonomistów również osoby, które — bez względu na kierunek posiadanej wykształcenia, tytuł zawodowy lub naukowy — wyspecjalizowały się praktycznie w dyscyplinach ekonomicznych oraz czynnie uczestniczą w działalności gospodarczej. Dotyczy to zwłaszcza osób, które pracują zawodowo w zakresie ekonomiki szczegółowych, zarządzania działalnością gospodarczą, finansową, kalkulacji kosztów, księgowo-

ści, ewidencji, sprawozdawczości statystycznej i in. albo są działaczami gospodarczymi, państwowymi lub społecznymi. Osobom tym należy umożliwić uzupełnienie kwalifikacji przez ukończenie wyższych studiów ekonomicznych lub studium podyplomowego.

Uchwała podkreśla, że tytuły zawodowe i nazwy specjalności, występujące w zawodzie ekonomisty, powinny być wyraźnie odróżniane od nazw stanowisk ekonomicznych. Te ostatnie powinny być nazywane przy użyciu formy przymiotnikowej, a nie rzeczownikowej. I tak, przykładem, należałoby używać nazw: dyrektor ekonomiczny, zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych, główny specjalista lub specjalista do spraw ekonomicznych, referent ekonomiczny, a nie główny ekonomista, ekonomista itp.

W zakończeniu uchwały, Zarząd Główny PTE zobowiązał Prezydium Zarządu Głównego do podjęcia odpowiednich prac i szczegółowo uzasadnionych wystąpień do właściwych urzędów państwowych w sprawie wprowadzenia zmian, dotyczących nomenklatury zawodów-specjalności, tytułów zawodowych, nazewnictwa, stanowisk ekonomicznych i wymagań dla nich kwalifikacji.

Tyle uchwała nr 6/75 z dnia 6.XI.1975 r. ZG PTE. Nasuwają się pytania: jaki jest rezultat odpowiednich

prac i wystąpień Prezydium ZG PTE do właściwych urzędów państwowych w ciągu minionego roku? Które urzędy państwowe wprowadziły już postanowienia, wynikające z cytowanej uchwały?

W obowiązujących układach zbiorowych pracy używa się nazw: „główny ekonomista” z wymaganym wykształceniem wyższym odpowiednio do pełnionej funkcji; „ekonomista” z wymaganym wykształceniem wyższym lub średnim; „samodzielną ekonomistą” z wykształceniem wyższym lub średnim. Stanowiska te i wymagania kwalifikacyjne obowiązują nadal i nie wiadomo, czy i o ile ulegną one zmianie.

W wielu przedsiębiorstwach komórkę ekonomiczną włączono do pionu głównego księgowego a szefa zespołu komórek ekonomiczno-financekso-księgowym nazwano „Głównym Księgowym p.o. Głównego Ekonomisty”. Podporządkowano zatem komórkę ekonomiczną głównemu księgowemu, który nie wszędzie — mimo wyraźnego wymogu kwalifikacyjnego — może wylegitymować się dyplomem ukończenia wyższej uczelni. Prawdziwym dyblem wydaje się nazwa tego połączonego stanowiska w świetle postanowień uchwały nr 6/75 ZG PTE. Czy stanowisko to nazywać: „Główny Księgowy p.o. Z-cy Dyrektora d/s Ekonomicznych”, czy „Z-ca

INDIE WAŻNY PARTNER POLSKI

STANISŁAW DĄBKOWSKI, ANDRZEJ FIJAŁKOWSKI

Mimo że chcemy mówić o dziś i jutrze polsko-indyjskich stosunków gospodarczych, nie można pominąć „wczoraj”. Był to pierwszy, bardzo odległy „wczoraj” okresu międzywojennego dwudziestolecia i znacznie nam bliższe podjęte po II wojnie światowej kontakty, w innej skali i zakresie. Od pierwszego porozumienia handlowego w roku 1949, poprzez wprowadzenie w r. 1960 porozumienia o rozliczeniach clearingowych, narastały stosunki gospodarcze i wymiana handlowa między nami i odległymi Indiami, aby na etapie dzisiejszym osiągnąć poziom i rozmiary, które stawiają Indie na czele naszych partnerów gospodarczych w grupie krajów rozwijających się.

OBROTY Polski z Indiami stanowią w 1975 roku 15,6 proc. całości obrotów handlowych Polski z krajami rozwijającymi się, a dynamika przyrostu obrotów, szczególnie w okresie 1971—1975 bardzo wysoka, wynosiła 23,3 proc. średniorocznie.

Na ten dzisiejszy poziom wymiany handlowej i współpracy gospodarczej składały się liczne czynniki. Będzie my nawiązywać do tej sprawy dalej, a w tym miejscu ważne jest chyba stwierdzenie, że wyniki kilku ostatnich lat zaszkodziły nawet samym partnerom. Realnością stał się fakt, że dwa kraje o odmiennych ustrójach społeczno-gospodarczych, będące na różnych etapach rozwoju gospodarczego i społecznego, były w stanie, operując w zasadzie wymiana nadwyżek towarowych, osiągnąć na koniec 1975 roku obroty wartości 814 mln zł dew. Co więcej, rozbudowny posiadani środków pieniężnych w okresie 1973/1974 import towarów indyjskich stał się silnym stimulatorem dalszego rozwoju obrotów.

Można powiedzieć, że rok 1975 jest bardzo ważnym w rozwoju polsko-indyjskich stosunków gospodarczych. W roku tym bowiem obaj partnerzy osiągnęli najwyższy w historii dotychczasowego handlu poziom obrotów. I jeśli nawet statystycy twierdzą, że udział Indii w obrotach handlowych Polski z zagranicą wyniósł w r. 1975 tylko 1,2 proc., a udział Polski w obrotach Indii — 2,1 proc., to pozostałe faktem, że ostatni pięcioletni okres był dla obu krajów w ich wzajemnej wymianie handlowej poważnym sukcesem.

KONCEPCJA WIFI OLEŃNIEGO POROZUMIENIA

Spontaniczność dotychczasowego rozwoju stosunków wzajemnych w dziedzinie handlu nie mogła być brana pod uwagę w perspektywie dalszego rozwoju. Dążenie do względnie ustabilizowania obrotów na poziomie osiągniętego przyrostu, dywersyfikacja struktur towarowych po obu stronach zarówno jako wyraz rosnących możliwości, jak i dążenia do zwiększenia ta droga odporności wymiany handlowej na wpływy koniunkturalne, musiało brać pod uwagę planowanie przyszłych stosunków gospodarczych w większym niż dotąd zakresie.

Koncepcja wieloletniego porozumienia między Polską a Indiami, które zapewniłoby wzajemne dostawy niezbędnych towarów, rozdzieliła się w listopadzie 1975 roku w Warszawie w toku spotkań ministrów handlu zagranicznego obu krajów. Już wtedy obie strony zdawały sobie sprawę, że zapewnienie dalszego wzrostu wzajemnych obrotów wymagać będzie modelowania wymiany handlowej na dłuższy okres naprzód i uwzględniania w modelach zmian dokonujących się w gospodarkach obu krajów.

Dokładna analiza i prognoza polsko-indyjskich stosunków handlowych wykazała, że utrzymanie w obecnej pięcioletniej tak wysokiego tempa wzrostu obrotów, jakie miało miejsce w latach 1971—1975, jest mało prawdopodobne i należy raczej zakładać, że partnerzy wkroczyli w fazę wolniejszej dynamiki. Taką prognozę potwierdziły również konsultacje między ministerstwami handlu zagranicznego obu krajów, których celem było przygotowanie zbilansowanych list najważniejszych towarów na okres do 1980 roku.

Oczywiście, błędem byłoby rozumowanie, że oba kraje osiągnęły już obroty bliskie ich maksymalnych potrzeb i możliwości. Błędem byłoby również twierdzenie o niedostatecznym zainteresowaniu partnerów dalszym optymalnym rozwojem wzajemnych stosunków gospodarczych. Przyczyną tego zjawiska mają swoje podłoże w rozwoju dotychczasowych stosunków handlowych i rozwoju gospodarczym obu krajów. Rozpatrywanie problemu dalszego rozwoju polsko-indyjskich stosunków handlowych musi uwzględniać to, co miało miejsce w latach 1971—1975. Potrzebne jest spojrzenie na strukturę towarową i wskazanie czynników, które spowodowały taki właśnie a nie inny układ strukturalny wzajemnych dostaw. „Wczoraj” warunkowało w sposób bardzo konkretny sytuację dzisiejszą.

Na wstępie rozważań analitycznych trzeba przede wszystkim stwierdzić, że lata 1976—1980 będzie charakteryzowało niższe tempo wzrostu obrotów. Utrzymanie jednak dotychczasowego tempa w stosunku do bazy roku 1975, kiedy obroty osiągnęły nie notowany dotychczas poziom 814 mln zł dew., oznaczać by musiało osiągnięcie w roku 1980 kwoty rzędu 2 mld zł dew., tj. podwojenie rocznego przyrostu wartości bezwzględnej w porównaniu do lat ubiegłych. Aby osiągnąć tak wielkie roczne przyrosty wartości obrotów obie gospodarki musiałyby wyjść ze znacznie poszerzonymi ofertami eksportowymi, angażującymi poważny wolumen ich możliwości gospodarczych i naciągając te obroty na potrzeby partnera.

STRUKTURA I DYNAMIKA OBROTÓW

Radykalnej zmiany, i to w krótkim okresie, musiałyby ulec dotychczasowe struktury eksportu i importu. W imporcie wzrost musiałby nastąpić zarówno w grupie towarów tradycyjnie importowanych do Polski, tj. towarów pochodzenia rolnego, jak i w większym stopniu w grupach towarów o wyższym stopniu przetworzenia. W eksporcie konieczny byłby wzrost udziału maszyn, urządzeń i kompletnych obiektów

przemysłowych, jak również szerokiej gamy towarów przemysłu elektromaszynowego.

Czy jest to możliwe i kiedy? Od powiedzi na to pytanie udzielił praktyka współpracy gospodarczej najbliższych lat. Podjęte przez partnerów działania zmierzają w tym kierunku, ale radykalnych zmian w dotychczasowej strukturze towarowej nie należy oczekiwać w najbliższej przyszłości, gdyż proces ten, poza koniecznością stałego badania wzajemnych potrzeb i możliwości, może być realizowany tylko poprzez wchodzenie szerokim frontem w wieloletnie związki na płaszczyźnie produkcyjnej, szczególnie w zakresie specjalizacji produkcji i wzajemnych dostaw.

Szybka dynamika rozwoju gospodarczego obu krajów i wzrost ich potencjału przemysłowego opartego na nowoczesnych technologiach i sprzęcie stworzyły już obecnie większe niż kiedykolwiek, możliwości znaczącej dywersyfikacji obrotów. W najbliższych latach niezbędne będzie podjęcie wysiłków w kierunku systematycznego odchodzenia od zbliżonej do „monokultury” sytuacji z lat 1974/75, kiedy o wielkości obrotów decydował poziom cen mocznika w naszym eksporcie, stanowiącego odpowiednio 44,4 proc. i 56,2 proc. wartości całego polskiego eksportu do Indii, i pasz trzcieliwskich w imporcie, których udział w jego globalnej wartości wynosił 38 proc. w roku 1974 i 42,5 proc. w roku 1975.

Zasadniczą przyczyną szybkiego wzrostu wartości obrotów polsko-indyjskich był wzrost cen tzw. artykułów biegowych zarówno po stronie eksportu, jak i importu. Wzrastające szybko zapotrzebowanie Indii na nowożytnie przy jednoczesnej poważnej zwężce ich cen od roku 1973 do połowy 1975 spowodowało, że wartość polskiego eksportu w tym okresie wzrosła ponad dwukrotnie. Znaczące wpływy z tytułu eksportu pozwoliły na szybkie zwiększenie importu takich towarów, jak pasze trzcieliwskie, ruda żelaza, tekstylia, herbata, piernik i inne towary rolnospożywcze.

Korzystna sytuacja koniunkturalna w latach 1973—1975 w towarach, stanowiących nasz podstawowy asortyment eksportowy do Indii stwarzała nam korzystną sytuację płatniczą z tym krajem i możliwości uzyskania od partnera wszystkich tych towarów, które szczególnie interesowały naszą gospodarkę i rynek wewnętrzny. Sytuacja taka nie sprzyjała jednak poszukiwaniu nowych rozwiązań we współpracy gospodarczej, które w przyszłości mogłyby ratować na tempo wzrostu obrotów handlowych.

OBROTY DO ROKU 1980

Podpisany w dniu 21.X.1976 r. protokół o wzajemnych dostawach najważniejszych towarów w latach 1977—1980 jest korzystny dla obu gospodarek nie tylko ze względu na zapewnienie obu partnerom dostaw potrzebnych towarów, ale również z uwagi na korzystne zmiany w strukturze towarowej.

W naszym imporcie z Indii udział poszczególnych grup towarowych kształtował się będzie w okresie od 1977 do 1980 roku jak następuje:

	1977	1980
towary pochodzenia rolnego	61,9%	56,4%
surowce (głównie ruda żelaza)	4,1%	13,6%
pozostałe towary przetworzone	30,0%	30,0%

W naszym eksporcie do Indii struktura okresu 1977—1980 wykazuje następujące zmiany:

	1977	1980
wyroby przemysłu chemicznego	56,6%	31,5%
wyroby przem. elektro-maszynowego i ciężkiego	27,3%	60,3%
pozostałe	16,1%	8,2%

Należy podkreślić jeszcze inny aspekt porozumienia. Porozumienie, dając praktycznie program wymiany handlowej i zapewniając umiarkowany, odpowiadający sytuacji wzrost obrotów (rok 1977 = 100, rok 1980 = 141), stwarza dla obu stron ogromną szansę skoncentrowania się na rozbudowaniu form współpracy, wzbogaceniu środków działania i wyjścia nawet ze wspólnymi inicjatywami poza rynki obu partnerów. Rozwinięta współpraca gospodarcza, szczególnie współpraca przemysłowa jest podstawowym warunkiem dalszego rozszerzenia asortymentów towarowych i wzrostu obrotów. Tylko taka współpraca pozwoli na wprowadzenie do wymiany handlowej nowych towarów potrzebnych na kolejnych etapach rozwoju obu gospodarek.

Ostatnia wizyta polskiego Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej w Indiach zapoczątkowała podjęcie nowych inicjatyw i otworzyła tym samym nowy etap w rozwoju stosunków gospodarczych polsko-indyjskich, który będzie miał poważny wpływ na treść, rozmiary i zakres stosunków między nimi w następnej dekadzie.

W toku szczegółowych rozmów przeprowadzonych z kierownictwem politycznym i gospodarczym Indii określone zostały dalsze metody pogłębianej współpracy gospodarczej oraz ustalono program handlu i współpracy przemysłowej na najbliższe lata. Uzgodnione zostały wstępne porozumienia w zakresie rybołówstwa i przetwórstwa ryb oraz przetwórstwa ziemniaka. Zapoczątkowano również rozmowy w

odniesieniu do kilku dalszych dziedzin, które partnerzy z obu stron uznali za interesujące i zamierzają osiągnąć stosowane porozumienia w najbliższym czasie.

W konkluzji przeprowadzonych rozmów i konsultacji szczegółowych należy stwierdzić, iż ze strony rządu Indii istnieje pozytywne nastawienie do dalszego rozwoju handlu i współpracy gospodarczej na proponowanych przez stronę polską zasadach. Istnieje również zainteresowanie taką współpracą ze strony dużych firm indyjskich z sektora prywatnego.

Sprawom tym poświęcona była także IV Sesja Polsko-Indyjskiej Komisji Mieszanej d/s Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej, która odbyła się w Nowym Delhi w dniach 15—18 grudnia 1976 roku w czasie wizyty w Indiach wiceprzewodzącego Rady Ministrów Józefa Tejchmy, sprawującego funkcję przewodniczącego Komisji Mieszanej. Wyniki obrad IV Sesji Komisji wskazują na istnienie dalszych możliwości zwiększenia wymiany handlowej ponad założenia 4-letniego Protokołu o dostawach najważniejszych towarów i rozszerzenia współpracy gospodarczej między obu krajami.

Dla wykorzystania tych możliwości niezbędna będzie z naszej strony stała obserwacja zmieniającego się profilu gospodarki indyjskiej oraz dostosowanie polskiej oferty eksportowej do aktualnego zapotrzebowania importowego Indii. Konieczne będzie również permanentne aktywne działanie ze strony resortu handlu zagranicznego i resortów przemysłowych w kierunku poszukiwania nowych form i dziedzin współpracy.

TRZY PŁASZCZYZNY WSPÓŁPRACY

Widzimy, generalnie rzecz biorąc, trzy płaszczyzny współpracy, równie ważne, ale wynikające z różnych kryteriów.

Pierwszą płaszczyzną jest współpraca gospodarcza i przemysłowa w tych dziedzinach, gdzie istnieją aktualnie znaczne możliwości produkcyjne i gdzie istnieje duży stopień komplementarności.

Drugą płaszczyzną jest rozwijanie nowych form współpracy gospodarczej drogą organizowania wspólnych przedsięwzięć (joint ventures).

Trzecią płaszczyzną jest kontynuacja i rozszerzanie współpracy w tych wszystkich dziedzinach przemysłu, gdzie została ona nawiązana już poprzednio i gdzie istnieje jej szybkiego rozwoju są szczególnie duże.

W bardziej szczegółowym ujęciu preferowalibyśmy następujące kierunki współpracy:

a) współpraca w dziedzinach, gdzie istnieją aktualnie znaczne możliwości produkcyjne i gdzie istnieje duży stopień komplementarności, winna naszym zdaniem obejmować:

• kooperację przemysłową cięgniówkowych, maszyn rolniczych i ewentualnie przemysłów motoryzacyjnych;

• kooperację przemysłów produkujących kable elektrotechniczne;

• kooperację w przemyśle produkcyjnym urządzeniach chłodniczych dla użytku przemysłowego oraz na zaopatrzenie rynku;

b) współpraca w postaci rozwijania nowych form współdziałania drogą organizowania wspólnych przedsięwzięć (joint ventures) z organizacjami gospodarczymi i firmami indyjskimi. W tym zakresie chcemy dać pierwszeństwo następującym tematom:

• rybołówstwo pełnomorskie i przetwórstwo płodów morza;

• przetwórstwo ziemniaka w zakresie produkcji alkoholu, płatków ziemniaczanych, krochmalu i innych wyrobów;

• przetwórstwo mięsa w oparciu o specjalnie organizowaną bazę hodowlaną;

• produkcja artykułów chemicznych i farmaceutycznych;

c) kontynuacja i rozszerzanie współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej w dziedzinach, gdzie osiągnięliśmy już konkretne wyniki i gdzie istnieją szanse na ich szybkie osiągnięcie. W tej płaszczyźnie współpracy chcielibyśmy skoncentrować się przede wszystkim:

• na górnictwie węgla i innych kopalin oraz hutnictwie metali nieżelaznych i procesach wzbogacania kopalin;

• w przemyśle stocznym, w odniesieniu do statków handlowych, specjalistycznych i rybackich;

• w przemyśle: chemicznym, energetycznym i elektronicznym.

Powyższy program stwarza trwałe podstawy dla dalszego wzrostu i dywersyfikacji wymiany handlowej nie tylko w okresie do 1980 roku, lecz także w perspektywie dalszych lat. Potrzebna jest po obu stronach aktywna działalność wszystkich instytucji rządowych, organizacji przemysłowych i gospodarczych, firm prywatnych i przedsiębiorstw państwowych, tylko bowiem tą drogą można zrealizować program dalszego, poważnego rozwoju stosunków gospodarczych z Indiami.



Madras.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Dyrektora d/s Ekonomiczno-Finansowych” albo „Z-ca Dyrektora d/s Ekonomicznych i Finansowo-Księgowych”, czy może jeszcze inaczej?

Ponadto nasuwają się pytania: dlaczego uchwała wprowadza pojęcie ekonomisty w „potocznym znaczeniu”? Czy dyplomowana pielęgniarka może być lekarzem? Czy technik dentystyczny jest lekarzem stomatologiem? Czy wreszcie długoletni pracownik organu sprawiedliwości może być sędzią, prokuratorem, lub radcą prawnym? A dlaczego ekonomista, nawet w „potocznym znaczeniu”, może być każdy, kto wyspecjalizował się w dyscyplinach ekonomicznych albo jest działaczem gospodarczym, państwowym lub społecznym?

Zgadzać się z twierdzeniami, że zadania, jakie stoją przed gospodarką narodową, wymagają podniesienia rangi służby ekonomicznej. Stąd jest także twierdzenie, że społeczną rangę zawodu ekonomisty kształtuje nie tytuł, lecz postawa, sposób myślenia i działania ludzi, którzy ten zawód pełnią. Ale nie można również zaprzeczyć, że człowiek usatysfakcjonowany jest wydajniejszy.

Cytowaną uchwałę omawiam na podstawie tekstu, zamieszczonego w Komunikacie Organizacyjnym PTE, Oddziału Wojewódzkiego w Poznaniu, z marca 1976 r.

ZAKŁADOWY FUNDUSZ SOCJALNY

W końcu ub. r. odbyła się w Płocku regionalna konferencja naukowa na temat: „Zakładowy fundusz socjalny”. Jej organizatorem był Oddział Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Celem konferencji była ocena zasad Zakładowego Funduszu Socjalnego obowiązujących w przedsiębiorstwach od 1 stycznia 1974 roku oraz omówienie kierunków usprawnienia zakładowej działalności socjalnej finansowanej z tego funduszu.

Uczestnikami konferencji byli przedstawiciele związków zawodowych, kierownictw i pracowników służb pracowniczych przedsiębiorstw województwa płockiego. Podstawą do dyskusji było siedem referatów, w których przedstawiono problemy nowych zasad finansowania, organizacji i planowania zakładowej działalności socjalnej w 4 przedsiębiorstwach województwa płockiego.

Mgr E. MAREK — dyrektor Departamentu d/s Socjalnych Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych — poświęcił swój referat wybrany problemowi planowania so-

cjalnego i zakładowego planowania działalności socjalnej. Przed przystąpieniem do sporządzenia planu zakładowej działalności socjalnej — stwierdził on — niezbędne jest rozważenie stanu potrzeb socjalnych załogi i jej rodzin oraz wykorzystanie wniosków z przeprowadzonych społecznych przeglądów socjalnych, z narad wytwórczych i zebrań załogi oraz różnych form konsultacji. Autor nakreślił zasady opracowania programu rozwoju działalności socjalnej i bityowej w latach 1976—1980.

Mgr D. ZUK — naczelnik Wydziału Socjalnego CRZZ — omówił w swoim referacie wybrane problemy nowych zasad finansowania i organizacji zakładowej działalności socjalnej. Podkreślił trafność przyjętych rozwiązań dla tworzenia Zakładowego Funduszu Socjalnego i jednocześnie wskazał na występujące u niektórych przedsiębiorstw niedobory środków finansowych na zakładową działalność socjalną. Dotyczy to przedsiębiorstw rozbudowujących infrastrukturę socjalną, wykazujących się niską średnią płacą lub

posiadających liczną grupę rencistów i emerytów oraz przedsiębiorstw należących do Zakładowego Funduszu Socjalnego. Zwrócił uwagę również na zbyt małe w przedsiębiorstwach zainteresowanie racjonalnymi zasadami organizowania i prowadzenia obiektów socjalnych, na problematykę preferencji świadczeń socjalnych oraz problemy rozwoju infrastruktury socjalnej.

J. SAWCZAK — z Wojewódzkiego Zarządu Pracowniczych Ogródków Działkowych przy WRZZ — przedstawił w swoim referacie pracownicy ogród działkowy jako jedną z dziedzin działalności socjalnej. Określił ogrody działkowe jako element programu poprawy warunków socjalnych dla ludzi pracy, którzy znajdują w nich znakomite warunki dla odpoczynku oraz miejsce dla uprawy warzyw i owoców. W województwie płockim w 31 POD na powierzchni 144 ha gospodarują 3482

rodziny. Potrzeby są jednak znacznie większe, niż aktualne możliwości. Świadczy o tym duża kolejka oczekujących na przydział działki pracowniczej. W samym Płocku zgłoszono zapotrzebowanie na ponad 2000 działek. Ogrody działkowe i ich rola w gospodarce żywnościowej zyskały sobie pełne uznanie i poparcie władz partyjnych, administracyjnych i związkowych.

W pozostałych czterech referatach autorzy przedstawili działalność socjalną w aspekcie wykorzystania Zakładowego Funduszu Socjalnego w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych (mgr B. WITKOWSKI), w Fabryce Maszyn Złotych (A. GOŁĄBEK), w PKSiMP „Mostostal” (mgr D. IRZYK) i w Fabryce Maszyn Rolniczych „Agromet-Kraj” (mgr A. SOB-CZAK).

W dyskusji zabrało głos pięćdziesięciu uczestników konferencji. Podkreślono, że ocena zakładowej działalności socjalnej od stycznia 1974 r. potwierdza słuszność zmian wprowadzonych na podstawie zasad zakładowego funduszu socjalnego. Postulowano stosowanie w uzasadnionych przypadkach współczynników zwiększających poziom odpisu ZFS. Sygnalizowano objawy niewykorzystania nawet w miesiącach letnich miejsc wczasowych i kolonijnych.

Przedstawiciele przedsiębiorstw nie posiadających własnej bazy wczasowej i kolonijnej niepokoją wygórowane opłaty pobierane w dzierżawionych obiektach. Stąd też podkreślano potrzebę powołania centralnego dysponenta szkolnych obiektów przeznaczonych na kolonie, organizowanie branżowych kolonii dla mniejszych zakładów oraz zastrzeżenie kontroli nad różnymi instytucjami powołanymi do organizacji wczasów i kolonii w obiektach prywatnych. (ach)

A.

ZWOLNIENIE TEMPA WZROSTU

NADZIEJE, że rok 1976 będzie okresem nowego boomu gospodarczego w krajach kapitalistycznych, nie spełniły się. Tylko niektóre kraje kapitalistyczne odnotowały w ubiegłym roku poważniejszą poprawę koniunktury. We wszystkich rozwijała się ona nierównomiernie w czasie, wykazując wyraźne osłabienie tempa wzrostu w drugiej połowie roku. Prognoza na rok 1977 nie jest również zbyt optymistyczna.

Tak w skrócie scharakteryzować można doroczną, drugą z kolei, ocenę rozwoju koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych, opublikowaną w końcu ubiegłego roku przez OECD. Podobne wnioski nasuwają się zresztą także z innych, opublikowanych ostatnio, ocen rozwoju sytuacji gospodarczej krajów kapitalistycznych.

Zacznijmy od najbardziej syntetycznego wskaźnika rozwoju koniunktury, jakim jest **wzrost dochodu narodowego** w cenach stałych. Z danych opublikowanych przez OECD (por. tabela Nr 1) wynika, że w pierwszej połowie 1976 r. dochód narodowy w siedmiu głównych krajach kapitalistycznych zwiększył się o 6,6 proc. w stosunku do drugiej połowy 1975 r., a we wszystkich krajach zrzeszonych w OECD odpowiednio o 6 proc. W Stanach Zjednoczonych, Japonii, RFN, we Francji i Włoszech wzrost ten był wyższy niż wspomniane wy-

żej wielkości średnie. Z siedmiu głównych krajów kapitalistycznych niższe niż średnie tempo wzrostu dochodu narodowego wykazały w tym okresie tylko dwa kraje: Wielka Brytania i Kanada.

W drugim półroczu 1976 r. tempo wzrostu gospodarczego krajów kapitalistycznych wykazało już wyraźne osłabienie. Dochód narodowy w siedmiu głównych krajach kapitalistycznych zwiększył się w tym okresie średnio o 3,5, a we wszystkich krajach zrzeszonych w OECD odpowiednio o 3,25 proc. W tym okresie ujawniło się też znacznie wyraźniej niż w pierwszym półroczu, że nie tylko słabnie ogólne tempo wzrostu, lecz również, że jest ono bardzo zróżnicowane w poszczególnych krajach. Ta cecha rozwoju koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych jeszcze wyraźniej uwidoczniła się w danych dotyczących całego ubiegłego roku. Wynika z nich, że z siedmiu głównych krajów kapitalistycznych tylko trzy (USA, Japonia i RFN) legitymują się wzrostem dochodu narodowego wyższym niż średni we wszystkich krajach OECD, podczas gdy w pozostałych był on w tym okresie niższy.

Najwcześniej, bo już w drugiej połowie 1975 roku, zaczęły wychodzić z recesji lat 1974—75 Stany Zjednoczone. W kraju tym szczególnie silne było tempo poprawy koniunktury w I kwartale 1976 r., w którym dochód

narodowy zwiększył się aż o 9,3 proc. Najwcześniej też, bo już w drugim kwartale, pojawiły się jednak oznaki zahamowania tempa tej poprawy (dochód narodowy zwiększył się w tym okresie o 4,4 proc.). Głównymi siłami napędowymi poprawy koniunktury w USA była odbudowa zapasów oraz wzrost zapotrzebowania na trwałe dobra konsumpcyjne, w tym przede wszystkim na samochody osobowe. W zakresie budownictwa mieszkaniowego oraz inwestycji przemysłowych poprawa była znacznie mniejsza niż w poprzednich cyklach koniunktury.

Stosunkowo wcześniej zaczęły również wychodzić z recesji dwie dalsze potęgi gospodarcze świata kapitalistycznego: RFN i Japonia. Głównymi czynnikami poprawy koniunktury w pierwszym kraju były, podobnie jak w USA, odbudowa zapasów oraz wzrost wydatków na trwałe dobra konsumpcyjne, w tym przede wszystkim na samochody osobowe. Istotną rolę odegrał tu jednak także wzrost zamówień zagranicznych (np. w maju 1976 r. były one o 21,6 proc. wyższe niż w odpowiednim okresie 1975 r.). W Japonii główną rolę odegrał ten ostatni czynnik, a nie wzrost wewnętrznej popytu. Korzystając z pewnej poprawy koniunktury gospodarczej w innych krajach kapitalistycznych, Japonia potrafiła szybko zwiększyć swój eksport, uzyskując pokąźną nadwyżkę w bilansie obrotów handlowych z zagranicą.

Francja, Włochy, a przede wszystkim W. Brytania wykazały w ub. roku tempo wzrostu dochodu narodowego równe lub niższe niż średnie we wszystkich krajach OECD. Było to związane nie tylko z wolniejszym tempem wzrostu wewnętrznego popytu na trwałe dobra konsumpcyjne, lecz również — podobnie jak we wspomnianej wyżej grupie krajów wykazujących szybsze tempo wzrostu — brakiem poważniejszych impulsów wzrostu popytu pochodzących z eksportu, budownictwa mieszkaniowego i inwestycji przemysłowych. O tym, że kraje te należały do grupy, w której poprawa koniunktury gospodarczej następowała znacznie wolniej, decydowały jednak w równym stopniu znacznie wolniejsze niż w pierwszej grupie krajów postępy w walce z inflacją, oraz trudna sytuacja w bilansie obrotów handlowych z zagranicą.

Nie wybiegając naprzód (bo sprawom inflacji i handlu zagranicznego wypadnie poświęcić osobną uwagę) na podkreślenie zasługuje, że podstawową cechą wychodzenia z recesji lat 1974—75 jest brak wyraźniejszego ożywienia w dziedzinie inwestycji przemysłowych. To właśnie było głównym czynnikiem osłabienia tempa poprawy koniunktury w obu wspomnianych wyżej grupach krajów w drugiej połowie 1976 r. To również jest główną przyczyną, że na rok 1977 przewiduje się wolniejsze niż w roku 1976 tempo wzrostu dochodu narodowego, zarówno w siedmiu głównych krajach kapitalistycznych, jak również w 24 krajach zrzeszonych w OECD.

Warto wręcz zwrócić uwagę, że nierównomierność tempa wzrostu pierwszej i drugiej grupy krajów nie zmniejsza się, lecz przeciwnie — pogłębia. To ostatnie stwierdzenie skłania do zatrzymania się nad innymi, ważnymi wskaźnikami rozwoju koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych w 1976 i 1977 roku.

W roku 1976 nastąpiło istotne osłabienie tempa inflacji w stosunku do roku 1975, choć proces ten przebiegał nierównomiernie w poszczególnych krajach (por. tabela Nr 2).

W RFN, USA (a także w Szwajcarii) stopa inflacji została obniżona do poniżej 5 proc. Poważne osiągnięcia w tej dziedzinie ma również Japonia. Trzeba bowiem pamiętać, że choć stopa inflacji utrzymuje się w tym kraju na wysokim poziomie, została ona znacznie obniżona w stosunku do roku 1974, w którym wynosiła około 23 proc.

Znacznie mniej optymistycznie przedstawiała się w roku 1976 stopa inflacji we Francji, w Wielkiej Brytanii i we Włoszech. We wszystkich wspomnianych wyżej krajach wykazała ona w drugiej połowie 1976 r. wzrost, choć w skali całego roku obniżyła się w stosunku do roku 1975.

OECD nie przewiduje, by w roku 1975 nastąpiły zasadnicze zmiany w zróżnicowaniu tempa inflacji w poszczególnych krajach. Większego postępu w tej dziedzinie oczekuje się tylko we Francji (w związku z tzw. planem Barre'a) oraz w Wielkiej Brytanii (w związku z programem oszczędnościowym rządu brytyjskiego, będącym warunkiem uzyskania nowej pożyczki z MFW). We Włoszech mimo wyraźnego zwolnienia tempa wzrostu przewiduje się możliwość dalszego wzrostu stopy inflacji.

Zróżnicowana stopa inflacji była ważnym, choć nie jedynym czynnikiem różnic w sytuacji płatniczej poszczególnych krajów kapitalistycznych.

cznych w roku 1976 (por. tabela Nr 3). Mimo zwolnienia tempa wzrostu dochodu narodowego w II połowie 1976 r., sytuacja płatnicza rozwiniętych krajów kapitalistycznych ulegała wyraźnemu pogorszeniu. W okresie tym nastąpiło równoległe zwolnienie tempa wzrostu eksportu oraz przyspieszenie tempa wzrostu importu. Ta ostatnia tendencja wiązała się przede wszystkim ze zwiększonym importem ropy naftowej, będącym wyrazem antycypacyjnych zakupów, wobec oczekiwanej podwyżki jej cen na grudniowej sesji OPEC (por. „Nafta rządzi”, „Z.G.” nr 1).

W skali całego roku 1976 największą poprawę sytuacji płatniczej wykazała Japonia, głównie dzięki wysokiej nadwyżce uzyskanej w I połowie tego roku. Wysoką nadwyżkę bilansu obrotów bieżących utrzymała w tym okresie RFN. Formalnie rzecz biorąc, poważnie pogorszył się bilans obrotów bieżących USA. Trzeba jednak pamiętać, że wysoka nadwyżka, jaką uzyskał ten kraj w roku 1975, była zjawiskiem nietypowym. Wynikała ona z recesji, przede wszystkim jednak z bardzo wysokich wpływów za eksport produktów rolnych, w związku ze wzrostem popytu na ich import ze strony krajów dotkniętych w tym okresie klęską nieurodzaju. W rezultacie waluty wspomnianych wyżej trzech krajów były w roku 1976 mocno notowane. Do grupy krajów o słabo notowanych w tym okresie walutach należały natomiast: Wielka Brytania, Włochy, a także Francja.

W roku 1977, w związku z wolniejszym tempem wzrostu gospodarcze-

go, przewiduje się poprawę sytuacji płatniczej krajów OECD. Deficyt bilansu obrotów bieżących krajów zrzeszonych w tej organizacji zmniejszy się ma z 22,5 mld dol. w roku 1976 do 17,5 mld dolarów w roku 1977. Poprawa ta dotyczy głównie Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. We wszystkich tych krajach wiąże się ona jednak z ograniczeniem wzrostu popytu wewnętrznego i wraz z tym ze znacznym obniżeniem tempa wzrostu gospodarczego (por. tabela Nr 1). W prognozie na rok 1977 przewiduje się zwolnienie tempa wzrostu obrotów handlowych krajów OECD z 11—12 proc. w roku 1976 do 6—7 proc. w bieżącym roku.

Brak dostatecznie silnych impulsów ze strony inwestycji przemysłowych i popytu zagranicznego spowodował, że poprawa koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych w roku 1976 nie doprowadziła do poprawy sytuacji na rynku pracy (por. tabela Nr 3).

Bezrobocie utrzymało się w roku 1976 na wysokim poziomie a nawet wykazało wzrost w stosunku do lat 1974—75 objętych recesją. Zwolnienie tempa wzrostu w roku 1977 nie zapowiada więc również poprawy sytuacji na rynku pracy. W rezultacie bezrobocie jest obecnie jednym z węzłowych problemów społecznych krajów kapitalistycznych. Szczególnie ostro problem ten występuje w odniesieniu do młodzieży. Znaczną jej część staje się bezrobotna jeszcze przed uzyskaniem pierwszej pracy, i co się z tym wiąże — nie ma nawet prawa do korzystania z zasiłków.

WIR.

WZROST DOCHODU NARODOWEGO W CENACH STAŁYCH Tabela 1
(w proc.)

	1976		Lata	
	I półr.	II półr.	1975	1976
USA	+6,5	+4,0	-1,8	+6,25
Japonia	+4,4	+3,25	+2,1	+6,6
RFN	+7,0	+3,25	-3,2	+5,5
Francja	+7,0	+3,0	-1,2	+5,0
Włochy	+7,4	+2,0	-3,7	+4,5
W. Brytania	+2,7	+1,5	-1,8	+1,0
Kanada	+5,5	+4,5	+0,6	+4,5
Ogółem 7 krajów	+6,6	+4,5	-1,3	+5,5
Ogółem OECD	+6,0	+3,25	-1,2	+5,0

STOPA INFLACJI W PROC. Tabela 2

	1976		Lata	
	I półr.	II półr.	1975	1976
USA	4,4	5,0	8,0	5,0
Japonia	10,0	9,25	11,9	9,5
RFN	4,6	3,5	6,1	4,75
Francja	9,7	9,75	11,7	9,5
Włochy	18,8	20,0	17,0	20,5
W. Brytania	10,8	12,0	23,2	15,0
Kanada	7,0	6,75	10,3	7,5
Ogółem 7 krajów	7,2	7,25	10,3	7,5

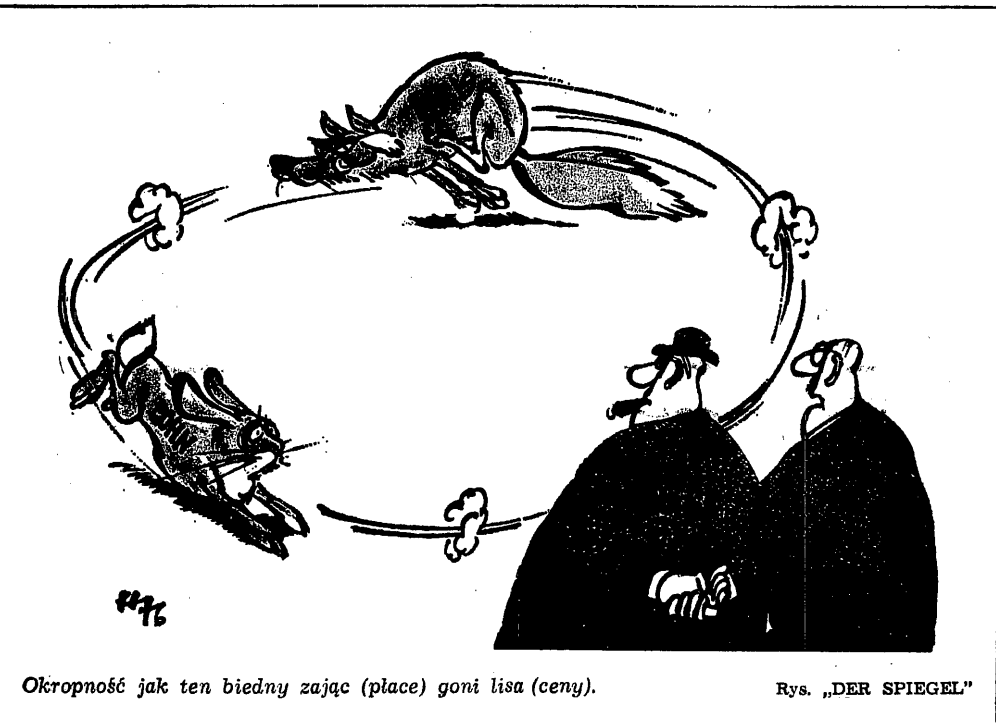
BILANS OBROTÓW BIEŻĄCYCH W MLD DOL. Tabela 3

	1976		Lata	
	I półr.	II półr.	1975	1976
USA	0,6	-2,0	11,7	-1,25
Japonia	3,5	0,25	-0,7	3,75
RFN	-2,3	-1,85	-3,9	0
Francja	-1,9	-4,0	-0,1	-6,0
W. Brytania	-1,1	-2,25	-3,7	-3,25
Włochy	-1,9	-1,9	-0,6	-2,75
Ogółem OECD	-1,5	-1,5	-6,5	-2,5

BEZROBOCIE Tabela 4
a) Ilość bezrobotnych w tys. b) stopa bezrobocia w proc.

		Grudzień		Grudzień		Grudzień	
		1973	1974	1975	1976	1977	1978
USA	a)	4050	6600	7768	7769	8,1	8,1
	b)	4,4	7,2	8,3	8,1	8,1	8,1
Japonia	a)	540	800	1050	1000	1,8	1,8
	b)	1,1	1,6	1,0	1,0	1,8	1,8
RFN	a)	485	946	1223	984	4,3	4,3
	b)	2,2	4,2	5,3	4,3	4,3	4,3
Francja	a)	460,6	723,4	1010	1040,0	4,7	4,7
	b)	3,1	4,6	4,6	4,7	4,7	4,7
W. Brytania	a)	486,2	621	1163	1305,5	5,4	5,4
	b)	2,1	2,7	5,0	5,4	5,4	5,4
Włochy	a)	586	606	699	766,0	5,0	5,0
	b)	2,9	3,1	3,6	5,0	5,0	5,0

¹⁾ październik
²⁾ lipiec



CZY NOWA KARTA DZIEJÓW USA?

MIROSLAW DYNER

WKRÓTCE nowy Prezydent USA wygłosił swe pierwsze, oficjalne przemówienie, którym z zaskakującym osłabieniem ocenił sytuację w krajach kapitalistycznych. Wielu obserwatorów słusznie podkreśla, że nowy Prezydent USA i jego ekipa staje wobec wielu problemów odziedziczonych po poprzednim rządzie, które w dużym stopniu zakreślają jego pole gry. Większość to problemy znane. Niewiadomą jest, jakimi instrumentami Jimmy Carter zdecyduje się działać.

Najpoważniejszymi i najtrudniejszymi będą problemy ekonomiczno-polityczne. Spójrzmy wstecz, by ocenić przemiany, jakie się w ostatnich latach dokonały i spróbować określić zakres pola rozgrywek.

Dopiero przed paru laty zakończył się wieloletni okres poważnego awanturnictwa określonej grupy polityków amerykańskich, podjętego w imię obrony szanów odchodzącego świata, szanów, które opuszczały dawne potęgi kolonialne. Owocem polityki głosił przed opinią, że działają w „imie obrony wolności”, w istocie działali w obawie, że przemiany w krajach ex-kolonialnych doprowadzą do przejścia ich do socjalizmu. Okazało się jednak, że w krajach i społeczeństwach, gdzie procesy przemian osiągnęły wysoki stopień dojrzałości, nie udało się ich zahamować nawet przy pomocy najokrutniejszych metod interwencji, poprzez wojnę najpotężniejszego państwa kapitalistycznego przeciw

narodom dysponującym czasami nawet prymitywną techniką, ale broniącym swej słusznej sprawy.

Spółczesność amerykańska dostrzegła tę prawdę znacznie wcześniej niż jego politycy. Wewnętrzny bunt przeciw — jak ją nazywano — „brudnej wojnie” w Wietnamie, zmusił polityków amerykańskich do cofnięcia się. Ujemny bilans skutków tej wojny jednak pozostał odczuwalny do dziś dnia. Obrzynie wydatki wojenne stały się przyczyną narosnięcia fali inflacyjnej w USA, przyczyną wieloletniego ujemnego bilansu płatniczego Stanów Zjednoczonych, który podkopał międzynarodową pozycję amerykańskiego dolara.

Stany Zjednoczone straciły olbrzymi kapitał zaufania wśród społeczeństw Europy i świata, wśród części tych społeczeństw. Świadectwem tego była olbrzymia fala protestów i demonstracji, jakie przetaczały się przez wiele krajów Europy i świata, świadectwem była demonstracja w stolicy Szwecji, na czele której kroczył jej ówczesny premier.

Wojna podważała zaufanie do Amerykanów w społeczeństwach tzw. trzeciego świata. Młot powstały w przeszłych latach, że USA nie ujmowały nigdy innych narodów, że nie prowadziły nigdy wojen kolonialnych — został pokrzepiany. Wprawdzie odchodzącej ekipie polityków: Kissingerowi, Nixonowi i Fordowi udało się wyprowadzić USA ze „ślepej ulicy”, lecz nieufność do

Amerykanów w krajach trzeciego świata nadal pozostała. W międzyczasie narósł szerszy problem, stosunek Stanów Zjednoczonych do olbrzymiej grupy państw rozwijających się, w olbrzymiej większości krajów biednych.

Ochodzącej ekipie polityków amerykańskich historia na pewno zapisze na plus, że USA zaprzestali bezapelacyjnego poparcia Izraela w jego zabiorczej polityce wobec narodów arabskich. Ta zmiana przysła o tyle późno, że kraje arabskie podjęły odwetową wojnę naftową, czyniąc z dostaw ropy naftowej ważnym instrumentem celnego ataku. Skuteczność tej akcji uświadomiła państwu trzeciego świata, że wiele z nich posiada podobną broń, jaką są dostawy surowców niezbędnych dla przemysłów przetwórczych uprzemysłowionych państw kapitalistycznych. Doszło do utworzenia nowych frontów — już nie militarnych, lecz ekonomicznych. Fronty państw dostarczających naftę, przeciw uprzemysłowionym państwom kapitalistycznym przerabiającym ją i szerszego frontu nazwanego Północ-Południe, czyli frontu krajów rozwijających się, najczęściej biednych, przeciw bogatej kapitalistycznej Północy (choć to określenie nie jest precyzyjne, bo Japonia np. nie leży bardziej na Północ niż Korea, nie mówiąc już o Australii).

Określenie właściwej polityki USA w stosunku do państw eksportujących ropę naftową, w stosunku do krajów rozwijających się — oto za-

danie, które czeka nową ekipę z Jimmy Carterem na czele. Czy nowa ekipa pójdzie śladami Kissingera, czy też nakreśli nowe drogi? Kissinger stosował politykę bicia i marchewki, raz groząc wysłaniem armii amerykańskiej na pola naftowe krajów arabskich, innym razem pertraktując poufnie i oficjalnie z szefami arabskimi, idąc im na ustępstwa, godząc się na dostawy ropy amerykańskiej itp. Pertraktacje w czasie kilku już konferencji Północ-Południe nie przyniosły większych postępów, pozwoliły jednak Kissingerowi na odzyskanie części roli hegemonu USA wśród państw kapitalistycznych. Roli, którą USA utraciły w czasie trwania wojny w Indochinach, na skutek jej nieprzewidywalnych pośrednich konsekwencji.

Koncerny i grupy kapitałowe państw Zachodniej Europy i Japonii korzystając z zaangażowania się konserwów amerykańskich w obsługę wojny indochińskiej, z której to amerykańskie grupy kapitałowe cignęły wielomiliardowe zyski, zdobyły na rynku światowym, a również amerykańskim, wiele przychodów, a nawet całkowitych dziedzin. Wystarczy wymienić japońskie dostawy telewizorów, sprzętu elektronicznego, statków, samochodów, czy też zachodnioeuropejskie dostawy do USA stali, samochodów, butów, alkoholi, maszyn i urządzeń inwestycyjnych. Kapitalistyczne państwa Zachodniej Europy i Japonia — to jednak nie tylko konkurencja w dziedzinie ekonomicznej, ale i politycznej. W dziedzinie stosunków z krajami trzeciego świata, z krajami socjalistycznymi. Przed Jimmy Carterem stanie więc konieczność znalezienia kompromisu między narastającymi sprzecznymi interesami ekonomicznymi USA i Zachodniej Europy a koniecznością utrzymania z nią sojuszu politycznego.

W odniesieniu do polityki ekonomicznej wewnątrzamerykańskiej

można się spodziewać, że Jimmy Carter nawróci do polityki Kennedy'ego, do interwencji rządowej mającej na celu przede wszystkim zwalczanie bezrobocia. Ponieważ zapowiada również poprawę położenia upośledzonych warstw ludności — ludności kolorowej, ludności nieanglosaskiego pochodzenia itp., które w znacznej większości głosowały na niego i przyczyniły się do jego zwycięstwa — najprawdopodobniej z powyższych przyczyn nowy Prezydent zdecyduje się na zwiększenie wydatków socjalnych. W jakiej postaci? Czy zwiększy wydatki budżetowe na budowę mieszkań, szkół, szpitali, domów dla starców itp. — w myśl reguł tzw. lewego keynesizmu — czy też zwiększy bezpośrednio zapomogi socjalne, oddziałujące pośrednio na wzrost konsumpcji?

Istnieje i inna forma interwencji znanego rządowi amerykańskiemu — interwencjonizm przez zwiększenie wydatków zbrojeniowych. Do tego będą pchały nowego Prezydenta określone grupy kapitałowe i banków związanych z kompleksami przemysłowo-zbrojeniowymi. Przed laty prezydent Kennedy w zwalczaniu bezrobocia sięgnął właśnie po ten instrument. Lecz Jimmy Carter zapowiedział w wielu swych wystąpieniach przedwyborczych zmniejszenie wydatków zbrojeniowych i budżetu wojskowego.

Przejęcie władzy przez Jimmy'ego Cartera dokonuje się w niepomyślnej sytuacji gospodarczej Stanów Zjednoczonych. Powolne wydobywanie się gospodarki amerykańskiej z recesji zostało zahamowane latem ubiegłego roku. Początkowo sądzono, że jesienią nastąpi ponowne ożywienie. Jednak „letnia przerwa”, jak ją nazwano, przeciągnęła się i na zimę. Według amerykańskiego tygodnika „Newsweek”:

„Tempo wzrostu produktu narodowego brutto, liczonego w cenach

niezmienionych, spadło do 4 proc., co wprawdzie zapobiega regresowi, jest jednak zbyt słabe, jak na ożywienie cykliczne. Wskaźniki dotyczące koniunktury nie wykazują wzrostu, produkcja przemysłowa wzrosła niewiele, a wskaźnik wykorzystania mocy produkcyjnych wynosi poniżej 88 proc... Koszty utrzymania zwiększają się w tempie 5—6 proc. w stosunku rocznym... Bilans handlowy USA pogorsza się... Stopa bezrobocia wynosi znowu 7,9 proc. siły roboczej, jak zazwyczaj, jest jeszcze wyższa wśród młodzieży i mniejszości rasowej... Regres ożywienia koniunkturalnego można przypisać wolniejszej odbudowie zapasów, oraz znacznie mniejszemu, niż przewidywano, ożywieniu działalności inwestycyjnej.”

Z innych źródeł wiadomo, że wielki przemysł i wielki kapitał zapatrzuje się sceptycznie jak dotychczas, na możliwości ożywienia gospodarki USA przez spodziewane pociągnięcia ekonomiczne nowej ekipy rządowej. Ekonomici amerykańscy uważają, że w celu prawdziwego ożywienia koniunktury potrzebny byłby wzrost GNP w granicach 7 proc. Jak go osiągnąć? Jak sprokować wielki przemysł do podjęcia nowych inwestycji? Czy nowa fala inflacji nie zniweczy prób nakręcania koniunktury?

Oto wiele pytań i problemów, jakie się pletrzą przed nowym Prezydentem USA. Jedno jest niewątpliwe: osiągnięcie szybkiego tempa wzrostu ekonomicznego Stanów Zjednoczonych w 1977 i 78 roku miałyby zasadnicze znaczenie dla wewnętrznych amerykańskich celów politycznych Cartera. Miałyby też poważne znaczenie dla gospodarki świata kapitalistycznego i handlu międzynarodowego.

Rozwiązania, decyzje nowego Prezydenta, jakich będziemy świadkami, wykażą, czy w 1977 roku odwróci się nowa karta historii Stanów Zjednoczonych.

W NOWYM PIĘCIOLECIU

DOKONCZENIE ZE STR. 1

stugi dla ludności mają wzrosnąć w obecnym pięcioleciu o ok. 50 proc. (sprzedaż detaliczna w handlu o ok. 27-29 proc.), w Polsce o ok. 70 proc., w tym usług bytowych ok. dwukrotnie przy wzroście dostaw towarów do sklepów o ok. 60 proc. W części krajów socjalistycznych, zwłaszcza w ZSRR i Polsce, nastąpić więc powinien wzrost udziału usług w strukturze konsumpcji.

Drugą dziedziną o podstawowym znaczeniu, w której nastąpić powinna poprawa materialnych warunków życia i do której przywiązuje się zasadnicze znaczenie w uchwatach zjazdowych i dokumentach planistycznych wszystkich bez wyjątku krajów RWPG, jest intensywny rozwój budownictwa mieszkaniowego. W Bułgarii przewiduje się zbudowanie w obecnym pięcioleciu 400 tys. mieszkań, w Czechosłowacji 640 tys., w NRD 550 tys. (a ponadto zmodernizowanie 220 tys. mieszkań), w Polsce 1.575 tys. mieszkań, w Rumunii 1.115 tys., na Węgrzech 430-440 tys. W Związku Radzieckim zadania w zakresie rozwoju budownictwa mieszkaniowego wyznaczone zostały w mln. metrów kw. Zakłada się, że do roku 1980 przekazanych zostanie do użytku we wszystkich rodzajach budownictwa mieszkaniowego powierzchnia rzędu 545-550 mln m kw. (w r. 1974 - przekazano do użytku ok. 110 mln m kw., co równało się ok. 2,25 mln mieszkań).

Oto zestawienie, obrazujące ilość planowanych do zbudowania w obecnym pięcioleciu mieszkań, w przeliczeniu na 10 tys. mieszkańców: Bułgaria - 458,7; Czechosłowacja - 432,4; NRD - 326,7; Polska - 462,9; Rumunia - 526,4; Węgry - 407,5 - 417,0.

Praktycznie we wszystkich krajach RWPG kładzie się nacisk na to, aby rozwój budownictwa mieszkaniowego nie tylko pozwolił lepiej zaspokoić już istniejące potrzeby, ale także na to, by stał się instrumentem wspomagającym prawidłowe rozmieszczenie zasobów siły roboczej i stabilizacji załóg.

DOCHÓD NARODOWY I PRZEMYSŁ

Realność tych zamierzeń znajduje oparcie w planowanym tempie rozwoju gospodarki, w zamierzeniach, dotyczących dalszego wzrostu wytworzonego dochodu narodowego. Co prawda, planowane tempo wzrostu dochodu narodowego jest nieco niższe niż w latach ubiegłych; w pięcioleciu 1966-1970 łączny wzrost dochodu narodowego we wszystkich krajach RWPG wyniósł 43 proc., w latach 1971-1975 ok. 36 proc., w bieżącym pięcioleciu ukształtował się w granicach 28-32 proc. Wyższa jest jednak baza, od której liczący jest przyrost dochodu narodowego, rosnącego znaczenia w zamierzeniach na przyszłość nabiera rozwój niematerialnych dziedzin gospodarki narodowej, a więc nie uczestniczących bezpośrednio w tworzeniu dochodu narodowego, a poza tym - tempo wzrostu dochodu narodowego jest dość znacznie zróżnicowane między poszczególnymi krajami socjalistycznymi.

Powyżej średniej dla całej RWPG planują wzrost dochodu narodowego Bułgaria, Mongolia, Polska i Rumunia. Szybszy wzrost, dochodu naro-

dowego w tych krajach RWPG jest odbiciem trwałej i stanowiącej jedną z fundamentalnych zasad socjalistycznej integracji tendencji do stopniowego wyrównywania poziomów potencjału ekonomicznego.

Założenia planów pięcioletnich w zakresie wzrostu dochodu narodowego wytworzonego ilustruje następujące zestawienie:

Kraj	Wzrost w latach 1976-1980 (w proc.)
Bułgaria	45-50
Czechosłowacja	27-29
Mongolia	37-41
NRD	27-30
Polska	40-42
Rumunia	65
Węgry	36-32
ZSRR	24-28
Razem kraje RWPG	28-32

1) Dochód narodowy do podziału

Głównym czynnikiem, kształtującym dynamikę dochodu narodowego w nadchodzących latach, a zarazem umocowienie potencjału ekonomicznego, jest wzrost produkcji przemysłowej.

Kraj	Wzrost produkcji przemysłowej w latach 1976-1980 (w proc.)
Bułgaria	55
Czechosłowacja	32-34
Mongolia	60-65
NRD	34-36
Polska	48-50
Rumunia	70
Węgry	33-35
ZSRR	35-39
Razem kraje RWPG	38-41

Średnioroczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej wynosiło we wszystkich krajach RWPG łącznie w pięcioleciu 1966-1970 ok. 8,3 proc., w pięcioleciu 1971-1970 ok. 7,9 proc., w obecnym pięcioleciu wyniesie ok. 6,7-7,1 proc. Tak samo jednak jak w odniesieniu do planowanego tempa wzrostu dochodu narodowego, skala tego zjawiska nie jest identyczna we wszystkich państwach członkowskich RWPG, różnie również bardzo znacznie, "waga" jednego proc. przyrostu tej produkcji. Ocena się np., że wartość produkcji odpowiadająca 1 proc. przyrostu produkcji przemysłowej w obecnym pięcioleciu jest - w skali całej socjalistycznej wspólnoty - ok. dwukrotnie większa niż przed dziesięcią laty.

Charakterystyczną cechą bieżącego pięciolecia jest proces dalszego zbliżenia tempa rozwoju produkcji grupy "A" i "B", a szerzej rzecz ujmując - działu I i II gospodarek narodowych. Zapewnić to powinno warunki dla pełniejszej stabilizacji rynków wewnętrznych oraz rozwoju produkcji wyrobów konsumpcyjnych na skalę dyktowaną dalszym postępem w warunkach materialnego bytu ludności. Równoległe następować powinien szybki rozwój własnej bazy surowcowej krajów RWPG oraz tych gałęzi przemysłu, które przesadzają o zakresie i dynamice postępu technicznego, tzn. przemysłów maszynowego i chemicznego.

PODSTAWY POSTĘPU

Ilustracją zamierzeń w zakresie rozwoju własnej bazy surowcowo-energetycznej są następujące dane. Pod koniec obecnego pięciolecia wydobycie węgla w Bułgarii wyniesie ma 38 mln ton, produkcja energii elektrycznej - 38 mld kWh, w Czechosłowacji - odpowiednio - 122-

-125 mln ton węgla i 77-79 mld kWh energii elektrycznej, w NRD 250-254 mln ton węgla (węgla brunatny) oraz 104-109 mld kWh energii elektrycznej. W Polsce w roku 1980 wydobycie węgla wyniesie ok. 207 mln ton, produkcja energii elektrycznej ok. 135 mld kWh, w ZSRR - węgla ok. 790 - 810 mln ton, energii elektrycznej 1.340-1.380 mld kWh.

Już w tej chwili w krajach RWPG przemysł maszynowy skupia ok. 40 proc. wszystkich zatrudnionych w tym dziale gospodarki narodowej. Bułgaria zakłada podwojenie produkcji przemysłu maszynowego w obecnym pięcioleciu, Czechosłowacja zwiększenie jej rozmiarów o ok. 48-51 proc., NRD o ok. 43 proc., Polska (przemysł elektromaszynowy) o ok. 67 proc., ZSRR (przemysł maszynowy i metalowy) o 50-60 proc. W każdym z tych krajów dynamika produkcji przemysłu maszynowego ma więc wyprzedzać - w niektórych, np. Bułgarii, blisko dwukrotnie - przeciętną dynamikę produkcji przemysłowej ogółem.

To samo dotyczy przemysłu chemicznego, na który przypada obecnie 6 proc. zatrudnionych w przemyśle krajów RWPG. Bułgaria planuje zwiększenie rozmiarów produkcji przemysłu chemicznego o 80 proc., Czechosłowacja (przemysł chemiczny wraz z gumowym, celulozowym i papirniczym) o 36-38 proc., NRD o 44-46 proc., Polska o 65 proc., Węgry o 45 proc., ZSRR o 60-65 proc.

Bardziej zróżnicowane, chociaż na ogół mocniej niż w przeszłości eksploatowane, są zadania w dziedzinach produkcji bezpośrednio związanej z zaopatrzeniem rynku. Np. dynamika przemysłu lekkiego jest w Bułgarii, Czechosłowacji i ZSRR niższa niż planowane tempo rozwoju produkcji przemysłowej ogółem (w CSRS - wzrost produkcji przemysłu lekkiego o 25 proc., w ZSRR o 26-28 proc., w Bułgarii o 45 proc.), w Polsce zbliżona do dynamiki produkcji przemysłowej ogółem (wzrost produkcji o 48 proc.), w NRD wyższa od przeciętnej (przyrost produkcji w tej gałęzi przemysłu - o 40-42 proc.).

W sumie ocenia się, że w wyniku realizacji zadań, postawionych przed przemysłem w krajach RWPG, wzrośnie udział socjalistycznej wspólnoty w światowej produkcji przemysłowej przede wszystkim w następujących dziedzinach: kompleks paliwowo-energetyczny (zwłaszcza w światowym wydobyciu węgla, ropy oraz produkcji koksu), hutnictwo, przemysł materiałowy budowlanych (zwłaszcza cementu), przemysł maszynowy (zwłaszcza ciągniki, maszyny rolnicze, wagony itp.), chemia (zwłaszcza nawozy mineralne), lekki (zwłaszcza tkaniny i obuwie) oraz - ogólnie - przemysł spożywczy.

ROLNICTWO

Drugim działem gospodarki narodowej, mającym podstawowy wpływ na wielkość wytworzonego dochodu narodowego, a zwłaszcza na równowagę ekonomiczną, jest rolnictwo. Problemami rolnictwa w krajach socjalistycznych zajmowali się szczegółowo w jednym z ostatnich numerów "ZG". Wobec tego - już tylko w telegraficznym skrócie: zadania, wynikające dla rolnictwa z założeń pięcioletek, są następujące:

Kraj	Wzrost produkcji w latach 1976-1980 (w proc.)
Bułgaria	20
Czechosłowacja	14-15
Mongolia	20-22,5
NRD	20
Polska	16-19
Rumunia	28-34
Węgry	16-18
ZSRR	14-17

1) produkcja roślinna

Zakłada się, że łącznie we wszystkich krajach RWPG rozmiary produkcji rolnej przekroczą w roku 1980 poziom z początków ubiegłej dekady o 2/3 - 7/10, w tym w Rumunii ok. 2,4-krotnie, w Bułgarii 1,9-krotnie,

na Węgrzech 1,8-krotnie. Podstawowe znaczenie dla rozwiązania problemów wyżywienia, poprawy zaopatrzenia rynku oraz pożądaných zmian w strukturze konsumpcji artykułów żywnościowych ma rozwój produkcji zwierzęcej. Droga prowadząca do tego celu jest przede wszystkim intensyfikacja własnej produkcji roślinnej, a więc wzmocnienie bazy paszowej krajów wspólnoty RWPG. Dlatego w założeniach planów pięcioletnich akcentuje się nieodwrotność koncentracji uwagi na tym odcinku produkcji rolnej, na zwiększeniu plonów i zbiorów zbóż itp. Np. w ZSRR przeciętne zbiory kształtować się powinny w obecnym pięcioleciu w granicach 215-220 mln ton. Zbiory zbóż mają więc zwiększyć się o 18-21 proc., w Polsce produkcja roślinna powinna zwiększyć się w obecnym pięcioleciu o 20-23 proc.

O WYŻSZĄ EFEKTYWNOŚĆ

Najbardziej charakterystyczną cechą, wyróżniającą zamierzenia na obecnym pięciolecie we wszystkich w zasadzie krajach RWPG jest - obok priorytetu celów społecznych - wysunięcie na czoło potrzeby podniesienia efektywności gospodarowania, wzmocnienia roli czynników jakościowych w rozwoju gospodarczym. Postęp jakościowy w metodach gospodarowania wyrażać się ma przede wszystkim w zwiększeniu udziału wzrostu wydajności pracy w przyroście produkcji, w usprawnianiu procesów inwestowania oraz pogłębianiu uczestnictwa krajów socjalistycznej wspólnoty w międzynarodowym podziale pracy, zwłaszcza wewnątrz RWPG.

Z wyjątkiem Mongolii, która dysponuje stosunkowo dużymi jeszcze rezerwami rąk do pracy i gdzie udział wzrostu wydajności pracy w przyroście dochodu narodowego ma wynieść, według założeń pięcioletek, tylko 70 proc., w zasadzie we wszystkich pozostałych krajach RWPG sięga on 80, a nawet 90 i więcej procent. Np. w ZSRR i NRD przez wzrost wydajności pracy zamierzają osiągnąć 85-90 proc. planowanego przyrostu dochodu narodowego, w Czechosłowacji 91-93 proc.

Szczególnie dużą uwagę koncentrują kraje RWPG w obecnym pięcioleciu na wzroście wydajności pracy w przemyśle. Trzeba bowiem liczyć się z tym, że gdy jeszcze w pięcioleciu 1966-1970 możliwe było zwiększenie zatrudnienia w przemyśle we wszystkich krajach RWPG łącznie o 15 proc., w pięcioleciu 1971-1975 o ok. 10 proc., to w pięcioleciu obecnym - z uwagi na mniejszy przyrost zasobów rąk do pracy i potrzebę zwiększenia zatrudnienia w pozaprzemysłowych działach gospodarki narodowej, w tym w usługach niematerialnych - realnie oczekiwać można wzrostu zatrudnienia w przemyśle tylko o 5 proc. Udział wydajności pracy w przyroście produkcji przemysłowej w krajach socjalistycznej wspólnoty ma w pięcioleciu 1976-1980 wynieść ok. 90 proc., przy czym najbardziej ambitne zadania w tym zakresie kreślą przed sobą Bułgaria, Czechosłowacja, NRD, Polska, Węgry i ZSRR.

Planowany wzrost wydajności pracy w przemyśle ilustruje następujące zestawienie:

Kraj	Wzrost wydajności pracy w przemyśle w latach 1976-1980 (w proc.)
Bułgaria	50
Czechosłowacja	27-28
Mongolia	34-38
NRD	39
Polska	45
Rumunia	54
Węgry	32-34
ZSRR	30-34
Razem kraje RWPG	ok. 33

Oparciem dla tych zamierzeń ma być dalszy, wydany postęp w organizacji produkcji, zmiany w jej strukturze oraz rozbudowa i modernizacja wyposażenia w nowoczesne środki produkcji, wzrost technicznego uzbrojenia pracy.

wzrosną o 17 proc., a opłata pracy kolchoźników - o 25 proc. Zgodnie z polityką stabilnych cen, pozostaną one w ciągu pięcioletki na dotychczasowym poziomie, wobec czego obroty handlu detalicznego służą jako istotny wskaźnik standardu życia ludności ZSRR. W 1980 roku radziecy konsumenci nabydą towarów wartości 269 mld rubli, co stanowi o 59 miliardów więcej niż w 1975 roku.

W latach 1976-80 co piąty obywatel ZSRR polepszy swe warunki mieszkaniowe, w okresie tym odda się bowiem do użytku 550 mln m kw. powierzchni mieszkalnej, tj. około 10 milionów mieszkań. Będzie to absolutny rekord osiągnięty przez budownictwo mieszkaniowe w ciągu dotychczasowej historii kraju.

ROZWÓJ BUŁGARII

Bułgaria nadal zajmuje jedno z czołowych miejsc na świecie pod względem tempa rozwoju gospodarczego. O dynamice tego rozwoju przesądza przede wszystkim wysokie tempo przyrostu dochodu narodowego. W 1980 r. w porównaniu z r. 1975 zwiększył się on o 49 proc., co oznacza średnioroczny przyrost o 8,4 proc. Średnio w ciągu obecnego pięcioletki udział funduszu akumulacji w dochodzie narodowym wyniesie będzie

Planowane nakłady inwestycyjne rosną w obecnym pięcioleciu w Bułgarii o 40 proc., w CSRS o 31 proc., w NRD o 29-31 proc., w Polsce o 43 proc., w Rumunii o 83 proc., na Węgrzech o 25-26 proc., w ZSRR o 24-26 proc. Ale nie tyle wielkość nakładów, co sposób ich wykorzystania - podkreśla się niemal we wszystkich krajach RWPG - decydują obecnie o tempie i zakresie dalszej modernizacji i rozwoju gospodarek narodowych. Z wyjątkiem Rumunii, która przewiduje udział akumulacji w podzielnym dochodzie narodowym na poziomie ok. 33,5 proc., we wszystkich pozostałych krajach RWPG ma się on kształtować w granicach 25-30 proc., w Polsce i ZSRR obniżone zostaje w porównaniu z latami ubiegłymi tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych.

Bardziej racjonalna gospodarka środkami na inwestycje wymaga rozpatrywania potrzeb na nowe inwestycje łącznie z analizą wykorzystania już stworzonego potencjału produkcyjnego. Niezbędne jest pogłębienie ekonomicznego rachunku efektywności inwestowania, zapewnienie koncentracji nakładów na dziedzinach najważniejszych, skrócenie cykli realizacji inwestycji i osiągnięcia projektowanych zdolności wytwórczych, pierwszeństwo w zamierzeniach inwestycyjnych tych przedsięwzięć, które zapoczątkowane zostały w latach poprzednich i których szybkie zakończenie jest warunkiem rozszerzenia pola manewru i zwrotu poniesionych nakładów. Racjonalizacji procesów inwestowania służyć powinno również zwiększenie zakresu inwestycji podejmowanych wspólnie przez dwa lub więcej kraje RWPG, w celu pogłębienia międzynarodowej kooperacji i specjalizacji, obniżenia kosztów rozwoju niezbędnej bazy surowcowo-paliwowej itp.

Aktywne uczestnictwo w międzynarodowym podziale pracy, zwłaszcza wewnątrz RWPG, uznawane jest za nieodzowny warunek zwiększenia efektywności gospodarowania. Prowadzi bowiem do przyspieszenia postępu technicznego, podniesienia jakości produkcji, wydłużenia serii, obniżenia kosztów jednostkowych. Łącznie w krajach RWPG na 1 proc. planowanego przyrostu dochodu narodowego, przypadać powinno ok. 1,7 proc. przyrostu obrotów handlu zagranicznego, a więc zwiększyć się powinien udział wymiany międzynarodowej w dochodzie narodowym.

Tylko w Rumunii relacja: przyrost dochodu narodowego - przyrost obrotów handlu zagranicznego kształtuje się, według założeń planu, poniżej jedności. W Bułgarii na 1 proc. przyrostu dochodu narodowego przypada ma 1,2-1,4 proc. przyrostu obrotów handlu zagranicznego, w CSRS 1,2-1,4, NRD (tylko eksport) 1,7-1,8, Polska 1,2-1,3 (ale eksportu - 1,8-1,9 proc.), na Węgrzech 1,4-1,7, w ZSRR 1,1-1,5.

★

Założenia pięcioletek krajów, wchodzących w skład socjalistycznej wspólnoty, potwierdzają zdecydowane dążenie do kontynuowania strategii służącej umacnianiu siły i suwerenności naszych państw, rozwoju procesów socjalistycznej integracji, przyspieszonych przemian jakościowych, a przede wszystkim tworzenia warunków do coraz pełniejszego, zapośredniczenia potrzeb materialnych i pozamaterialnych, dobrobytu naszych narodów.

KRZYSZTOF KRAUSS

1) Z porównań wyliczona została Kuba ze względu na znaczną specyfikę problemów, które obecnie ma do rozwiązania przed sobą ten kraj socjalistycznej wspólnoty.

2) Por.: Ziemie RWPG 1976-1980, opracowanie Zbiorowe Instytutu Planowania i Gospodarki Narodowej CSRS pod redakcją L. Matyjskiej, dodatek do tygodnika "Gospodarka Nowina" nr 46/77; z powyższego opracowania pochodzi duża część przytoczonych w tekście liczb, wskaźników i tabel.

około 28 proc., pozostałą część przeznacza się na fundusz spożycia.

Podstawę rozwoju stanowiąc będą zmiany strukturalne w gospodarce narodowej oraz coraz wyższa społeczna wydajność pracy. Udział przemysłu w tworzeniu dochodu narodowego z 54 proc. w 1975 r. wzrosną w 1980 r. do 60 proc. Polepsza się branżowa i wewnątrzbranżowa struktura przemysłu. Udział gałęzi o wyjątkowym znaczeniu dla wdrażania postępu naukowo-technicznego, jak przemysł maszynowy, elektronika, metalurgia żelaza i stali, elektroenergetyka, chemia i petrochemia, w ogólnej produkcji przemysłowej pod koniec pięcioletki wzrosną o 50 proc.

TAMA W GÓRACH

Na granicy Uzbekistanu i Kirgizji buduje się obecnie wysokogórska tamę Andiańskiego Zbiornika Wodnego, której betonowy mur o wysokości 115 metrów przegrodzi rzekę Karadarię. W wyniku tego powstanie jeszcze jeden tak potrzebny dla tych półpustynnych ziem zbiornik wodny o pojemności 1 miliarda 750 milionów metrów sześciennych. Dzięki nowemu zbiornikowi będzie można zagospodarować już w następnej pięcioletce dodatkowo 44 tysiące hektarów ziemi.

DZIWNY ALARM

JEDNA z cech rozwoju gospodarki radzieckiej jest zgodność realnej istniejącej sytuacji z tym, co zaplanowano. Niepodważalnie sprawowane zostały do minimum. Wyścigi uważnie zapoznać się z materiałami zjazdów KPZR i planami gospodarczymi państwa radzieckiego, a można z dużą dokładnością przewidzieć przyszłość gospodarki narodowej ZSRR. Ale nie tymi źródłami posługują się niektórzy zachodni dziennikarze.

Najbardziej rozpowszechniona „sensacja” ostatniego okresu jest „kolosalny deficyt radzieckiego handlu z Zachodem. O co właściwie chodzi?

W 1975 r. deficyt ZSRR w handlu z Zachodem wyniósł 3,8 mld rubli, a w pierwszym półroczu 1976 r. - 2245 mln rubli. Dla porównania można podać, że w 1974 roku ujemne saldo handlowe Stanów Zjednoczonych wyniosło 9,9 mld dol., Japonii - 6,5 mld dol. Przypomnijmy, że kraje zachodnie udzieliły Związkowi Radzieckiemu dużych kredytów dla stymulowania rozwoju własnego eksportu i po to, żeby potem otrzymać z ZSRR deficytowe dla nich towary. Na tym polega przecież sens udzielania kredytów, szczególnie w przypadku długoterminowych kontraktów kompensacyjnych. Co może być bardziej naturalne niż to, że kraj pragnący otrzymywać ze Związku Radzieckiego, na przykład, gaz ziemny, dostarcza mu na kredyty urządzeń potrzebnych do zagospodarowania zasobów tego paliwa? I co w tym dziwnego, że urządzenia te są dostarczane wcześniej niż gaz?

Trzeba też zwrócić uwagę, że w wymianie z głównymi kredytodawcami (Francja, Wielka Brytania, Włochy, Japonia, Kanada) deficyt po stronie ZSRR jest o wiele mniejszy niż suma udzielonych kredytów, dlatego też nie można go uznać ani za „kolosalny”, ani „nieoczekiwany”, ani za „budzący obawy”.

Nie można go też uznać za taki, jeśli weźmiemy pod uwagę możliwości eksportowe ZSRR. Sam roczny przyrost wydobycia ropy - wynoszący 30 mln ton - wystarczyby, według aktualnych cen światowych tego paliwa, na pokrycie całego deficytu handlowego z Zachodem za pierwsze sześć miesięcy 1976 r.

Trzeba ponadto podkreślić, że rozpatrywanie stanu bilansu handlowego jakiegokolwiek kraju w oderwaniu od ogólnej sytuacji gospodarczej tego kraju nie ma sensu. Inaczej, najcięższą dla krajów zachodnich rok 1975 - rok najgłębszego spadku produkcji, inflacji i bezrobocia - można by uznać za jeden z najlepszych. Zobaczmy tylko: mając w 1974 r. deficyt handlowy w sumie 27 mld dol., kraje te zamknęły rok 1975 saldem dodatnim w wysokości 6,5 mld dol.

Nie znając kryzysów i spadków koniunktury, radziecka gospodarka planowa nie odczuwa potrzeby ograniczania importu, nie obawia się przesycenia rynku, podawienia się „nadyżek” mocy produkcyjnych, towarów, mieszkań. O tych faktach nie wolno zapominać, mówiąc o handlu ZSRR z Zachodem. Związek Radziecki rozwija swój handel zagraniczny zgodnie z interesem społecznym - w ostatecznym rachunku chodzi o podwyższenie stopy życiowej obywateli. Tego celu nie poświęci, aby niezwłocznie uzyskać dodatnie saldo bilansu handlowego, i to akurat wtedy, gdy zachodni partnerzy wszelkimi sposobami dążą do zwiększenia własnego eksportu i równocześnie zmniejszenia importu.

W tych warunkach jest nieco dziwne, że alarm z powodu radzieckiego deficytu podnosi się właśnie na Zachodzie. Przy tym nie są to ludzkie interesy, dla których współpracę gospodarczą z ZSRR jest normalną praktyką. „Niepokoją się” ci, którzy chcieliby przeszkodzić rozwojowi stosunków gospodarczych z ZSRR.

Kredyty udzielone Związkowi Radzieckiemu stymulują eksport zachodni do ZSRR, co wywiera pozytywny wpływ na jedną z dwu stron wymiany. Natomiast deficyt można, jak wiadomo, zlikwidować dwoma sposobami: ograniczając import, albo rozwijając eksport. W pierwszej połowie 1976 r. USA sprzedały Związkowi Radzieckiemu towary za 1210,8 mln rubli, a zakupiły za 88,8 mln - dwa razy mniej niż Belgia, prawie pięć razy mniej niż Wielka Brytania...

Przyczyną tego zupełnie nienormalnego stanu jest bynajmniej nie to, że Związek Radziecki nie ma czego sprzedawać, ale dyskryminacyjne ograniczenia importu z ZSRR wielu towarów (wyższe cła, kwoty importowe itd.), słabe obniżenie amerykańskiego konsumenta z wielu towarów (wyższe cła, kwoty myślowe i próby podważenia zaufania amerykańskich handlowców do walorów tych wyrobów). W młodym stopniu tego rodzaju sztuczne bariery spotyka się także na innych rynkach zachodnich.

Praktyczne kroki zmierzające do ich usunięcia z pewnością okazały się bardziej pozytywne niż rozwiązanie się nad problemem „kolosalnego” deficytu w radzieckim handlu.

A. GUBER (AP „Nowosti”)

z krajów socjalistycznych

TELEFONIZACJA PRAGI

Plan określał, że w ubiegłym pięcioleciu (1971-1975) liczba abonentów telefonicznych w stolicy CSRS (Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej) ma wzrosnąć do stanu 480 000. Plan został przekroczony o 33 000 nowych abonentów. Jednocześnie wybudowano automatyczne centrale. Przewiduje się, że do końca roku 1981 zakończy się w Pradze budowę sześciu nowych central, a liczba numerów telefonicznych osiągnie stan 595 000.

NA ROZWÓJ WIEDZY I TECHNIKI

Aż 3,8 proc. dochodu narodowego przeznaczają Czechosłowacja w latach 1976-1980 na rozwój wiedzy i techniki. Wydatki na te cele wzrosną z 14 miliardów koron do 18 miliardów koron. W następstwie tych posunięć na każdy tysiąc obywateli CSRS przypadają będzie 21 pracowników naukowych i badawczych. Nowe centra naukowe powstaną m. in. w Brnie, Ostrawie, Czechach Budziejowicach i Koszycach.

PÓŁ MILIONA TON POLSKIEJ SIARKI

Od 1961 roku Czechosłowacja jest stałym odbiorcą polskiej siarki. Kontrakt na rok 1978, podpisany przez

przedsiębiorstwa handlu zagranicznego przewiduje zwiększenie dostaw polskiej siarki do rekordowej wysokości pół miliona ton rocznie. W zamian za siarkę CSRS eksportuje do Polski maszyny i urządzenia, m. in. służące do wydobywania siarki. Obecnie już połowa wyposażenia polskiego kopalnictwa siarki pochodzi z Czechosłowacji.

AUTOMAT - MASZYNISTA

Na kolei podmiejskiej Moskwa - Klin zaczęły kursować próbne składy pociągów osobowych kierowanych przez automatycznego maszynistę. Trasa przebiega zgodnie z zaplanowanym z góry programem, zsynchronizowanym na specjalnej karcie perforowanej, którą wkłada się do urządzenia programowego znajdującego się w kabinie maszynisty.

Automatyczny maszynista nie może na razie w stu procentach zastąpić człowieka, ale znakomicie pomaga wybrać najlepszy system prowadzenia pociągu przy minimalnym zużyciu energii elektrycznej, ustala rozkład jazdy i oblicza bieżące przepustowość danej linii.

STOLICA BIAŁORUSKICH WŁÓKNIARZY

Podobnie jak Łódź w Polsce, tak Orsza uważana jest powszechnie na

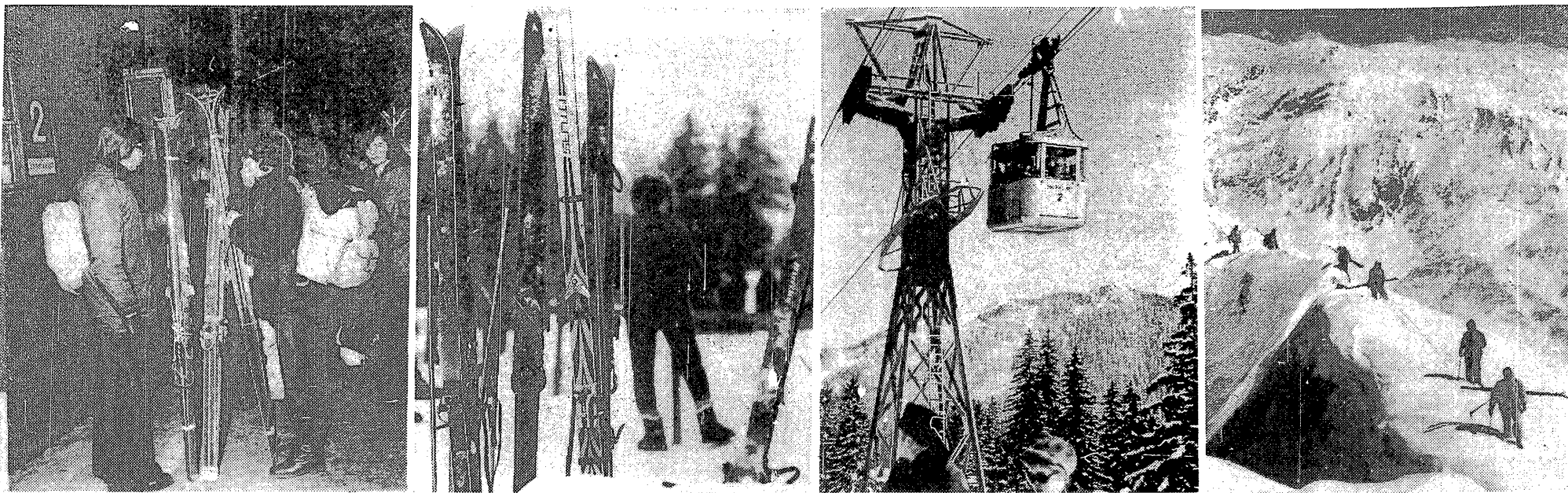
Białorusi za stolicę włóknarzy. Zakłady z Orszy specjalizują się przede wszystkim w produkcji pięknych i słynnych na całym świecie tkanin i wyrobów lnianych. W Orszy pracuje wiele maszyn produkcji polskiej. Jednocześnie Polska jest jednym z czołowych importerów wyrobów z lnu białoruskiego.

DŁA JAKOŚCI ŻYCIA

Rok 1976, przynosząc rekordowe zbiory podstawowych upraw rolnych, przede wszystkim - zbóż, wykazał, że sektor rolniczy ZSRR rozwija się dynamicznie nawet w niesprzyjających warunkach atmosferycznych. Susza, jaka nawiedziła Kraj Rad w roku 1972 i latach 1974/75 bynajmniej nie zahamowała tempa rozwoju rolnictwa. W wyjątkowo trudnych okolicznościach socjalistyczny system gospodarowania dał dowód swej żywotności i efektywności.

Wydatki na rolnictwo stale rosną; w 1977 r. po raz pierwszy przekroczyły one 40 mld rubli. Będą więc przeszło dwukrotnie wyższe od wydatków na obronę kraju, które - stale redukowane - spadły do 17,2 miliarda rubli. W okresie do 1980 roku konsumpcja mięsa wzrosnąć ma o 10,5 proc., a owoców i warzyw - o jedną trzecią.

Do końca pięcioletki place robotników i pracowników umysłowych



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI i CAF

prasa

W ostatnim numerze „GOSPODARKI PLANOWEJ” ukazał się obszerny artykuł KAZIMIERZA GOLINOWSKIEGO pt. „Warunki funkcjonowania systemu WOG i dalszy jego rozwój”. Jest to próba dość kompleksowej oceny przyczyn, które powodują konieczność modyfikacji systemu wogowskiego oraz kierunków tej modyfikacji.

Podstawowym argumentem przemawiającym za rozwojem i usprawnieniem systemu wogowskiego, jest potwierdzenie przez praktykę fakt, iż jest on skutecznym narzędziem podnoszenia efektywności gospodarowania. Co prawda, doświadczenia były dość krótkie, gdyż najstarsze WOG funkcjonowały w nowym systemie mniej więcej 2 lata, po czym został on na tyle zmodyfikowany, że trudno mówić o jakichś wnioskach dla konkretnych rozwiązań z lat 1975-1976. Natomiast można i trze-

ba z tego okresu wyciągnąć wnioski ogólniejsze.

W warunkach występowania pewnych napięć w gospodarce nieuniknione jest — jak się wydaje — działanie nakazowe, dyrektywne w postaci limitów itp. Warto się zastanowić, dlaczego tak się dzieje. Otóż niemiernie, jakim jest produkcja dodana, może być przez organizację gospodarczą maksymalizowany w różny sposób — przez wzrost wolumenu produkcji ale i przez obniżkę kosztów, poprawę jakości, wreszcie przez manipulację asortymentowo-cenową. Pomijając te ostatnie — choć jest to problem niezwykle ważny — w warunkach napięć miernik brutto, np. produkcji sprzedanej, ma tę przewagę, że zapewnia odpowiednią ilość towarów. To jest chyba główna przyczyna odejścia — w praktyce — od mierników netto. Natomiast eksponowany w wielu dyskusjach wskaźnik

„O” jako ten, który wyeliminował działanie mechanizmów nowego systemu — nie odegrał chyba tak dialektycznej roli. Zapewniając ściślejszą kontrolę wzrostu plac i związaną go z wydajnością pracy mierzoną wskaźnikami brutto, osłabił, oczywiście, działanie motywacyjne takich czynników, jak obniżenie zużycia materiałów itp., były to jednak skutki uboczne wobec pierwszoplanowej konieczności umocnienia równowagi na rynku (przynajmniej w krótkim okresie). Oczywiście, z punktu widzenia systemu można należeć do rozwiązania lepsze, o których wspomina K. Golinowski, np. opodatkowanie wzrostu funduszu plac lub podobne. Podstawową jednak sprawą jest przywrócenie rzeczywistej rangi wskaźników netto. Bez tego bowiem nawet zamiana wskaźnika „O” na podatek czy inne rozwiązanie parametryczne istotnie sytuacji nie zmieni.

Z tego punktu widzenia bardzo ciekawe są rozważania autora omawianego artykułu, dotyczące metod przekładania wskaźników planu centralnego na parametry dla organizacji gospodarczych. Nie wiem, czy rzeczywiste możliwości jest robienie „centralnych bilansów produkcji dołanej i czy to rozwiązuje problem. Natomiast jest oczywiste, że o parametrach dla WOG musi decydować jednostka centralna wysokiego szczebla, mogąca ocenić równowagę ekonomiczną na poszczególnych odcinkach (rynek, handel zagraniczny, inwestycje itp.) i określająca cele gospodarcze. Zespół wdrożeniowy przy Komisji Planowania, który odegrał ogromną pozytywną rolę przy wprowadzaniu do praktyki nowego systemu ekonomiczno-finansowego, chyba jednak taką autorytatywną jednostką nie mógł być. Wreszcie jeszcze dwie uwagi. Pierwsza dotyczy inwestycji. Dla

całości polityki inwestycyjnej, tzw. inwestycje fundusze nie odgrywają zasadniczej roli. Natomiast dla WOG jest to zagadnienie o dużej doniosłości. Możliwość bowiem swobodnego wykorzystywania funduszu rozwojowego stwarza pole dla manewru ekonomicznego, dla szukania optymalnych rozwiązań, dla subtylizacji między różnymi czynnikami produkcji. Tak więc znalezienie metod kojarzenia wielkości odpisów na ten cel w WOG z ogólnymi możliwościami gospodarki w zakresie inwestycji — ma ogromne znaczenie. Wydaje się, że konieczne jest — postulowane już zresztą — wydzielenie w planie centralnym puli nakładów na cele modernizacyjne i odtworzeniowe i jej podział na branże według określonego klucza — np. wartości i stopnia zużycia majątku trwałego i innych podobnych czynników.

Druga uwaga dotyczy cen. Kon-

trola w tej dziedzinie musi pochodzić z zewnątrz WOG i być niezwykle skrupulatna. Chodzi o to, by fundusze rozwojowe przedsiębiorstwa były zasilane tylko w przypadku wzrostu cen w pełni uzasadnionego poprawą jakości, trwałości i nowocześnieści produkowanych wyrobów. W przeciwnym razie zysk ponadnormatywny nie może pozostawać w WOG — gdyż pomijając nawet inne czynniki — taki nadmierny dopływ środków przekreśla, a w każdym razie silnie osłabia motywacyjne działanie instrumentów finansowych.

Uwagi powyższe są tylko przy czynkiem do obszernego i analitycznego artykułu K. Golinowskiego. Artykuł ten polecamy wszystkim czytelnikom, którzy interesują się losami i dalszą ewolucją nowego systemu ekonomiczno-finansowego.

S.C.

żywocik gospodarczy

W związku z tym, że Oddział Usług Porządkowych i Różnych Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy w Gdyni czyści skórzane kurki, ale wyłącznie bez podszewek, powstał projekt powołania Oddziału Czyszczenia Podszewek oraz Oddziału Oddzielania Podszewki od Kurki. Niezyszczenie kurtek na podszewce jest wynikiem, jak wyjaśniono, dążności do uzyskania stanu zgodności między działalnością pralniczą a zasadami technologicznymi, ustalonymi i obowiązującymi w Zakładach Oddziału.



Pod nieobecność pani K. G. z Łodzi przyszło dwóch i zdjęto jej licznik umieszczony na kłacie schodowej, co oznacza niemal bezpowrotne odcięcie prądu. Zaciemniona pani poszła do Zakładu Energetycznego,

pokój 103. Powiedziano jej, że o niczym nie wiesz, widocznie ktoś ukradł licznik. Niech to zgłębą do MO. Milicja ustaliła, że licznik zabrali tenże Zakład Energetyczny, który kazał ściągnąć złodzię. Wtedy już panienkom z pokoju 103 zechciało się zajrzeć do dokumentów i oznajmiły, że u pani K. G. prąd skasowano, bo poprzedni lokator zalegał z opłatą w wysokości 52 zł. Po czym sprawę wyjaśniono, licznik przerejestrowano i założono z powrotem. Zakładowi Energetycznemu łatwiej jest o dwóch, którzy będą chodzili, zdejmować, wynosić, przynosić i zakładać licznik, niż o kogoś, kto sprawę słownie lub listownie wyjaśni bez przyprawiania klienta o palpacie i pograżania go w ciemności.

W kinie „Warszawa” we Wrocławiu odmówiono obywatelce sprzedaży pięciu biletów dla jej pięciorodzinnej rodziny i kierownik wyjaśnił, że według przepisów jednej osobie wolno sprzedać najwyżej cztery bilety. Pięć biletów jest to ilość zbiorowa. Ilości zbiorowe sprzedaje się wyłącznie na piśmie zamówienie. Obywatelka zamówienia nie może jednak złożyć, ponieważ jest obywatelką, a nie zakładem pracy. Zarządzenia nakazujące reglamentację sprzedaży biletów do kina

kierownik nie mógł pokazać, ponieważ, jak wyjaśnił, zarządzenie jest stare, a kino nowe. Wydaje się, że u nas sprzedawcy zaczynają już lubić reglamentację dla samej reglamentacji, bo czym więcej wolności dla nabywcy, tym mniej władzy dla sprzedawcy.

Spółdzielnia Mleczarska w Lublinie wypuściła na rynek napój z mleka i serwatki z dodatkiem kopru i chrzanu. Przyjął się dosyć on sam, ale nie nazwa „Rewit”. Napój nazwany został spontanicznie przez miejscową ludność — kacówka.



Dziennik „Nowiny” podaje: „Kompletny ring i sprzęt bokserki sprzedaje KS „START” Mielec. Pierwszeństwo zakupu mają kluby sportowe, a następnie osoby prywatne”. Zachęcając osoby prywatne, zapewniamy, że ring to wręcz niezastąpiony mebel dla młodych małżeństw.

Okregowy Urząd NIK we Wrocławiu ustalił: w wrocławskim sklepie nr 212 nie było w sprzedaży ani jednego żelazka i klienti odchodzili z kwitkiem. W magazynie leżało 550 żelazek szesnastu rodzajów. W sklepie nr 154 nie było wielu rodzajów żarówek, w magazynie leżało pół miliona żarówek tych poszukiwanych rodzajów. W sklepie nr 248 w Boguszowie nie było kompletów choinkowych — w magazynie aż 5 500 sztuk dziesięciu rodzajów. W magazynach Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu, PIH odkrył bezowocnie poszukiwane w sklepach towary: zapalniczki do węgla i gazu, przedłużacze sieciowe, baterie itp. Ogólnie zapasy artykułów elektro-

technicznych w magazynie urosły od początku roku o 54 proc. Zapasy towarów radioowo-telewizyjnych wyniosły 65 proc. wartości całego obrotu tymi artykułami. Setki, a nawet tysiące dni trwa droga niektórych poszukiwanych towarów od producenta do sklepu.

Rotacja niektórych telewizorów — pisze „Gazeta Robotnicza” — wydłuża się do 1900 dni (ile to lat). Dostatek towarów na rynku zależy nie tylko od producentów, którzy mają jednak trudniejsze zadanie niż handel, który musi tylko sprawnie rozprowadzać to, co już jest gotowe.

Pani Janina Stoma pyta redakcję „Gazety Olsztyńskiej”, dlaczego nie wolno jej było obejrzeć kreden-



su, który kupowała za 3240 zł? Pani Stomie wpierywano kazano zapłacić, a kiedy kredensy nadejdą, to ją zawiadomą. Zawiadomiono, ale w sklepie kredensu nie było. Kazano jej jechać do magazynu. W magazynie było ciemno, kredensu nie chciało pokazać, mimo że i tak nie można go było po ciemku obejrzeć. W związku z tym pani Stoma pyta, czemu często w sklepach nie wolno popatrzeć przed kupnem na to, za co płaci. Pretensje te są objawem typowego malkontentstwa, tym bardziej że w dalszym ciągu listu pani Stoma sama odpowiada sobie na pytanie, które zadaje. Kred-

densu tego obejrzeć przed kupnem nie mogła, bo by go wówczas nie kupiła, gdyż jego dwie nogi były krótsze, dolne drzwi nie otwierały się, boczne z trudem, ale już się nie zamknęły po otwarciu. Poza tym kredens jest poobijany. W sumie nie było więc na co patrzeć.

W związku z sukcesami tenisisty Fibaka, które podziwiali ludzie do odbijania piłeczek, Zakłady Farb i Lakierów w Łodzi przystąpiły do produkcji spodni i spódniczek tenisowych w ilości łącznej 10 tys. sztuk. Handel twierdzi, że to kropka w morzu potrzeb i że producent niepotrzebnie patrzy tego, że w Polsce mało ludzi gra w tenisa. Ubioru — zdaniem znawców — rozchwytywane zostaną przez miliony chcących wyglądać jak gracze w tenisa.



giełda samochodowa

Niedzielne notowania cen niektórych samochodów (zwłaszcza „maluchów”) na warszawskiej giełdzie wykazują pewne oznaki stabilizacji. Trudno powiedzieć, czy jest to tendencja trwała, co o niej zdecydowało i jaki będzie miała charakter, w każdym razie, po okresie ruchu notowań zarysowało się coś na kształt ustalonej ceny za nowego Fiata 126 p, Trabanta, czy Skodę.

Można domniemywać, że wpływ na tę sytuację miał fakt niepotwierdzenia się szeptanych informacji, których szczególne natężenie miało miejsce pod koniec minionego roku, o mających nastąpić z początkiem nowego roku zmianach cen różnych wyrobów i usług. Nie można powiedzieć, żeby poziom, na jakim stanęły ceny fabrycznie nowych wozów oferowanych na giełdzie, zachęcał do dokonywania zakupów. Ale to, że notowania przestały iść w górę, jest też coś warte. Więcej, mamy do czy-

nienia z czymś czego dawno nie było na giełdzie: nastąpiło obniżenie cen Zastaw 1100 P. Nowych Zastaw 1100 P nie można było przez długie miesiące kupić na giełdzie za mniej niż 240 — 250 tys. zł. Obecnie są one do nabycia w cenie od 15 — 20 tysięcy niższej. Zapewne swój wpływ na takie kształtowanie się ceny tych wozów wywierają horrendalnie wysokie ceny części zamiennych dla Zastaw 1100 P.

Notowano:

FIAT 126 p, wersja RFN, z 1976 roku, po 4 tys. km — 131 tys. zł; za fabrycznie nowe „maluchy” cena nie przekraczała 136 tys. zł;

FIAT 127 p z 1974 roku — 159 tys. zł;

FIAT 125 p (1500 MR) z grudnia 1975 roku, po 9 tys. km — 218 tys. zł; nowy Fiat 125 p (1500) bez do-

datkowego wyposażenia oferowany był za 265 — 268 tys. zł;

SYRENA 105 L ze stycznia 1976 roku — 115 tys. zł;

TRABANT model 601 S, fabrycznie nowy — 150 tys. zł;

VW 1500 („garbus”), z 1970 roku, po 88 tys. km — 180 tys. zł;

DACIA 1300 z 1975 roku — 193 tys. zł;

ZAPOROŻEC, po miesięcznej eksploatacji — 165 tys. zł;

WARTBURG 353 de Luxe, z listopada 1972 roku — 156 tys. zł;

SKODA S-100 z początku 1976 roku — 220 tys. zł;

WOLGA produkcji 1976 roku — 385 tys. zł;

FIAT 132 p (1600) z maja 1974 roku — 290 tys. zł;

MERCEDES produkcji 1967 roku — 220 tys. zł;

FORD „Cortina” 1300 z 1969 roku — 155 tys. zł;

ALFA-Romeo 1750 z 1969 roku — 190 tys. zł;

FIAT 131 S „Mirafiori” — 440 tys. zł;

PEUGEOT 504 z 1971 roku — 300 tys. zł;

OLDSMOBILE z 1968 roku „z silnikiem warszawskim” — informował właściciel — 70 tys. zł — Tylko 70 tys. zł, a taki długi — zauważyła przechodząca dama. — Jakiej to produkcji? — zagadnęła towarzyszącego mężczyznę — Polsko-amerykańskiej, moja kochana — wytłuma- czył zagadnięty.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-350 Warszawa). Telefony: redakcja naczelnego, 21-55-57, sekretarz redakcji 28-33-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach „Prasa-Książka-Ruch” i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na 1 półrocze i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-938 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-350 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5, Numer indeksu 38505.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora naczelnego), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora naczelnego), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora naczelnego), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelnego), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kuszk, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalczyk-Jawecki, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Wiesław Szynkler, Elżbieta Tadeuszyńska (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Zbierajewski. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynor, Mieczysław Kabaj, Marjan Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Karol Szware, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany. Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Redakcja naczelnego, 21-55-57, sekretarz redakcji 28-33-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach „Prasa-Książka-Ruch” i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na 1 półrocze i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-938 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-350 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5, Numer indeksu 38505.